

Nr 19

Filadelfia

Maj 2016

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

ISSN 2082-727X

Pan jest Pasterzem moim...

str. 3



**„Moje owce słuchają mojego głosu.
Ja je znam i one idą za Mną”**

(Jan 10:27, BWP)

Spis treści:

Pan jest Pasterzem moim...	3
Przepis na dom	12
Bóg jest Bogiem cudów	17
Kim jest Melchisedek?	23
Bóg jest duchem...	27
Kim jest Duch Święty?	37
Analizy tekstów Słowa Bożego	40

Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Zespół redakcyjny:

Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808, filadelfiamedia@gmail.com

Zbigniew Wiergowski tel.: 509-496-160, zbigniew@chrystianie.pl

Beata Maciejewska tel.: 723-807-444, beata@chrystianie.pl

Layout: Krzysztof Maciejewski, zdjęcia: (pixabay, shutterstock, freepik.com)

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom. 609-981-808

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com



Pan jest Pasterzem moim...

Psalm 23 jest jednym z najbardziej znanych Psalmów. Wiele osób, w tym również i nierzadko dzieci recytują go z pamięci. Ale czy dla każdego z nas słowa tego Psalmu są żywym Słowem samego Boga, a zarazem świadectwem naszej wiary i zaufania?

W tym artykule chciałbym podzielić się swoim osobistym zrozumieniem tych wzniosłych słów, które uważam za kwintesencję samej ewangelii. Zrozumienie to potęgowało się wraz z doświadczeniami, które przechodziłem ostatnimi czasy jak i zapewne będę nadal przechodził wzrastając w wierze i zaufaniu do mojego Pasterza.

Poniekąd z potrzeby nauczyłem się tych słów na pamięć, aby w każdej chwili mojego życia móc się do nich odwołać i w pełnym zaufaniu i pokoju przejść czy to próbę wiary czy doświadczenie, które akurat w danym momencie stało się moim udziałem. Zawsze w chwili potrzeby powoływałem się na słowa tego Psalmu i nigdy się na nich nie zawiodłem. Dosyć często wypowiadam je również bez przyczyny, po prostu aby wielbić nimi mojego Pasterza i dziękować Mu za Jego niepojętą dla mnie Miłość, za Jego wierność, opiekę, ochronę i za prowadzenie mnie każdego dnia.

W zasadzie już tylko dziecięca wiara w pierwsze słowa tego Psalmu: „*Pan jest Pasterzem moim...*” powinna wprowadzić nas do takiego odpocznienia w Bogu, jakiego być może nigdy wcześniej nie doświadczyliśmy. Czy zatem wierzysz Drogi Przyjacielu w to, że to sam Bóg jest twoim Pasterzem? A jeżeli wierzysz, to czy z tej wiary nie powinna wypływać z twojej duszy sama tylko radość i dziękczynienie? Bo przecież jeżeli to Bóg jest twoim Pasterzem, to czy może istnieć ktoś lub coś, co cię dotknie bez wiedzy i przyzwolenia twojego Pasterza? Czy może się cokolwiek zdarzyć w Twoim życiu o czym by nie wiedział twój Pasterz i to jeszcze zanim nawet pojawiłeś się na tym świecie? On był twoim Bogiem już w łonie twojej matki. A nawet jeszcze wcześniej, zanim ten cały świat powstał. Już wtedy znana Mu była cała historia twojego życia, twoje doczesne jak i wieczne przeznaczenie. Czy pojawia się jakiś problem w twoim życiu? Twój Pasterz znał ten problem zanim się jeszcze urodziłeś i już z góry przewidywał jego rozwiązanie i pragnie ci go teraz udzielić. „*W księdze twojej zapisane były wszystkie dni przyszłe, gdy jeszcze żadnego z nich nie było*” (Ps. 139:16, BW).

„Niczego mi nie braknie” (BW).

Czy brakuje ci czegoś? Jest to niemożliwe, gdyż twój Pasterz mówi, że niczego ci nie braknie. Czy wierzysz w te słowa? Nigdy i niczego ci nie braknie z tego co jest potrzebne abyś mógł żyć na Jego chwałę, ku uwielbianiu Jego imienia!

„Na niwach zielonych pasie mnie [na paszach zielonych postawił mię, BG]. Nad wody spokojne prowadzi mnie” (BW).

Dlatego też pasie cię na najlepszych pastwiskach i darzy cię najlepszym pokarmem i prowadzi cię nad wody spokojne. Lęk, strach, stres... skąd się biorą? Z niewiary! Bo jeżeli uwierzysz, że twój Pasterz prowadzi cię nad wody spokojne, to słowa te są tak i amen. Jeżeli doświadczasz jakiejś burzy życiowej, to dlatego aby twoja wiara w te słowa została wypróbowana i stała się skuteczna, i abyś nauczył się zachowywać pokój bez względu na okoliczności czy przeciwności życiowe czy losowe, bo przecież to On strzeże losu twego (Ps. 16:5). A nawet „...choćby wojna wybuchła przeciw mnie, nawet wtedy będę ufał” (Ps. 27:3, BW).

„Duszę moją pokrzepia [orzeźwia, BT; posila, BG]” (BW).

Czy czujesz się udręczony, zmęczony, przygnieciony, zniechęcony? Jak to możliwe, przecież napisane jest, że twój Pasterz pokrzepia twoją duszę! On wie wszystko i o wszystkim, o wszystkich twoich potrzebach i to zanim jeszcze staną się one tobie świadome. Wierzysz w to? Przecież „...Sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Hab. 2:4, BW).

„Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na imię swoje” (BW).

Jaką drogą chodzisz każdego dnia? Bo twój Pasterz pragnie prowadzić cię ścieżkami sprawiedliwości. A dlaczego? Ze względu na imię Swoje. Zauważ, że nie ze względu na ciebie, na mnie, czy ze względu na cokolwiek czy kogokolwiek, ale ze względu na Jego własne imię. Jeżeli jesteś Jego owieczką, jeżeli posłusznie pasiesz się w Jego owczarni pod Jego okiem, to żyjesz tylko i wyłącznie ze względu na Jego imię, dla Jego chwały. Świadomość takiego przeznaczenia powinna cię uskrzydlić i napoić twą duszę niepojętą miłością i wdzięcznością. Czy może istnieć bardziej wzniosłe przeznaczenie jak to, aby żyć na chwałę swojego Stwórcy? Ani w doczesności ani w wieczności nie ma i nigdy nie będzie wznioślejszego powołania i wybrania. Spójrz na Jezusa, na Syna Bożego, a dowiesz się jak żyć na chwałę Ojca, aby swoim życiem ukrytym w Chrystusie przynieść Mu obfity owoc, jaki owoc? Synostwa Bożego! Spójrz na relacje, poddanie i uwielbienie jakie przejawiał Jego Syn, Jezus Chrystus

”

**Wiedzie mnie ścieżkami
sprawiedliwości ze względu na
imię swoje (BW).**

wobec Swojego Ojca. Czyż nie uczył nas „*Ojcie nasz...*”? Czyż nie po to właśnie potrzebujemy w naszych sercach ducha Chrystusowego, aby móc zawołać „*Abba Ojcie*”? (Gal. 4:6-7).

Jednym z największych problemów ludzkości obecnych czasów jest to, że oduczyliśmy się i zapomnieliśmy czym jest *wdzięczność*. *Ducha wdzięczności* zamieniliśmy na *ducha niezadowolenia i szemrania*. Zapomnieliśmy umieć dziękować Bogu za *wszystko, co* nas w życiu spotyka. Przestaliśmy dziękować za ból, za trud, za wysiłek, za cierpienie. A przecież wiemy, że właśnie ta droga, którą Pasterz nas prowadzi jest najslusniejsza i dla nas najlepsza, więc dlaczego nie dziękujemy Mu za wszystko, co nas spotyka tak jak robił to Job? Często powołujemy się na Joba, kiedy cierpimy z powodu naszych grzesznych wyborów. Nie rozumiemy czym są doświadczenia Jobowe. Job nie cierpiał dlatego, że wybierał w życiu drogę grzechu, ale dlatego, że był na Bożej drodze i cały czas wzrastał w poznawaniu Boga. On dziękował Bogu za swoje ciężkie doświadczenia. On jedyny, pozornie w gorszej sytuacji od swoich przyjaciół, którzy pozornie lepiej Boga znali, został wybrany przez Boga do ustanowienia z Nim o wiele głębszej i Prawdziwszej relacji, aniżeli ci, którzy pozornie dobrze mu radzili. Dlaczego? Bo to jednak w Jobie, a nie w jego przyjaciółach Bóg dostrzegł pragnienie oddania się w całości, w pełni, bezwarunkowo, bez względu na cenę.

Jeżeli uwierzysz, że twój Pasterz wie o ciebie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na Jego własne imię, to doświadczysz wiary, która jest w stanie przenosić góry. Góry przeciwności, trudności, czy nawet jakiegokolwiek cierpienia, zwłoki – bo wszystko co przechodzisz czy jeszcze przejdziesz jest ze względu na chwałę Jego imienia. To On ma być wywyższony, to On ma być usprawiedliwiony, to On ma być poznany i pokochany. I po to właśnie powołał cię do swojej owczarni. Nie ma znaczenia w jaki sposób, w jakim czasie i jakiego poświęcenia będziesz musiał doświadczyć i przez co przejść. Świadomość tego, że mój Pasterz prowadzi mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na Jego własne imię wprowadza mnie do tak potężnego odpocznienia, że w zasadzie moje istnienie staje się bez znaczenia poza tym jednym jedynym celem jakim jest chwała Bożego imienia. Tego całego dzieła we mnie i przeze mnie dokona On Sam wedle swojej własnej woli i planów co do mojego życia. A czego z kolei Bóg wymaga ode mnie? Przede wszystkim abym dał Mu prawo do siebie samego i to bezwarunkowo i bezinteresownie.

Po drugie abym słuchał Jego głosu. Żadna owca nie jest bezpieczna, jeżeli nie słucha głosu swojego pasterza. „*Owce moje głosu mojego słuchają i Ja znam je, a one idą za mną*” (Jan 10:27, BW). A więc tylko te owce, które są posłuszne i wiernie idą za swym pasterzem są bezpieczne i nigdy nie zostaną wyrwane z ręki Pasterza (Jan 10:28-29).

W tym miejscu najczęściej ludzie religijni rozmiągają się z prawdą. Gdyż element posłuszeństwa jest kluczowy i nieodzowny w odbiorze Bożych obietnic i spełniania się ich w naszym życiu, a niestety niewielu jest takich, którzy pragną w swym sercu być posłusznymi i to bezwarunkowo. Dlatego też nieposłuszeństwo czy krnąbrność są przyrównane do czarów i bałwochwalstwa, a w zasadzie są tym samym, gdyż eliminują nas z Bożej owczarni (1Sam. 15:23). Wówczas jesteśmy narażeni na pożarcie nas przez stada wilków, które tylko czyhają na to, aby nas pożreć. A cały ten świat jest przepelniony hordami przeróżnych drapieżników. Ale w Bożej owczarni nawet jeden włos z naszej głowy nie spadnie, jeżeli wiernie i posłuszenie podążać będziemy za naszym Pasterzem.

Tak trudno jest nam zrozumieć i przyjąć fakt, że tylko poprzez nasze posłuszeństwo wynikające z wiary i miłości, Jezus Chrystus może stać się sprawcą naszego zbawienia. Nie ma innej drogi ani innej możliwości.

„*Chociaż był Synem, z tego, co wycierpiał, doznał, czym jest posłuszeństwo. A poznawszy je tak doskonale, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy są Mu posłuszni...*” (Hebr. 5:8-9, BP). Może jeszcze w innym przekładzie oddam te słowa, gdyż są one kluczowe do zrozumienia na czym tak naprawdę polega nasze zbawienie od grzechu, gdyż nie ma żadnego innego zbawienia, jak tylko to od grzechu (Mat. 1:21).

„*A chociaż był Synem Bożym, nauczył się w szkole cierpienia, na czym posłuszeństwo polega. Doszedłszy tym sposobem do szczytu doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy go posłuchem darzą, źródłem wiecznego zbawienia...*” (SK).

A teraz na czym tak naprawdę polega grzech:

„*To nie wielkość czynu nieposłuszeństwa składa się na grzech, ale fakt rozbieżności z wyrażoną wolą Bożą w najdrobniejszym szczególe, ponieważ wskazuje to, że istnieje jeszcze więź pomiędzy człowiekiem a grzechem. Serce jest podzielone w swojej służbie. To jest faktyczne wyparcie się Boga, bunt przeciwko prawom Jego panowania... Człowiek będzie żył nie jednym, nie wieloma słowami, ale każdym słowem, które*

powiedział Bóg. Nie możemy zlekceważyć jednego słowa, choćby wydawało nam się nic nie znaczące, i pozostać bezpieczni” (E. White, *Thoughts From the Mount of Blessing*, str. 48).

U podstawy naszego bezpieczeństwa i wiecznego przeznaczenia leży posłuszeństwo Słowu Bożemu, podążanie za głosem naszego Pasterza. To nasze posłuszeństwo tak naprawdę wyraża naszą wiarę i miłość do naszego Stwórcy. Pan Jezus w prostych, choć bardzo dosadnych słowach, porównał dwie grupy ludzi. Tych, którzy słuchają Go i są Mu posłuszni przez co wykonują Jego wolę, czyli czynią Jego słowa skutecznymi w swoim życiu i tych, którzy tylko mówią, że wierzą, ale ich wiara jest martwa, gdyż nie wyraża się w posłuszeństwie miłości. Różnica pomiędzy tymi dwiema grupami ludzi jest tak diametralna jak położenie fundamentu na skale wobec położenia fundamentu na piasku, lub budowania domu w ogóle bez fundamentu (Mat. 7:24-27; Łuk. 6:46-49). I to właśnie w przeróżnych doświadczeniach, próbach, trudach, cierpieniach, przeciwnościach i zagrożeniach widać gołym okiem i słysząc, kto buduje na piasku a kto na skale. Ostateczna próba osiągnie nas już niebawem i **wtedy** nie będzie już kolejnej okazji ku temu, aby jeszcze cokolwiek w **sobie** naprawić czy się zmienić, czy inaczej zareagować. Nie będzie już możliwości, by pozostać wiernym bezwarunkowo i bezinteresownie. Ostateczna próba będzie tą ostateczną i raz na zawsze przesieje lud Boży. To będzie autentyczny koniec. Tak więc jeszcze dzisiaj, póki jest jeszcze na to czas, „*poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie, czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli [chyba żeście odrzuceni, BT]*” (2Kor. 13:5, BW).

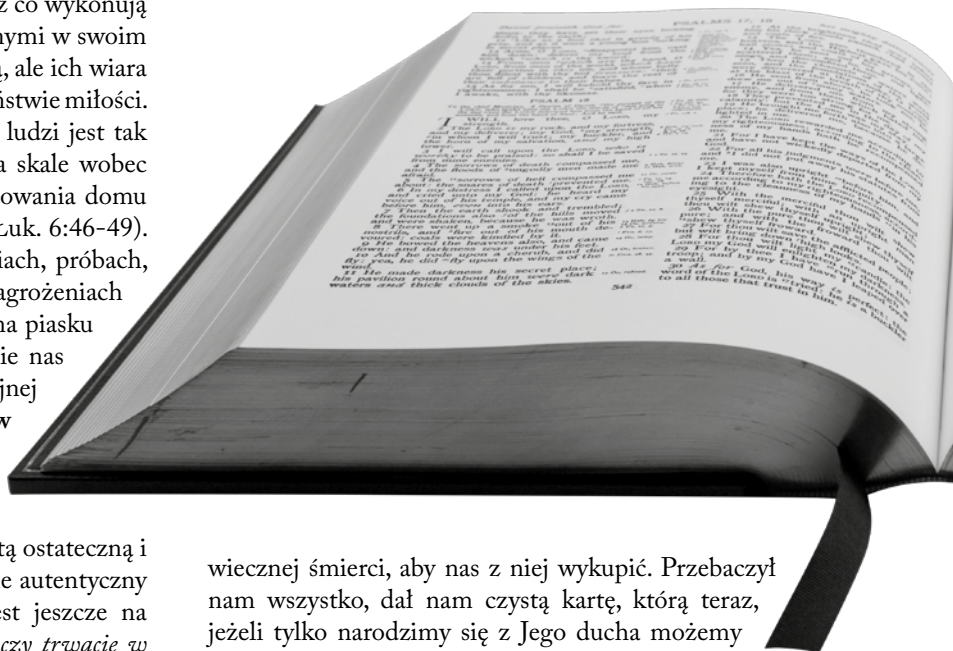
Kolejnym kluczem do znalezienia się w Bożej owczarni jest rozpoznanie głosu Pasterza. Wszelkiego rodzaju drapieżniki robią co tylko mogą aby podrabiać głos Pasterza i zwieść owce. Jakże wiele owiec nie rozpoznając głosu tego jedyne Pasterza stają się posłusznymi obcemu głosowi. Najczęściej w świecie religii tym głosem są przeróżni duszpasterze – zawodowi pastory/ najemnicy, księża i różnej maści duchowi przewodnicy, którzy potrzebują owiec, aby na nich żerować, nie po to aby je paść, ale aby paść samych siebie kosztem owiec, gdyż nie zależy im na owcach (Jan 10:12-13).

„*Liczni pasterze zniszczyli moją winnicę, podeptali mój dział, mój dział rozkoszny zamienili w głuchą pustynię... Bładajcie pasterze i krzyczcie. Tarzając się w popiele, przewodnicy owiec, gdyż nadeszły dni waszej rzezi, roztrząskam was i padniecie jak okazałe barany i nie będzie ucieczki dla pasterzy ani ocalenia dla przewodników owiec*” (Jer. 12:10; 25:34-35, BW).

Te słowa są tak pełne oburzenia, gdyż ci, którzy mają na ustach Pana Boga nie tylko nie objawiają Jego pełnego miłości charakteru, głosząc czystą Prawdę, ale jeszcze stają się przyczyną zguby wielu ludzi, głosząc im same kłamstwa, ubierając je przy tym w przyjemne usypiające

słowa i przeróżne baśnie. W ten sposób kontrolując owce, żerują na nich, na ich naiwności, czerpiąc z tego tytułu określone zyski i prowadząc wygodne życie.

Nie takim Pasterzem jest nasz Bóg, gdyż On pasie nas swoim własnym kosztem. To On poniósł ofiarę posyłając Swojego własnego Syna na pewną śmierć. Odkupił nas i wyrwał z rąk drapieżników, oślizgłych węży, którzy swym jadem zatruli duszę tych, którzy zostali stworzeni na podobieństwo Ojca i Syna. To nasz Pasterz poniósł ofiarę



wiecznej śmierci, aby nas z niej wykupić. Przebaczył nam wszystko, dał nam czystą kartę, którą teraz, jeżeli tylko narodzimy się z Jego ducha możemy zapisywać dzięki Jego łasce i mocy literami nowego, uświęconego i pobożnego życia. Możemy stać się świadectwem zwycięstwa nad grzechem tak jak nasz Pasterz się nim stał ku chwale Boga Ojca. Każdy prawdziwy sługa Boży, który w miejsce Chrystusa posługuje sprawuje (2Kor. 5:20), również będzie pasł owczarnię Bożą bezwarunkowo i bezinteresownie, poświęcając siebie samego, nie patrząc przy tym na własne korzyści, lecz na korzyści bliźniego (1Kor. 10:24,33).

Czy rozpoznasz Jego głos? Boisz się zwiedzenia? Czy szukasz tej jedynej drogi, czy szukasz Prawdy? Jest tylko jeden głos, jest tylko jedna droga i jedna Prawda – jest nią Syn Boży, Jezus Chrystus. On zna cię po imieniu, idzie przed tobą i daje ci się rozpoznać jako twój Pasterz. Kiedy tylko choć raz rozpoznasz ten głos, już nigdy więcej nie pobłądzisz, gdyż owce Jego „*za obcym nie pójdą, lecz uciekną od niego, ponieważ nie znają głosu obcych*” (Jan 10:5, BW). Zawsze rozpoznasz, gdyż jest rzeczą niemożliwą, aby dać się zwieść głosem obcych, kiedy już choć raz usłyszałeś głos swego kochanego Pasterza. Chyba, że ty sam zrezygnujesz i świadomie oddasz się pod panowanie „dusz-pasterzom”. Ale oni nie pasą twej duszy tylko nad nią panują i zniewalają ją, aby żyć twoim kosztem.

Tylko ten, kto jest z Boga, słów Bożych słucha, ten kto nie słucha, czyli ten, kto nie jest posłuszny Słowu

Bożemu nie jest z Boga (Jan. 8:47). Tymi słowami Pan Jezus jasno określił różnicę pomiędzy Jego owcami, a kozłami. Tym miernikiem od zawsze było, jest i będzie posłuszeństwo. Posłuszeństwo, które wynika z miłości i wdzięczności do swego Pasterza i zarazem Odkupiciela.

„*Choćby nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulękę, boś Ty ze mną*” – Czy owca, która wiernie podąża za swym Pasterzem w posłuszeństwie Jego słowu może się czegokolwiek i kiedykolwiek obawiać czy lękać? Jest to



niemożliwie, gdyż to „*Pan jest pomocnikiem moim, nie będę się lękał; cóż może mi uczynić człowiek?*” (Hebr. 13:6, BW).

A więc wszelkiego rodzaju bojaźń, lęk czy strach jest wyłącznie wynikiem braku doskonałej miłości, a tym samym wiary Jezusowej, gdyż „...*doskonała miłość usuwa bojaźń...*” (1Jana 4:18, BW) „*Każdy więc, kto żyje bojaźnią, nie jest jeszcze doskonały w miłości*” (1Jana 4:18, BWP). Twoje życie (jeżeli bezwarunkowo powierzyłeś je swojemu Pasterzowi i umarłeś już dla samego siebie) wraz z Chrystusem ukryte jest przecież w Bogu (Kol. 3:3).

Pracuję jako kierowca zawodowy na trasach międzynarodowych, jeżdżąc zarówno po krajach wschodniej Europy jak i zachodniej. Już sam ten zawód wymaga ode mnie całkowitej zależności od mojego Pasterza, gdyż moje życie, bezpieczeństwo i efektywność mojej pracy zależy wyłącznie od Niego. Sam z siebie mogę jedynie wykonywać moje obowiązki najlepiej jak tylko potrafię. Ale od czyhających na mnie niebezpieczeństw każdego dnia sam się nie uchronię, nawet jeżeli byłbym najdoskonalszym kierowcą.

Co kraj to obyczaj, nie ma tygodnia, abym nie był czymś zaskakiwany, nie znalazł się w sytuacji „bez wyjścia”, a nawet w niebezpieczeństwie, czy w swojej własnej bezradności. Nie ma też dnia, w którym wielokrotnie nie wypowiadałbym słów Psalmu 23-go. Te słowa na tyle wzmocniły moją wiarę i oddanie się mojemu Pasterzowi, że przeróżne trudne sytuacje czy przeciwności za sprawą

łaski Bożej mogę przejść w pokoju i w poczuciu pełnego bezpieczeństwa.

Będąc któregoś tygodnia w Wielkiej Brytanii musiałem zaparkować na całą noc na obszarze pewnej strefy przemysłowej, gdyż z uwagi na to, że załadunek miałem dopiero nazajutrz rano, nie chciano wpuścić mnie na teren zakładu w tym dniu i kazano przyjechać dopiero następnego dnia. A więc stanąłem na poboczu ulicy w odległości około 2 km od miejsca załadunku. W pewnej chwili moją uwagę zwróciły jakieś tablice ogłoszeniowe, które były przytwierdzone na co drugim słupie oświetleniowym. Było na nich napisane pewne ostrzeżenie i to w ponad 10-ciu językach. Wysiadłem więc z samochodu i przeczytałem. Treść tego ostrzeżenia brzmiała mniej więcej tak: „Ostrzegamy kierowców parkujących w tym miejscu informując, że jest to obszar o wzmożonej przestępczości. Łupem złodziei padają ładunki i dobytek kierowców. W przypadku kiedy staniesz się ofiarą rozboju prosimy niezwłocznie zawiadomić policję na nr 999”. Cóż, w zasadzie wystarczyłoby opuścić to miejsce i odjechać gdzie indziej, na bezpieczny parking. Ale szkopał w tym, że w Wielkiej Brytanii parkingów dla TIR-ów jest jak na lekarstwo. Najczęściej są to tylko pewnego rodzaju wnęki przy autostradach, które mogą pomieścić co najwyżej kilka samochodów i w zasadzie zawsze są zajęte.

Poza tym, jeżeli już są przy danej trasie tzw. „Services”, to są to płatne parkingi i to bardzo drogie, gdzie w przeliczeniu na złotówki opłata za jeden 9-cio godzinny postój wynosi ponad 100 zł. Nie chcąc mojego Szefa narażać na takie koszty unikałem takich parkingów, co z kolei wiązało się z parkowaniem na przybocznych wnękach bez możliwości toalety i z ciągłym hałasem autostradowym. Ale i za to stale Bogu dziękowałem, że uczy mnie radzić sobie w różnych przeciwnościach, że uwalnia mnie od szemrania z powodu niedogodności, hałasu. Przecież to On jest moim Pasterzem i wie, czego potrzebuję, jakich okoliczności, aby ukształtować we mnie obraz Jezusa Chrystusa. Tak, więc nauczyłem się zawsze za wszystko Bogu dziękować niezależnie od tego w jak trudnym położeniu się znalazłem i czego musiałem doświadczać każdego dnia. Poza tym robiąc teraz dodatkowe kilometry w poszukiwaniu jakiegoś parkingu zaniżałbym stawkę kilometrową za dany kurs.

W obliczu ewentualnego zagrożenia, również i tym razem swoje życie i cały samochód powierzyłem mojemu Pasterzowi. Ze swojej strony zabezpieczyłem baki z paliwem, które były prawie pełne i znajdowało się w nich około 1000 litrów paliwa. Pozamykałem wlewy na kłódki i położyłem się spokojnie spać ufając, że aniołowie będą czuwać. W myślach miałem jeszcze słowa z Psalmu czwartego o spokojnym ułożeniu się do snu (Ps. 4:9) oraz z Przypowieści Salomona: „*Gdy się położysz do snu, nie będziesz się bał, a gdy zaśniesz, będziesz miał miły sen*” (Przyp. 2:24, BW).

Oczywiście noc przebiegła spokojnie i o poranku

ze wzmocnioną wiarą złożyłem Bogu dziękczynienie za Jego opiekę, po czym udałem się na poszukiwanie „toalety”, czyli odpowiednich zarośli, w których mógłbym załatwić swoją potrzebę fizjologiczną. Musiałem przejść spory kawałek drogi, aby napotkać na taką możliwość. Niestety kierowcom TIR-rów Anglia będzie zawsze kojarzyła się z brakiem toalet na parkingach. Aczkolwiek te płatne parkingi mają wszelkie udogodnienia, włącznie z darmowym posiłkiem, toaletą i prysznicem. Kierowcy oczywiście korzystają z tych udogodnień, a później ich szefowie łamią sobie głowę z powodu dużych kosztów transportu do Anglii. Jeden z kierowców powiedział mi, że on nigdy w krzakach nie będzie się załatwiał, dlatego ostatnim razem przywiózł swojemu szefowi rachunek za parkingi na około 500 zł za czterodniowy pobyt w tym kraju. Jego szef nie był z tego powodu zadowolony. Cóż, można i tak, ale osobiście nie miałem sumienia narażać mego Szefa na takie koszty, wolałem sam ponieść koszt braku udogodnień. Wiem też, że między innymi takim sposobem zdobywam jego serce dla mego Boga, a to jest dla mnie rzecz najważniejsza. Świadczyć o moim Pasterzu, który sam jest gotów ponosić wszelki koszt, aby ratować drugiego człowieka. W taki sam sposób zrodziło się wydawnictwo *Filadelfia*, które wszelkie swoje publikacje rozpowszechnia bezpłatnie. To nie waszym kosztem Drodzy Czytelnicy macie otrzymywać Boży pokarm, lecz naszym własnym, bo to my służymy wam, a nie odwrotnie. Między innymi to po to pracujemy, aby móc wam służyć darem jakim jest wydawana przez nas literatura. I wiercie nam, że pomimo to niczego nam nie brakuje i opływamy we wszelkie dobra, którymi nasz Pasterz każdego dnia nas obdarza.

Inny razem będąc we Francji, Pan Bóg posłużył się nawet brygadą antyterrorystyczną, aby uchronić mnie od kursu, który w skutkach naraziłby firmę na straty. Otóż jadąc w piątek autostradą na wysokości Paryża

”
Choćbym nawet szedł
ciemną doliną, zła się nie
ulękne, boś Ty ze mną

pod załadunek, a w zasadzie posuwając się w korku, zauważyłem w oddali lekko rozbity samochód osobowy, który stał na poboczu, gdzie uderzył w barierki. Będąc już w samym pobliżu tego samochodu, gdyż dzieliły mnie od niego tylko trzy samochody osobowe, nagle ruch został zatrzymany. Cóż, pomyślałem, że jeżeli tak dłużej nas przetrzymają, to nie zdążę przed szabatem się załadować, a tym samym nie zdążę później w nocy z niedzieli na poniedziałek dojechać 850 km do Marsylii, za co spadnie na nas kara. Natomiast, teraz nie tylko zatrzymano ruch, ale poproszono nas, czyli kierowców i pasażerów samochodów o opuszczenie pojazdów. W obrębie około kilometra wszyscy musieli pozostawić samochody, ruch wstrzymano we wszystkich kierunkach. Ludzie myśleli, że być może to tylko na chwilę, tak więc nie wszyscy się ubrali, a na zewnątrz było tylko około 5 stopni powyżej zera. Udałem się więc z tą całą gromadką poza autostradę. Policja była bardzo uprzejma, nie rozkazywali, lecz grzecznie prosili o oddalenie się od samochodów. Zjechało się więcej policji, zaczęły krążyć helikoptery. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, to podobno podejrzewano, że w tym rozbitym i porzuconym samochodzie może znajdować się ładunek wybuchowy. Więc biorąc pod uwagę ostatnie zamachy terrorystyczne we Francji zastosowano tak dalece idące środki ostrożności, aby nic się nikomu nie stało. Mogłem widzieć po twarzach Francuzów, jak muszą żyć w obliczu zagrożenia i jak bezradni są wobec niebezpieczeństwa zagrażającego ich życiu. Zastanawiałem się, jaki jest w tym udział mego Pasterza, dlaczego zatrzymał mnie tuż przed tym rozbitym autem, wystarczyło przecież dosłownie kilka sekund a pojechałbym dalej. W między czasie Beata (moja żona jest spedytorem w firmie, w której zresztą całą czwórką pracujemy, gdzie Piotr i Marcin również jeżdżą TIR-ami na trasach międzynarodowych) przedstawiła sytuację zleceniodawcy kursu, że stoję zamknięty na autostradzie i nie wiadomo kiedy zostanie przywrócony ruch. Zleceniodawca stwierdził, że mogę się ładować nawet do 22:00. Ale to nie wchodziło w rachubę, gdyż za około trzy godziny miał rozpocząć się szabat. Za bardzo nie mogliśmy tak po prostu zrezygnować z tego kursu, gdyż przyjęliśmy już zlecenie. W pewnym momencie zleceniodawca sam od siebie podjął decyzję, że wynajmie innego przewoźnika, który akurat był w pobliżu miejsca załadunku, a ja miałem jeszcze do dojazdu blisko 100 km. A więc odpowiedzialność nie spadła na nas za nie podjechanie pod załadunek. Było mi trochę przykro, że firma straciła ten kurs i to nieźle płatny, ale już wiedziałem, że to Pan Bóg musiał mnie zatrzymać przed dalszą podróżą, więc był ku temu jakiś powód. Blisko półtora godziny byliśmy poza samochodami, wielu ludzi bardzo zmarzło będąc lekko ubranymi. Już razem z Beatką wiedzieliśmy, że teraz muszę po prostu w jakimś kierunku pojechać i znaleźć miejsce na parking, na którym będę mógł stać do poniedziałku rana w oczekiwaniu na kolejny kurs. Dopiero później doszliśmy z Beatką do wniosku, że faktycznie biorąc pod uwagę

przerwę na szabat i zakaz niedzielny, jadąc dopiero w nocy z niedzieli na poniedziałek nie dojechałbym na poranną godzinę na rozładunek, gdyż mogę jechać jedynie 9 godzin, a później muszę się pauzować na 9 lub 11 godzin. Tak więc ten ładunek dojechałby dopiero wieczorem w poniedziałek za co musielibyśmy zapłacić wysoką karę. Poza tym prawdopodobnie nie zdążyłbym się załadować przed szabatem. Dziękowaliśmy więc Bogu za Jego interwencję. Oczywiście okazało się, że żadnej bomby w rozbitym samochodzie nie było. Prosiłem teraz Boga o to, aby wskazać mi kierunek w jakim mam jechać aby znaleźć parking, a przecież nie wiedziałem jeszcze w jakim kierunku będę musiał się udać w poniedziałek pod załadunek. Przyszła więc pewna myśl, aby udać się na południe Paryża jadąc obwodnicą i tam po drodze znaleźć jakiś parking. Ujechałem około 15-tu kilometrów i znalazłem parking, na którym było tylko jedno jedyne wolne miejsce, na którym mogłem zaparkować. Miałem jeszcze czas, aby posprzątać w moim „M1”, wykąpać się na stacji i rozpocząć spokojnie szabat. W poniedziałek rano okazało się, że Pan Bóg pobłogosławił Beatce i znalazła jeszcze lepiej płatny kurs do Anglii niż ten do Marsylii, i na załadunek miałem pojechać w kierunku, w którym właśnie jechałem w piątek zatrzymując się na szabat.

Moja praca od ponad 5-ciu lat w tej firmie dzięki łasce Bożej mogła wydać tak błogosławione świadectwo,



że nasz Szef przystał nie tylko na moją propozycję utworzenia działu międzynarodowego, ale również zgodził się na zatrudnienie całej naszej czwórki, gdzie w ten sposób nasze świadectwo jest poczwórne, a Beata będąc na miejscu w biurze może świadczyć o naszym cudownym Pasterzu i o Jego prowadzeniu. Nasz Szef nie tylko szanuje nasze przekonania co do szabat, gdzie mamy zagwarantowany wolny ten jeden dzień, i to nawet w sytuacji gdyby on sam z tego tytułu miał ponieść jakieś straty, ale całą czwórką możemy również mieć czas wolny od pracy podczas Święta Namiotów. Ostatnio powiedział mojej żonie, że już tak dużo wie odnośnie naszej wiary, że nie może bagatelizować tego, co wie i nic z tym nie robić dalej. Widzimy więc, że duch Boży przemożnie

wpływa na jego sumienie. Moim marzeniem i nadzieją jest oczywiście całkowite nawrócenie się mojego Szefa i aby poprowadził tę firmę w zgodzie z moralnymi zasadami dekalogu. Z punktu widzenia ludzkiego wydaje się to niemożliwe gdyż transport kieruje się swoimi prawami i potrzebami. Poza naszą trójką, która jeździ na trasach międzynarodowych, Szef ma jeszcze około 20-tu kierowców, którzy jeżdżą na trasach krajowych. Poza tym są jeszcze mechanicy, pracownicy biurowi i spedytorzy. Ale Beata będąc na miejscu, za sprawą łaski Bożej wydaje tak cudowne świadectwo o Bożym prowadzeniu, że w zasadzie wszystko jest możliwe i wierzę, że żaden zamysł Boży nie jest dla Niego niewykonalny (Hiob. 42:2).

Powyżej wspomniałem o tym, że Szef jest nawet gotów na to, aby ponieść straty z uwagi na przestrzeganie przez nas siódmego dnia tygodnia, jak mówi przykazanie, abyśmy tylko mogli ze spokojem wykonywać naszą pracę i mieć swoje miejsce w jego firmie. Otóż, jeszcze w zeszłym roku, kiedy podjechałem pod załadunek w Bukareszcie w czwartek po południu, okazało się, że załadunek będzie w piątek rano. Ale piątkowy poranek minął i nic nie wskazywało na to, abym miał być ładowany. Okazało się, że ta firma czeka na przyjazd samochodu z moim ładunkiem, który jechał bodajże z Turcji z jakimiś maszynami, które z kolei ja miałem przewieźć z Rumunii do Wilna na Litwie, a stamtąd miały one jechać do Kazachstanu. Czas mijał i tego samochodu nie było. W końcu przyjechał na około godzinę przed szabatem. Pomyślałem, że nie zdążę już przeładować tych maszyn przed szabatem i będę musiał odmówić załadunku, modliłem się w tej sprawie. Ale okazało się, że oni nie są w stanie przeładować tych maszyn na moje auto, gdyż one są za ciężkie w stosunku do wózka widłowego **jaki mieli do dyspozycji**. Powiedzieli zatem, że jutro, czyli w sobotę postarają się pożyczyć cięższy tonażowo wózek i przeładować ten towar na mój samochód. Oczywiście nie zareagowałem natychmiast w myśl złe pojętego bohaterstwa wiary, że ja w sobotę nie będę pracował, ale poszedłem do swojego samochodu i rozpocząłem szabat, powierzając Bogu tę sprawę. Bohaterstwo wiary spostrzegam jako akt, który przede wszystkim Bogu oddaje cześć i Jego imię wielbi. Poza tym nie chciałem wykazywać się bohaterstwem i odmówić załadunku pograżając przy tym swojego Szefa i przysparzając mu kłopotów i zarazem strat finansowych. Bo dlaczego to on miałby ponieść straty finansowe z uwagi na moje bohaterstwo wiary? Przecież przychylnie i z wielkim szacunkiem odnosi się do moich przekonań. Tak więc gorąco modliłem się do Boga, aby to On znalazł rozwiązanie z tej sytuacji i to w taki sposób, abym ja mógł wiernie przestrzegać szabat, a mój Szef aby nie poniósł z tego tytułu żadnych strat. I jak zawsze Boże rozwiązania i Jego pomoc okazały się doskonałe. W sobotę okazało się, że oni nie potrafili znaleźć cięższego wózka widłowego, tak więc zakomunikowali tylko, że przeładunek będzie w poniedziałek rano. Co ciekawe, w

poniedziałek nagle ich oświeciło i stwierdzili, że mogą tego dokonać swoimi dwoma wózkami widłowymi, więc nie muszą nigdzie szukać innego wózka. Tak więc bez problemu dwoma wózkami podnieśli tę maszynę i przeladowali ją na mój samochód, a później i następną, co też mogli przecież uczynić w piątek, ale jednak Pan Bóg zaćmił ich umysły, abym mógł spokojnie odpocząć w szabat. I faktycznie miałem bardzo spokojny szabat. Mój Szef nie tylko nie dostał żadnej kary, bo to przecież

przyjmowaniu zleceń transportowych, abym nie musiał być narażony na takie sytuacje (Beatka jeszcze nie była wówczas spedytorem). Wspomniał również, że jeżeli jednak coś takiego jeszcze się kiedyś powtórzy, to on jest gotów na poniesienie wszelkich konsekwencji z uwagi na moją wierność szabatowi, nawet gdyby miał z tego tytułu sam ponieść straty finansowe. Niezmiernie dziękowałem Bogu za to doświadczenie, dziękowałem mu za Jego troskę nie tylko o mnie, ale również o mojego Szefa i



nie z naszej winy ładunek został dowieziony z dużym opóźnieniem, ale to on sam otrzymał dodatkowe pieniądze za przestój samochodu od piątku rana aż do poniedziałku. Po tej sytuacji napisałem do Szefa e-maila i opisałem mu to całe doświadczenie i w jaki sposób Bóg rozwiązał ten problem. Dodałem również, żeby był świadom tego, że w podobnych sytuacjach odmówię załadunku czy rozładunku, jeżeli tylko te czynności będą nachodziły na szabat. Wcześniej tak jasno mu tego nie mówiłem. Wyjaśniłem mu, że przestąpienie tego przykazania oznacza dla mnie to samo gdybym kogoś zabił, gdyż przestępując jedno przykazanie jestem winny przestąpienia wszystkich dziesięciu. Wspomniałem również o jedynym wyznaczniku moralności jakim jest właśnie biblijny dekalog. Po otrzymaniu tego listu zadzwonił do mnie i powiedział, że rozumie to i że nakaże spedytorowi, aby ten jeszcze bardziej się starał w taki sposób logistycznie ze mną współpracować przy

jego firmę.

Podobna sytuacja zastała nas teraz już we współpracy z Beatką jako spedytorem, kiedy podjechałem również w piątek pod załadunek, tym razem w Luxemburgu. Załadunek miał być o 11:30, ale na miejscu okazało się, że o tej godzinie zostali załadowani dopiero ci, którzy już dzień wcześniej od rana czekali. Na miejscu dowiedziałem się, że w tej firmie już tak jest, gdyż załadunki są dosyć skomplikowane i czasochłonne. Od góry ładowane są konstrukcje stalowe, które wymagając dużej precyzji i dokładności w rozmieszczeniu i w zabezpieczeniu towaru, aby później w czasie transportu nic się nie stało. Kolega, który wjechał na załadunek rano w piątek, był ładowany ponad 5 godzin. Przede mną były jeszcze trzy samochody w kolejce. Nie trudno było więc obliczyć, że w zasadzie nie mam szans na załadunek przed szabatem. Beatka interweniowała u zleceniodawcy, wspominając, że nic o długotrwałym czasie załadunku nie było napisane

w zleceniu i że w sposób nieuczciwy sprzedali ten kurs. Bo gdybyśmy wiedzieli, że załadunki są tak długie, to nie przyjęlibyśmy tego zlecenia, pomimo tego, że był to kurs do Polski, który pozwalał mi na powrót do domu po dwóch miesiącach bycia w trasie. Wspomniała w rozmowie również o szabacie. Ale cóż, jeżeli już się tak stało, to ponownie zaczęliśmy wołać do Boga prosząc Go o Jego interwencję i rozwiązanie tego problemu, ufając, że On znał tę sytuację zanim do niej doszło i ma już również gotowe rozwiązanie, bo to przecież On nas prowadzi. I o godzinie 15:00 stał się cud. Zostałem wezwany przez pager do podjazdu pod załadunek. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że wezwano mnie poza kolejnością. Poza tym, gdyby załadunek trwał 5 godzin, to i tak nie zdążyłbym przed szabatem, ale tym razem załadunek potrwał tylko 2 godziny i 15 minut. Tak więc szybko po załadunku mogłem jeszcze zabezpieczyć towar i wyjechać z firmy na bezpieczny parking i rozpocząć szabat.

Nie ma takiej możliwości, aby cokolwiek poszło nie tak, kiedy to Chrystus jest naszym Pasterzem i kiedy to Jemu powierzamy nasze życie i nasze sprawy. On wówczas bezpiecznie przeprowadza nas przez wszystkie doliny i wzgórza, łąki i skały, jeżeli tylko głosu Jego słuchamy i idziemy Jego śladami.

Podobnych sytuacji doświadczamy niemalże każdego dnia i tygodnia, i to nie tylko w pracy zawodowej, ale również i w naszej służbie i życiu rodzinnym, za co niechaj Bogu będzie chwała i cześć.

„Laska twoja i kij twój mnie pocieszają [Twój kij i laska pasterska są mi pokrzepieniem, BWP]” (BW).

Laskę pasterską utożsamiam ze wsparciem, podpieraniem i wskazywaniem kierunku. Kij pasterski utożsamiam z wychowywaniem w karności. I faktycznie te dwa elementy są bardzo pocieszające w moim życiu i stale mnie pokrzepiają. Gdyż to mój Pasterz nadaje mi kierunek, a przy tym wspiera mnie w podążaniu za Nim Samym. Poza tym, jeżeli wychowuje mnie w karności, to znaczy, że bardzo mnie kocha (Przyp. 3:12) i pragnie, abym miał udział w Jego świętości (Jak. 12:4-12).

„Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich [stół dla mnie nakrywasz na oczach moich wrogów, BWP]” (BW).

Moi nieprzyjaciele... cóż, kocham ich szczerą miłością i tęsknię za pojednaniem z każdym z nich. Nie mam do nikogo żalu, niechęci czy uprzedzeń. Żaden z moich nieprzyjaciół nie jest w stanie mi w czymkolwiek zagrozić czy zaszkodzić, gdyż to przecież sam Bóg jest moim Pasterzem i to On strzeże mego losu. Zawsze moje ręce będą wyciągnięte, a moje serce gotowe do pojednania, wybaczenia i okazania pomocy, jeżeli tylko takowa zaistnieje. Idąc śladami mego Pasterza świadom jestem zagrożeń, niebezpieczeństw i okazywanej mi wrogości, ale to wszystko traktuję raczej jako przywilej niż nieudogodnienia na mej życiowej drodze, po której wiedzie mnie przecież mój Pasterz. Dlatego też mój stół za sprawą mego Pasterza jest zawsze obficie zastawiony

wobec moich nieprzyjaciół, którzy stali się nimi tylko dlatego, że jeszcze nie poznali Bożej Miłości i stale się jej opierają.

„Namaszczasz oliwą głowę moją, kielich mój przelewa się” (BW).

Czy może być coś większego ponad Boże namaszczenie, ponad spoczywanie ducha Bożego na naszych sercach i umysłach? A przecież mój Pasterz każdego dnia namaszcza moją głowę oliwą Swego ducha i to w taki sposób, że kielich mój się przelewa, *„jest przeobfity” (BT)*. A więc zawsze otrzymuję więcej niż sam daję. Mój Pasterz tak pieczołowicie o mnie dba, że każdego dnia jestem wprost unoszony do Nieba na skrzydłach wiary, której przecież to On jest sprawcą i dokończycielem (Hebr. 12:2). To Jego Miłość rodzi we mnie wiarę, nadzieję i miłość. To dar Jego łaski, czyli przemożny wpływ Jego ducha przekonuje mnie o tym wszystkim, co powinienem wiedzieć i czego doświadczać, aby żyć na Jego chwałę. To On sprawia, że moje serce tęskni za Nim Samym jak i za Jego Królestwem. To On rozpościera przede mną tę cudowną atmosferę Nieba i wlewa w me serce niepojętą nadzieję wiecznego przeznaczenia.

To tylko to cudowne namaszczenie Jego duchem może uzdolnić mnie do zwiastowania Słowa Prawdy. To nie teologiczne argumenty przyprowadzają ludzi do Chrystusa. To nie doktrynalna zasada wiary budzi w nas miłość do naszego Pasterza. To *„Duch Wszechmocnego Pana nade mną” (Izaj. 61:1)* namaszcza mnie do zwiastowania ubogim dobrej nowiny; posyła mnie, abym opatrywał tych, których serca są skruszone. To Jego duch otwiera ludzkie serca, oczy i uszy na przyjęcie przewodnictwa Pasterza, który umiłował owce ponad własne życie. To Jego duchem zostanie zakończone dzieło Boże, a nie naszymi wysiłkami czy ludzkimi sposobami (Zach. 4:6, BT). To Jego namaszczenie poucza mnie o wszystkim i sprawia, że mogę kroczyć drogą Prawdy (1Jana 2:20,27).

„Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną [towarzyszyć mi będą, BW] przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy” (BT).

To Jego dobroć i łaska towarzyszą mi już od łona matki mojej i tak aż po wieki wieczne, gdzie zamieszkać w domu Pana mego. I tak już w nieskończoność będę opiewał w chwale Jego imię za niepojętą Miłość Pasterza do swych owiec, za które On sam złożył swe drogocenne życie, aby żadna z nich nie zginęła, lecz aby żyły i obfitowały w dary Bożej Miłości. Amen.

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*



Łabędzie kochają do końca życia. Pan Bóg dał przyrodę, jako księgę, z której mamy czerpać naukę. Od łabędzi możemy się uczyć wierności i spełnionej miłości, gdyż łabędzie, które dobiorą i łączą się w pary, pozostaną sobie wierne na zawsze, a gdy jedno spotka nieszczęście, drugie pozostanie samotne. Tak właśnie jest, gdy to Pan Bóg łączy dwoje ludzi, a nie ich pożądliwości, które ich kuszą, nęcą i osłabiają morale.

„ P R Z E P I S N A D O M ”

On: „Nie jestem wyjątkowy, zwykły facet, mam zwykłe myśli i zwyczajne życie. Nie postawili mi pomnika, a mojego nazwiska nikt nie zapamięta, ale pod jednym względem poszczęściło mi się jak nikomu, bo kochałem całym sercem i duszą, i to mi zawsze wystarczało”.

Ona: „Mam nadzieję, że kiedy będziesz czytał ten list, będę siedziała obok Ciebie, a Ty mi powiesz, że byłem nierozsądna, i że nie powinnam była Cię szukać, ale musiałam – bo to przecież Ty! Przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy osobno, tęskniłam, ale nigdy nie byłam bez Ciebie, codziennie rano budziłam się z Tobą i z Tobą zasypiałam. Zawsze byłeś ze mną, Twoja odwaga, Twój Uśmiech, Twój Upór i Determinacja, zawsze byliśmy blisko i zawsze będziemy. Kocham Cię, kocham Cię...”

Ten, któremu bliskie są słowa zamieszczone w powyższych myślach, ten zrozumie wszystko bez zbędnych słów. Dwoje takich ludzi odnajdzie się ponad światem materialnym. Ci pokonają siebie we wszystkim, byleby się odnaleźć, byleby zatopić się w sobie i w swoich nawzajem ramionach oraz w swoich nawzajem umysłach. A to jest dom. Dom i odpocznienie. I wiek nie ma tu znaczenia, bo choć „...Wiem, że czujesz się zagubiona, ale nie martw się, niczego nie traci się na zawsze. W ciele powolnym, starym, zimnym, popioły pozostałe z dawnym ogniem, znów rozpalą płomień...” (Walt Whitman).

A „najlepsza Miłość to ta, która budzi duszę, pcha nas ku lepszemu, rozpala w sercach ogień, a w duszy sieje spokój, to właśnie mi podarowałaś i to miałem nadzieję ofiarować Tobie. Kocham Cię, do zobaczenia...”

W zasadzie na tych myślach mogłabym zakończyć ten artykuł, bo jest w nich zawarte WSZYSTKO, co jest potrzebne do Życia w Wieczności i w Pobożności.

Ale może niektórzy potrzebują więcej słów... więc dopiszę, że przepis na dom jest bardzo prosty, a zarazem tak trudny, że rzadko, kto go odnajduje, a jeszcze rzadziej ktokolwiek stosuje. Bo *dom jest tam gdzie jest nasze serce*. Przynajmniej ja tak wierzę i tak wierzy mój mąż. Więc najlepszym sposobem na odnalezienie domu jest zbadanie, w czym jest nasze serce. Samo serce lubi się okłamywać, więc warto pozwolić Bogu Ojcu dokonać tego badania.

No i gdy już okaże się, że nasze serce jest w tym, co Najpełniejsze, Najgłębsze, Najwyższe i Najprawdziwsze, gdy już przekonamy się, że nie pozwolimy się niczemu i nikomu zmanipulować, że nie obniżymy swoich standardów w żadnej dziedzinie życia, to całe Niebo zjednoczy się w tym, aby pomóc nam zrealizować cel.

Skupienie się na celu i dążenie do niego w determinacji pomimo trudu i bólu, jaki często jest udziałem tej drogi, pomoże zrealizować cel. Bezkompromisowość wobec tego, co złe i nieuczciwe, Wnikliwość, Pilność, Rzetelność, Pedanteria to cechy Żarliwej Miłości, które będą torować drogę do celu, do Miłości. A Miłość jest

spójnią doskonałości i życiodajną siłą. Czy wiecie, że można żyć i już za życia być martwym? Nie wyobrażam sobie takiego życia. Ale ono jest wokół nas. Mnóstwo ludzi zadowala się życiem dzień po dniu... takim po prostu. Ludzie rezygnują ze swoich marzeń, z życia i z Miłości... oni nie żyją... ale jest też i druga grupa ludzi - Żywi, oni żyją, ich krew płynie i tętni w nich dając życie i darząc życiem. I wierzę, że to Bóg jest dawcą Życia. I to On nas zaskakuje każdego dnia. To Jego pragniemy, to za Nim tęsknimy, świadomie czy podświadomie. Nie możemy się Go wyrzec, bo wpisał się w nasze serca i jest Sercem. Nawet ateści, nie są do końca ateistami, przynajmniej ja w to nie wierzę. Oni wiodą z Bogiem spór, wadzą się z Nim i nie chcą Go poznać.

Tak pięknie o Miłości mówią, i tak godnie i pięknie potrafią ją przeżywać ludzie uznawani za niewierzących, tzw. świeccy ludzie. Potwierdzają oni tę niekwestionowaną Prawdę, że każdy człowiek na tej ziemi otrzymał od Boga tęsknotę za Miłością. Większość ludzi już jej nie szuka, albo szukają ją po omacku, na ślepo, raczej rujnując swoje życie aniżeli je ratując, by ostatecznie nigdy jej nie znaleźć. Tak kończą ci, co szukają jej bez Boga, gdyż bez Boga jest rzeczą niemożliwą, aby tę tęsknotę zaspokoić w pełni.

On jest Istotą, którą w ogóle mało, kto chce bliżej poznać, tak samo jak mało, kto chce poznać własne Serce, bo na ogół zadawałamy się tradycją, kulturą, tym, co nam powiedziano w dzieciństwie i tym czego nas nie nauczono lub wręcz przeciwnie, tym czego nas nauczono i nie zadajemy sobie głębszych pytań lub nie czekamy na odpowiedzi, bo może się ich boimy, że będą od nas czegoś wymagać? Mało kto wychodzi poza ramy ogólnie przyjętych norm i tego, co otrzymał od rodziców. Nawet w swoim buncie przeciw stereotypom i w swojej niezależności, ludzie są zniewoleni. Na ogół pokolenia grzebią pokolenia w rytmie codziennej walki o byt. Jest taka książka „Przebudzenie” Anthonego De Mello, kiedyś Jezuity, potem ekskomunikowanego. Czytałam ją dawno temu i nie wiem, czy nadal by mnie tak zainteresowała, ale pamiętam, że na tamten czas, była dla mnie odkryciem głębokich obszarów samej siebie, których na ogół ludzie się boją, o których wolą nie myśleć i nie zastanawiać się nad nimi.

Wierzę, że dla kobiety domem są męskie ramiona i pokój i bezpieczeństwo wynikające z siły z jaką ją przytula i daje ochronę. Angelina Jolie w filmie pt. „Beyond Borders” („Bez granic”) mówi na samym początku takie słowa: „Zastanawiam się czy każdy człowiek wie, gdzie jest jego miejsce, a jeśli mamy je w sercu, rzadko staramy się do niego dotrzeć. W życiu musi być coś więcej, jakiś Nadrzędny Cel, nasze własne miejsce. Byłś moim domem, wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy Cię ujrzałam, tamtego wieczoru, tak dawno temu.”

Tak naprawdę źródłem tych słów jest sama Biblia, gdzie w księdze Rut 1:9 czytamy takie słowa:

„Niech Pan sprawi, abyście osiągnęły spokojne miejsce, każda w domu swego męża!” (BT).

” Niech Pan sprawi,
abyście osiągnęły
spokojne miejsce,
każda w domu swego
męża!

Rut 1:9

„Niech Pan sprawi, aby każda z was znalazła dom [odpocznienie, BWP] u boku swojego męża” (BW).

Z kolei dom mężczyzny jest tam gdzie się spełnia i realizuje w Bogu, a więc nie sam, ale poddany wpływowi Nieba, a jeśli nie chcemy *Tęgo* nazywać Bogiem, to warto nazwać „*Tę*” *Celem Nadrzędnym*. Mój mąż jest jednym z tych nielicznych mężczyzn, który pragnie być kochanym i nie wstydzi się kochać. A „kochać” w języku męskim, oznacza, że nie wstydzi się i nie unika konfrontacji z Prawdą. Nie chowa głowy w piasek, gdy okoliczności wymagają od niego opowiedzenia się, po której stronie stoi i o co „walczy”. Dzielnie stawia czoło okolicznościom i Boga czyni swoim Sprzymierzeńcem.

Nie wstydzi się przyznawać do swoich uczuć i okazywać je. Nie wstydzi się do tego przyznać i nie boi się badać w Bogu swoje uczucia i żyć z nimi w zgodzie, a nie w ciągłym tarcu. Pójście za głosem Miłości wiele od mego męża wymagało, podjęcia wielu decyzji, które nie znalazły poparcia u wielu najbliższych nawet osób, ale wybrał drogę Najwyższej i Największej Wolności człowieka od stereotypów i wybrał Miłość. Poddął się pod ten Nadrzędny Cel, o którym mówią Ci, którzy mają Boga w sercu, ale NIEŚWIADOMIE, CZY RACZEJ PODŚWIADOMIE się do Niego odwołują. Bo naiwnym jest ten, kto sądzi, że sam z siebie ma wpływ na wiele kwestii. Nikt nie działa sam z siebie.

Pan Bóg dał mężczyźnie kobietę, a kobiecie mężczyznę, aby w ten sposób zobrazować nam Swoją Miłość do Swego Syna i Ich Miłość do Człowieka.

Małżeństwo – mężczyzna i kobieta – ich Jedność jest Jediną w dzisiejszych czasach drogą wiodącą do Nieba i do Wieczności, dla tych, co mają Żywo doczekać przyjścia Pana Naszego Jezusa Chrystusa – dla nich droga Stąd do Wieczności prowadzi poprzez Miłość wyrażoną w Małżeństwie.

Domem jest serce Małżonka, którego Głową jest Jezus Chrystus. Bo *domem* jest sam Jezus Chrystus. To w Nim odnajdujemy Odpocznienie i Miłość i Uspokojenie i Radość i Pokój.

„Kiedy król zamieszkał już w pałacu, który *Jahwe* przeznaczył dla niego na odpoczynek, uwalniając go od wszystkich nieprzyjaciół dookoła...” (2Sam. 7:1, BWP).

Tylko Bóg może zbudować dom, w którym odnajdziemy odpoczynek i odpocznienie...

„*Jeśli Pan domu nie zbuduje, Próżno trudzą się ci, którzy go budują*” (Ps. 127:1, BW).

„*Zapewniłem ci odpocznienie, uwalniając cię od wszystkich twoich wrogów. Jahwe obiecuje, że sam zbuduje ci dom. A kiedy będziesz już u kresu twoich dni i odejdiesz, aby się połączyć z twoimi przodkami, wzбудzę ci potomka, który wyjdzie z twojego łona, i umocni jego królowanie. To on zbuduje przybytek dla mojego imienia, a Ja umocnię tron jego władzy na wieki. Ja będę dla niego ojcem, a on będzie moim synem. Jeśli będzie postępował źle, będę go chłostał ludzką różgą i karał ciosami ludzkich synów. Ale już nie pozbarwię go mojej taskawości, tak jak pozbarwiłem jej kiedyś Saula, twego poprzednika, od którego się odsunąłem. Twój*

dom i twoje królestwo będą przede Mną trwały na zawsze, a tron twój będzie stał na wieki. I tak przemawiał Natan do Dawida, zgodnie ze słowami, które usłyszał od Jahwe, i według widzenia, które miał” (2Sam. 7:11–17, BWP).

Tylko Pan Bóg może zbudować dom odpocznienia i pokoju. Natan mówił do Dawida o potomku, jakoby o Salomonie, który zbuduje świątynię Bogu, a tak naprawdę mówił o Jezusie Chrystusie i o świątyni wiecznej, którą jest sam Bóg. Każdy mężczyzna otrzymuje od Boga tę samą obietnicę zbudowania domu, jaką otrzymał Dawid, obietnicę domu tego doczesnego, ale na fundamencie wiecznym, aby ostał się na wieki. Mężczyzna, który buduje dom na fundamencie Bożych zasad i prawdziwej Bożej Ewangelii, buduje swój dom na wieki. On musi zrobić wszystko, aby ostać się na wieki z tymi, których Bóg mu powierzył.

„*Król Dawid przyszedł i usiadłszy przed Panem,*

”

Jeśli Pan domu nie
zbuduje, Próżno
trudzą się ci, którzy
go budują

(Ps. 127:1, BW)

powiedział: Panie Boże! Kimże ja jestem i jakież jest mój ród, że doprowadziłeś mnie aż tak daleko? I to ma być jeszcze nie wszystko według Twoich zamiarów. Panie Boże, mówiłeś przecież o dalekiej przyszłości także domu Twojego sługi. Czyż wypada aż tak traktować ludzi, Panie mój i Boże? Cóż jeszcze może Ci powiedzieć Dawid? Ty sam, Panie mój i Boże, dobrze znasz Twego sługę. Wszystko to wyświadczyłeś mi ze względu na Twoje słowo i z obfitości Twojego serca, aby tym samym udzielić pouczenia Twojemu słudze. Dlatego jesteś wielki, Boże mój i Panie! Nikt nie jest Ci równy i nie ma innego boga prócz Ciebie, zgodnie z tym, cośmy słyszeli na własne uszy... Teraz zatem, o Panie mój i Boże, podtrzymuj na wieki to, co powiedziałeś o słudze Twoim i o jego domu, i postępuj zgodnie z Twoim słowem. I niech będzie błogosławione Twoje imię na wieki, i niech się rozchodzi na wszystkie strony wieść, że Jahwe Zastępów jest Bogiem Izraela. Niech też potężnym okaże się przed Tobą dom sługi Twojego Dawida. Ty bowiem, Jahwe Zastępów, Boże Izraela, Ty sam objawiłeś się Twojemu

*śłudze, mówiąc: **Zbuduję ci dom. I dlatego sługa Twój ośmiela się skierować do Ciebie tę prośbę. Teraz zatem, Panie mój i Boże, jesteś Bogiem, a słowa Twoje są prawdą. To Ty właśnie powiedziałeś do Twojego sługi te słowa tak pełne dobroci. Zechciej tedy zesłać teraz błogosławieństwo na dom Twego sługi, aby trwał przed Tobą na wieki. Bo to Ty, Panie mój i Boże, raczyłeś przemówić i dzięki Twemu błogosławieństwu dom Twego sługi będzie błogosławiony na wieki*** (2Sam. 12-29, BWP).

Czy dzisiejsi mężowie Boży potrafią z taką czcią, pobożnością, pokorą i zrozumieniem dróg Pańskich wymawiać imię Boga w pokornej modlitwie wiary? Czy z takim zrozumieniem spraw Nieba odnoszą się do spraw codziennych i codziennych obowiązków, jako Głowy domu? Czy wszyscy, my żony i mężowie dorastamy do tej męskiej doskonałości?

To prawda, że mamy fajny dom, ten doczesny, choć jeszcze nie wykończony. Ale proszę nam wierzyć, że nie zabiegaliśmy o ten dom, sami jesteśmy pod wielkim wrażeniem, jaki prezent dostaliśmy od Życia. Mielśmy owszem nasze pozbierane razem pieniądze i marzenie, żeby mieszkać pod Bieszczadami. Kupiliśmy dom i ziemię, reszta pieniędzy plus bieżące zarobki poszły na budowę od nowa, *bo dom się totalnie rozleciał do fundamentu!* Sprzedaliśmy nasze lepsze autko i kupiliśmy za 2000 zł Poloneza i nim jeździliśmy przez dłuższy czas niczego się nie wstydząc. Mieszkaliśmy w przyczepie kempingowej od sierpnia do 15 listopada 2009 roku! W październiku na tydzień spadł śnieg, było minus 5 stopni, zabrakło prądu. My w przyczepie kempingowej, a nasi Piotrek i Marcin, mieli NAMIOT rozbity na legarach stropu, pod dachem w niewykończonym domu! Trzeba naprawdę *kochać*, żeby przeżywać takie doświadczenia i czerpać z nich Radość i zespolecie. Kiedy dzisiaj tak to wspominamy, to te doświadczenia uważamy za jedno z najpiękniejszych naszych życiowych chwil - w przyczepie mieszkaliśmy prosto i funkcjonalnie. Dom odbudowywaliśmy jednocześnie pracując i najtańszymi środkami stawialiśmy ścianę po ścianie... Życie dało nam najpierw dwóch a potem trzeciego młodego mężczyznę, którzy związali z nami swoje życie, bo nie mieli innych możliwości i też na MAX-a oddali się Życiu, tak jak my. Zaufali pracując u nas tylko za jedzenie i dach nad głową, ale zostali na całe życie i teraz stali się w zasadzie dziedziczącymi wszystko.

Dostałam od Życia więcej aniżeli pragnęłam, i wiem, że Pan Bóg pragnie dać mi jeszcze więcej, a pragnęłam od czasu bycia nastolatką - tylko jednego: odnaleźć siebie w Mężu i w Jego Miłości. Długo się błąkałam w życiu, trochę trwało zanim zrozumiałam, to o czym mówi w filmie Angelina Jolie i wreszcie odnalazłam się w Moim Mężu. Jak na klik! Pamiętam ten moment, gdy pierwszy raz się do niego przytuliłam i świat na chwilę się zatrzymał, nie było niczego innego poza nami.

To prawda, że nasza Miłość wzrasta, że Pan Bóg codziennie pokazuje, że nadal muszę w mężu wzrastać i trwać i jeszcze bardziej się spajać z nim w JEDNO. Jego

Miłość uczy mnie Wiary w Boga. Wyluskuje wszystkie malusie ziarna, które nas jeszcze od siebie oddzielają, i wskazują na to co oddziela mnie od Boga. W małżeństwie nie może być NIC, co by Małżonków dzieliło. Muszą być JEDNO, w myślach, w słowach i w czynach. Bo taka jest istota Małżeństwa i Miłości. W zasadzie to jest jedyny mój cel życiowy cały czas realizowany, spajać się w Jedno z mężem, dlatego podejmuję się coraz to nowych wyzwań, aby pokonując siebie wzrastać w Miłości do Niego, a tym samym do Boga i tym samym przygotowywać się do tego co niebawem nastąpi, a co nie będzie ani miłe, ani łatwe, ani przyjemne. Czasem jest dobrze, a chwilami tracę grunt pod nogami, ale nie poddaję się. I wiem, że mogę w nim, w Piotrze, mieszkać nawet w kartonach na ulicy, bo wiem, że tam pomimo, że nic nie będziemy mieć, będę ZAWSZE bezpieczna. Małżeństwo to największa tajemnica Życia. Najpiękniejsze królestwo pokoju i odpocznienia. Jeśli fundamentem Małżeństwa nie jest ta Jedna Największa i Najbardziej „Szalona” i Niesamowita MIŁOŚĆ, to brak tego fundamentu, lub zagrzebanie go w wirze życia lub powizań i zobowiązań, zamienia Małżeństwo, które powinno być Niebem w piekło. To, które wiąże się na bazie Prawdziwej Miłości, też nie będzie wolne od prób i pokus, bo każda Miłość musi przejść próbę. Inaczej nie byłaby wypróbowaną Miłością. My cały czas przechodzimy próby i nawet, jeśli zdarzy się upaść, to fundament, na którym zbudowaliśmy naszą MIŁOŚĆ, czyli nasz DOM jest na tyle silny, że pomagamy sobie nawzajem powstać. I to jest piękne. Są różni ludzie i różne próby, które próbują podważyć naszą Miłość, ale nie mają oni nic swego w nas.

Miłość to największa tęsknota ludzi wyrażona w prawie wszystkich piosenkach i w większości filmów świata. Czy

”

Małżeństwo to największa tajemnica Życia.
Najpiękniejsze królestwo pokoju i odpocznienia.

sami zaśpiewamy w naszych małżeństwach tylko *pieśń Miłości, Za Którą się Tęskni* czy aż *pieśń Miłości Spełnionej i Zrealizowanej*, to zależy tylko od nas. Od naszej Odwagi i Determinacji oraz Bezkompromisowości. To tak jak wybudować sobie za życia dom lub grób.

W domu nie słucham radia, ani nie posiadam TV, ale w pracy przez 8 godzin jest włączone radio. Koleżanki nie słuchają go świadomie, bo ile razy je pytam, czy wiedzą, kto coś śpiewa, to one mówią, że nie i że nie zwracają na to uwagi, a ja „stety niestety” wyłapuję słowa i melodie, które mnie intrygują i potem w domu na YouTube chcę zobaczyć, kto i co i jak śpiewa. I często jestem zaskoczona jak trafnie ludzie w świecie oddają tęsknoty. Czy je realizują to już inna kwestia, a już zupełnie inna czy realizują je w Bogu Prawdziwym, ale z pewnością śpiewają o tym, co Bóg wpisał w nasze serca... w serce każdego człowieka na tej ziemi i dlatego nikt nie będzie miał usprawiedliwienia.

Gdy zaczęłam pracować w firmie mojego męża cały czas towarzyszyła mi pewna piosenka. Gdy wsłuchałam się w jej słowa i zobaczyłam teledysk, byłam urzeczona. W tym mini filmiku, w wodzie rodzi się Życie i Miłość. On i ona po różnych stronach. W pozycji embriona... wołają się, nawołują umysłami, bo mąż i żona to jeden Umysł i jedno Serce. I nagle budzą się, bo usłyszeli swoje wołanie. Miłość została obudzona i zaczynają bieg ku sobie, ze swoich światów. Już nie uciekają od siebie, ale biegną ku sobie. Wody to ludy, narody, języki – tak mówi Słowo Boże, a więc pod prąd życia poprzez codzienność, przez „miasta kłamstw” jak śpiewa inna piosenkarka, zaczynają biec... ona czasem wiarą unosi się na wodzie, a czasem upada, by znów się podnieść. W czasie biegu potykają się, są miotani wodą, muszą pokonać jej opór, jak w tym tsunami. On idzie po szorstkim dnie, upada i powstaje... w różnym stylu do siebie biegną... na końcówce wcale nie jest lepiej, nadal ciężko złapać dłoń, ale ostatecznie wygrywają, zwyciężają i odnajdują w sobie odpocznienie.

A potem chcą wydostać się na powierzchnię, po oddechu, unoszą się do światła... już razem – bezpieczni.

I jeszcze jedna piosenka pomimo faktu, że śpiewa ją mężczyzna cały wytatuowany, to śpiewa o bardzo ważnej kwestii, o tym czym jest bezwarunkowa miłość i o największej tęsknocie mężczyzny, aby być kochanym pomimo wad i słabości, i mieć całkowite zaufanie, poddanie i uległość żony.

Popatrzymy na małżeństwa dokoła i co znajdujemy, jeśli się nad tym zastanawiamy? Dzisiejsze małżeństwa są takie jakby to powiedzieć, takie jakby homoseksualne. Ona znajduje więcej radości w spotkaniu z koleżankami, a on z kumplami na piwie.

Szatan zrobił wszystko, aby skłócić kobietę z mężczyzną. Zakłamał Prawdziwy obraz mężczyzny w kobiecie. Ukazał jej mężczyznę, jako tego, którego ma się bać i od którego ma uciekać. Uciekać w feminizm, w karierę, w dominację, w gadatliwość, w nałogi, w pedanterię – różne są te ucieczki.

Jeśli kobieta nie podejmie się świadomego wysiłku w pokonaniu kłamstw szatana na temat mężczyzny, w ogóle jak i przede wszystkim na temat swego Bożego męża. Jeśli nie stanie się jego barankiem, jeśli nie złoży siebie dobrowolnie na jego ołtarzu, jeśli nie pozwoli mu krzyżować siebie, jeśli będzie z nim walczyć, sprzeciwiać się, pouczać go, dominować... nigdy nie pozna jego prawdziwej natury. Jej uszy nigdy nie usłyszą wołania jego duszy, jej oczy nigdy nie zobaczą łagodności i delikatności jego serca. Jeśli nie zaufa i nie podda się pod jego prowadzenie, nigdy nie pozna w nim Boga, a to na wieki oddzieli ją od niego i zniszczy jej potomstwo...

O wiele lepiej jest po prostu pokochać i nigdy nie kwestionować Miłości, nigdy nie wypowiedzieć słów zwątpienia, szemrania, narzekania... a raczej wszystko przyjmować z wdzięcznością i pokorą, i pokonywać siebie do bólu... dla niego, aby być Jedno z NIM.

Beata Maciejewska





Bóg jest Bogiem cudów

Czytając Biblię, można nabawić się kompleksów. Czy to w Starym czy w Nowym Testamencie dowiadujemy się o wszechpotężnej mocy Jahwe, która ujawniała się wśród wybrańców Bożych. Apostołowie byli świadkami niezwykle czynów swojego Mistrza, lecz kiedy Pan Jezus wrócił do Ojca, sami stali się uczestnikami cudów, jakie Bóg czynił przez ich ręce. Czy czas cudów bezpowrotnie minął? Tym tematem chciałbym się podzielić z wszystkimi, którzy szukają w swoim życiu objawienia się mocy Bożej. Ten artykuł jest przeznaczony szczególnie dla tych, którzy narzekają, że nic szczególnego w ich życiu się nie dzieje. Życie z Bogiem tylko wtedy ma sens, gdy dajesz Mu szansę ukazywania Jego obecności. Świątynia w Starożytnym Izraelu tylko dlatego miała sens, że w jej wnętrzu przebywał Bóg.

Jaki sens ma spełnianie obrzędów, świąt i rytuałów, jeśli Twoje życie się nie zmienia, jeśli nadal czynisz to, co czyniłeś dawniej, jeśli nadal miłujesz świat i wszystkie te małosłowne rzeczy, które do niego należą? Jednak Bóg

rozumie naszą słabość i pragnie nam ukazać swoją moc, aby nas zmienić. Religia nie może być celem samym w sobie, lecz ma prowadzić do poznania Boga i przemiany życia. Chciałbym opowiedzieć Ci historię mojego życia, w którym Bóg czynił niezwykle cuda. Niech imię Pana będzie przez to wywyższone.

Kiedy po zdanej maturze trafiłem na studia górnicze, byłem pełnym energii młodzieńcem, poszukującym jak większość młodych ludzi sensu życia. Nie znajdowałem tego sensu w imprezach studenckich, które zupełnie mnie nie pociągały. Nie pociągał mnie wówczas także kościół. Wywodziłem się z rodziny katolickiej i nikt w mojej bliższej i dalszej rodzinie nie mógł dać mi wzorców wiary opartej na Biblii. Czasy studenckie były okresem zachwycenia się pięknem przyrody. Bywałem bardzo często w górach. Przemierzałem, najczęściej samotnie, górskie szlaki Tatr i Beskidów. Podczas jednej z takich wycieczek obserwowałem z daleka zespół taterników wspinających się na Zamarłą Turnię. Im dłużej się przy-

glądałem, w tym większy wpadałem zachwyt. Wyobraziłem sobie siebie w roli wspinacza i postanowiłem, że muszę spróbować.

Gdy wróciłem po kilku dniach do Gliwic, gdzie studiowałem, udałem się do Klubu Wysokogórskiego, aby się do niego zapisać. Ku mojemu rozczarowaniu usłyszałem, że lista przyjęć jest już zamknięta. Zapytałem więc, czy to jest jedyny Klub Wysokogórski w Gliwicach. Odpowiedziano mi, że tak. Gdy już miałem wychodzić, mój rozmówca zaproponował mi abym udał się do Klubu Speleologicznego, w którym również uprawia się wspinaczkę wysokogórską, choć głównym obszarem działań grotolazów są jaskinie. Tak zrobiłem. W Klubie Speleologicznym mieli jeszcze wolne miejsca. Zapisalem się więc na kurs skałkowy. Odkryłem we wspinaczce to, co w wyobraźni poczułem wtedy w Tatrach. Byłem zupełnie zafascynowany.

Jeździłem w każdym niemal tygodniu aby się wspiąć, a później - aby chodzić po jaskiniach. Poznałem też ciekawych ludzi, dla których fascynacja przyrodą była główną pasją życia. Wyjeżdżaliśmy na coraz poważniejsze wyprawy jaskiniowe, gdzie szlifowałem swoją formę i technikę. Polubiłem jaskinie. Odkrywałem w nich niezwykle piękno surowej, nietkniętej cywilizacją przyrody. Kształty i kolory nacieków były niezwykle, jakby zaprojektowane przez wrażliwego na piękno artystę. Podziemne jeziora z rewelacyjnie czystą wodą, ogromne komory w których mógłby się zmieścić na wysokość Kościół Mariacki czy wymyte przez wodę korytarze o pięknych kształtach robiły kolosalne wrażenie.

Choć wtedy jeszcze świadomie nie szukałem Boga, dziś wiem, że w tych niezwykłych przeżyciach stawiałem pierwsze kroki w poznawaniu Stwórcy. Ale prócz pięknych chwil zachwytu nad przyrodą natrafiałem również na niebezpieczeństwa. W większości przypadków potrafiłem z nich wyjść obronną ręką dzięki sprawności, refleksowi i dobremu wyszkoleniu. Jednak nie zawsze tak było. Opiszę teraz pewną przygodę, która nauczyła mnie pokory i wywarła na mnie niezatarty wpływ, który stał się przełomem na mojej drodze życia. Stało się to podczas jednej z naszych wypraw jaskiniowych.

Penetrowaliśmy głęboką jaskinię tatrzańską o wdzięcznej nazwie Miętusia. Szliśmy w zespole kilku osób. Po pokonaniu wielu niebezpiecznych miejsc, takich jak zawaliska, studnie i zaciski doszliśmy do dna jaskini. Po odpoczynku rozpoczęliśmy powrót. W tego typu zespołowych akcjach jaskiniowych najważniejsza jest dobra współpraca. Każdy ma jakąś rolę do spełnienia. W przypadku jaskiń pionowych, rozwiniętych na szczelinach używa się wielu lin do asekuracji. Liny, szczególnie gdy są nasiąknięte wodą, są ciężkie i objętościowo zajmują dużo miejsca. Dlatego każdy speleolog ma wór transportowy, w którym przez całą jaskinię dźwiga sprzęt potrzebny do jej pokonania, a kiedy się wraca, liny ściąga się z punktów asekuracyjnych, aby je wynieść na zewnątrz.

A więc kiedy przystąpiliśmy do powrotu z jaskini Miętusiej, ściągnęliśmy linę z ostatniej studni po jej pokona-

niu i linę tę wpakowałem do mojego worka. Następnie poszedłem przed siebie w kierunku wylotu jaskini, gdzie mieliśmy umówione spotkanie. Pokonałem bez problemu kolejne studnie. Ostatnia z nich była najtrudniejsza. Była w kształcie dzwonu i miała kilkadziesiąt metrów głębokości. Na samej górze zwęźła się i tuż pod stropem odchodził od niej korytarz w głąb masywu skalnego. W tym właśnie miejscu lina pionowa łączyła się z liną do asekuracji poziomej, zabezpieczającą wyjście ze studni. Należało zrobić tam przepięcie przyrządów zaciskowych, z pomocą których wspina się po linie. Gdy doszedłem już



Mała Świstówka. Po lewej w zboczu Dziurawego, wejście do Jaskini Miętusiej

na wysokość tego miejsca, wykonałem wszystkie czynności niezbędne do prawidłowego przepięcia. Pozostał tylko jeden przyrząd, który utrzymuje ciało w pionie. Otworzyłem jego zamek i chciałem uwolnić linę spod zacisku. Okazało się, że zamek się zaciął. Próbowałem z wszystkich sił, lecz na próżno. Zostałem uwięziony. Wkrótce opadłem z sił, których i tak po ciężkiej akcji jaskiniowej nie miałem już zbyt wiele. Przez umysł przewalały się różne myśli. Byłem bliski paniki. Wiedziałem, że ani ja sam ani nikt z moich towarzyszy nie jest w stanie nic sensownego zrobić.

Sytuacja była poważna. Wisiałem bezsilnie 1,5 metra od korytarzyka, do którego nie mogłem się dostać. O ironio losu, pomyślałem, przeszedłem największe trudności tej jaskini, i teraz kiedy one się już skończyły, zostałem uwięziony w tak prozaicznej sytuacji. Nie wiedziałem co mam robić. Byłem bezsilny, wyczerpany psychicznie i fizycznie. Wtedy niespodziewanie przyszła mi do głowy myśl, aby się pomodlić. W pierwszej chwili ją odrzuciłem, ale za chwilę uznałem, że i tak nie mam nic do stracenia. Przecież nie mam innego rozwiązania. A więc pomodliłem się własnymi słowami, prosząc Boga o pomoc. Nie była to z pewnością modlitwa wiary, o której mówił Pan

Jezus, ale mimo to stał się cud. Kiedy złapałem za zamek przyrządu zaciskowego, który jeszcze przed chwilą był jakby przymurowany do liny, ku mojemu zdumieniu i radości zamek puścił bez najmniejszego oporu. Myślałem że śnię. To był cud. Niemożliwe aby mi się przewidziało. Przecież wielokrotnie próbowałem i przeklinałem w duchu ten zamek, a teraz – zupełna metamorfoza. Byłem wolny. Wyszedłem ze studni i usiadłem zupełnie wyczerpany. Po raz pierwszy w życiu złożyłem Bogu z głębi serca dziękczynienie.

Taki był początek mojej drogi z Bogiem. Zrobiłem na niej pierwszy krok, najważniejszy – odtąd już wiedziałem, że Bóg naprawdę istnieje. To było najważniejsze odkrycie mojego życia. Później nadal chodziłem po jaskiniach, jeszcze intensywniej. Pewnego razu wyjechaliśmy z moim klubem na wyprawę do jaskiń słowackich. Zamieszkaliśmy na polu namiotowym w okolicy Liptowskiego Mikulasa. To była nasza baza, z której wyruszyliśmy na eksploracje jaskiniowe. Na tym wyjeździe poznałem Bernarda, który był grotolazem z klubu raci-borskiego. Zaprzyjaźniliśmy się. Benek był bardzo miłym i radosnym człowiekiem. Od razu zauważyłem w nim coś szczególnego. Nie przeklinał, choć wśród grotolazów to norma. Nie pił alkoholu, nawet przy szczególnych okazjach. Za to robił coś, czego inni nie robili – często śpiewał sobie po cichu jakieś pieśni. Gdy się przysлуchałem, zauważyłem że powtarzało się w tych pieśniach szczególnie często jedno słowo – Jezus. Podobało mi się to, że Benek potrafił być sobą. Nie wstydził się śpiewać o Jezusie. Widywałem go czasami, gdy siedział przed wejściem do swojego namiotu i czytał Pismo Święte.

Pewnego razu, gdy mieliśmy dzień bazowy, przeznaczony na indywidualne zajęcia, postanowiliśmy z Bernardem wyskoczyć w Tatry. Pojechaliśmy pociągiem do Tatrzańskiej Łomnicy. Chodziliśmy po górach, rozmawiając o naszych fascynacjach. Wtedy Benek opowiedział mi o swojej fascynacji Bogiem. Potrafił pięknie opowiadać, i widać było że opowiada z własnego życia. Znał Boga i żył z Bogiem. Pierwszy raz w życiu spotkałem takiego człowieka. Widać było, że jego opowieści nie biorą się z teorii, lecz z praktyki.

Czas w górach szybko zleciał i pora była wracać. Kiedy przyszlismy na dworzec kolejowy, okazało się, że właśnie przed chwilą odjechał ostatni w tym dniu pociąg do Liptowskiego Mikulasa. Autobusu też już nie było. Mieliśmy przed sobą 40 kilometrów wędrówki. Liczyliśmy oczywiście na złapanie stopa. Szliśmy wzdłuż drogi i gdy jechał samochód machaliśmy rękami, ale nikt się nie zatrzymywał. Zrobiło się ciemno i szanse na złapanie stopa zmalały do zera. Kto rozsądny zatrzymałby się nocą na pustej drodze wiodącej wśród łąk i pól, aby zabrać z sobą dwóch mężczyzn? Kiedy się nad tym zastanowiłem, pomyślałem sobie, że chyba sam bym się nie zatrzymał. Od tej chwili przestałem już machać ręką gdy jechał samochód. Minęły może dwie godziny odkąd wyruszyliśmy, lecz wcale nam się nie nudziło. Ciągłe rozmawialiśmy, a właściwie Bernard mówił, a ja słuchałem. Opowiadał o

Bogu w taki sposób, że nie mogłem się nadziwić skąd on to wie. Opowiadał o kosmosie, planetach, gwiazdach. Wywyższał Boga jako Stwórcę.

Czas szybko mijał, lecz wkrótce pojawił się niepokój, że nie zdążymy wrócić przed północą. O północy była umówiona godzina alarmowa. Nie chcieliśmy chłopaków w obozie postawić na nogi. W tamtych czasach nie było telefonów komórkowych. Nie było więc jak ich powiadomić, że przyjdziemy nad ranem. Martwiliśmy się o to, gdyż sądziliśmy, że mogą postawić na nogi Horską Służbę (czyli coś w rodzaju TOPR-u). Wtem usłyszałem za sobą szum zbliżającego się samochodu. Było już późno, więc samochody jeździły rzadko. Nagle zobaczyłem, że Bernard odwrócił się i zaczął machać ręką. Samochód zatrzymał się. Zapytałem sam siebie – dlaczego ten samochód się zatrzymał? Ja w to nie wierzyłem, a jednak stanął. Co więcej, okazało się że jechał dokładnie tam gdzie my szliśmy. Bardzo miły kierowca zlitował się nad nami i zabrał nas z sobą. Kiedy już dotarliśmy na miejsce i bardzo wdzięczni pożegnaliśmy się z kierowcą, zapytałem mojego towarzysza, co takiego się stało, że zaczął machać ręką na samochód. On na to – „bo wiedziałem że stanie”. Skąd wiedziałeś, zapytałem. Wtedy Benek powiedział coś, co mną wstrząsnęło – „zapewnił mnie o tym Bóg”. Z podziwem musiałem przyznać, że miał żywą wiarę, coś co jest unikatem w tym świecie. Potrafił prosić i otrzymywał.

Kiedy obóz się skończył byłem bogatszy o nowe doświadczenia. Na rozstanie otrzymałem od Benka książki: „Nicky Cruiz opowiada” oraz „Krzyż i sztylet”. Przeczytałem je i jeszcze bardziej zapragnąłem szukać Boga, tak jak uczynił to tytułowy Nicky Cruiz, przywódca gangu w Nowym Yorku. Zacząłem uczęszczać na msze i uroczystości religijne w Kościele Katolickim. Moja dusza coraz bardziej tęskniła za Bogiem. Mieszkalem wówczas w Katowicach. Pewnego razu zauważyłem wzdłuż linii tramwajowej transparent z napisem „Apokalipsa”. Nie mogłem się odtąd pozbyć myśli, że muszę zrozumieć, czym jest ta Apokalipsa.

Następnego dnia znalazłem na mieście mały plakat z tym samym napisem „Apokalipsa”. Przeczytałem treść i okazało się, że wykłady na ten temat odbywają się już od kilku tygodni. Postanowiłem udać się pod wskazany adres. Stanąłem przed wejściem do kamienicy, która okazała się być budynkiem zboru Adwentystów Dnia Siódmego. Miałem dylemat czy wejść do nieznanego kościoła. Bałem się zaryzykować, lecz coś mnie tam ciągnęło. W końcu wszedłem. W środku brzmiała piękna muzyka. Podeszli do mnie uprzejmi ludzie. Rozmawiali ze mną, ktoś podał mi Biblię. Później pojawił się pastor, który rozpoczął wykład. Wszystko było dla mnie czymś nowym, lecz niezwykle pociągającym. Proroctwa okazały się inspirujące. Rozpocząłem regularne i samodzielne studium Biblii. Wkrótce zostałem wzorem Jezusa ochrzczony przez zanurzenie i przyjęty do zboru.

Będąc już adwentystą nadal chodziłem po jaskiniach; ale pewnego dnia zrozumiałem, że ten etap życia powi-

nieniem pozostawić za sobą. Bóg do mnie przemówił, gdy byłem 550 metrów pod ziemią, w jednej z najbardziej niebezpiecznych jaskiń tatrzańskich, w Bańdziochu Kominiańskim. Gdy po dojściu do dna, odpoczywaliśmy w zupełnej ciszy, wtedy gdzieś w sobie usłyszałem delikatny głos, który powiedział do mnie – „co ty tutaj robisz?”. Wtedy zdałem sobie sprawę z ogromnego ryzyka jakie wiązało się z dotarciem do tego miejsca, w którym obecnie byłem. Ryzyko to było związane z pokonywaniem bardzo ciasnych korytarzy i zacisków, głębokich meandrów i studni, kominów i progów. Nie czułem wtedy strachu, zżyłem się z nim. Ale teraz, gdy już miałem za sobą wszystkie te niebezpieczeństwa, podziękowałem Bogu, że mnie strzegł i obiecałem, że kończę z tym. I rzeczywiście, była to ostatnia moja wyprawa jaskiniowa.

Jakiś czas później poznałem Anię, moją przyszłą żonę. Po ślubie wyjechaliśmy do Sanoka, gdzie przez następne dwa i pół roku zajmowałem się kolportażem i działalnością misyjną jako ewangelista. Sanok to spokojne, małe miasteczko otoczone pięknymi wzgórzami. Zostaliśmy nim zauroczeni. W miarę upływu czasu zyskiwaliśmy coraz większe przekonanie, że naszym celem powinno być zamieszkanie z dala od dużych miast, najlepiej na wsi. Nie mieliśmy jednak żadnych oszczędności. Żyliśmy z dnia na dzień w wynajętym mieszkanku. Moja praca nie przynosiła nam zbyt dużego dochodu. Niejednokrotnie zastanawialiśmy się skąd wziąć pieniądze na zakup domu na wsi. Wtedy nie znajdowaliśmy odpowiedzi na to pytanie. Jednak Ten, który słyszy cichy głos serca, zna nasze pragnienia i potrzeby. Bóg zaczął działać. Najpierw otrzymałem od kogoś ze zboru piękną książkę Ellen White „Życie na wsi”. Kiedy po przeczytaniu tej książki zrozumiałem, że wyprowadzenie się na wieś jest nie tylko naszym życzeniem, lecz również Bożym, zaczęliśmy się o tę sprawę modlić. Oczywiście nadal szukaliśmy, choć ciągle brak nam było środków finansowych. W końcu znaleźliśmy ładny i niedrogi dom w pięknej okolicy, niedaleko Strzyżowa. Teraz nadszedł czas na zarobienie pieniędzy.

Pewnego razu ktoś z naszych znajomych zaproponował nam wyjazd do Szwecji na zbiory borówek. Ponoć można było nieźle zarobić. Otrzymaliśmy od niego namiary na firmę, która zajmowała się organizacją tego typu wyjazdów. Załatwiliśmy formalności i wkrótce wyjechaliśmy. Po przyplnięciu promem do Oxelosund miał się nami

zająć przedstawiciel firmy, którego zadaniem było zawiezenie nas na miejsce zbiorów i zorganizowanie pracy. Jednak okazało się, że firma nas oszukała. Przedstawiciel nie przybył, a po kilku dniach oczekiwań z kilkudziesięciu osób jakie przyplnęły z Polski zostało nas kilkanaście. Pozostali, odgrając się, że skierują sprawę do sądu, wrócili do kraju.

Zainteresował się nami pewien Szwed polskiego pochodzenia, który obiecał nam pomoc. Uruchomił swoje znajomości i zrobił wywiad odnośnie miejsc występowania borówki, choć nie miał w tym żadnego interesu. Jak się okazało, ten rok był wyjątkowo niekorzystny dla wegetacji tej rośliny jagodowej. Krzaczki zostały wysuszone przez długotrwałe susze. Jedynie na dalekiej północy, gdzie nie było tak gorąco była nadzieja na udane zbiory. Musieliśmy zaryzykować wyprawę pod Koło Podbiegunowe. Trasa liczyła blisko tysiąc kilometrów. Po przybyciu na miejsce, zakwaterowaliśmy się na polu namiotowym i nazajutrz udaliśmy się na zwiady. Niemal wszyscy mieszkańcy obozowiska przybyli z tym samym zamiarem co my. Konkurencja była ogromna. Można było się już na wstępie zniechęcić, tym bardziej, że nie znaleźliśmy miejsc występowania borówki, a nikt nie chciał ich nam zdradzić. Obszar był ogromny – setki, tysiące hektarów. W jaki sposób znaleźć odpowiednie miejsce? Borówka nie rośnie wszędzie. Ma swoje ulubione miejsca. Aby ją wytropić, trzeba dużego doświadczenia i łutu szczęścia. My jednak nie liczyliśmy ani na jedno, ani na drugie. Zamiast tego codziennie modliliśmy się o Boże prowadzenie. Wiedzieliśmy, że Bóg ma dla nas rozwiązanie.

Początki zbiorów były skromne, lecz z każdym dniem zbieraliśmy coraz więcej, aż do ponad czterdziestu kilogramów na głowę. Najdziwniejsze było to, że z łatwością odnajdywaliśmy odpowiednie poletka, tak jakbyśmy byli tutaj któryś raz z rzędu. Kiedy w szabat odpoczywaliśmy, wszyscy się dziwili dlaczego nie pracujemy. Była to okazja, aby świadczyć o Prawdzie Słowa Bożego. Wiele osób dowiedziało się wówczas o naszych przekonaniach. Mogli również otrzymać potwierdzenie, że Bóg nam błogosławi, gdyż pomimo odpoczynku, kolejne dni zbiorów wynagradzały nam z nawiązką to, czego nie zebraliśmy w szabat. Oni, pomimo codziennej pracy i znajomości miejsc zarobili mniej niż my.

Powróciliśmy do Polski z pieniędzmi, jednak tego upatrzonego domu nie kupiliśmy, ponieważ jak się okazało,



brak było dokumentów stwierdzających akt własności. Stwierdziliśmy, że widać to jeszcze nie ta pora ani to miejsce. Po jakimś czasie powróciliśmy na Śląsk i tam zamieszkaliśmy w tymczasowym mieszkanku po mojej babci. Nie miałem wtedy pracy, łapałem się więc dorywczo różnych robót. Nie był to szczyt marzeń, ale z czegoś trzeba było żyć. Żona była w ciąży, mieszkaliśmy w kiepskich warunkach i brak było stabilności finansowej. Mój tato wiedząc o naszych problemach zaproponował nam otwarcie hurtowni. Potrzebny był odpowiedni budynek. Wypatrzył więc w ogłoszeniu doskonałą okazję na kupno domu. W przygranicznym mieście, Cieszynie organizowana była licytacja dużego budynku. Przybyliśmy na tę licytację, aby wziąć w niej udział. Budynek był wart sporych pieniędzy, lecz cena wywoławcza za niego nie była wysoka. Było jednak wielu chętnych, więc spodziewałem się, że cena szybko zostanie podbita. My natomiast mieliśmy niski budżet, więc nasze nadzieje były raczej stonowane.

Po wejściu na salę urzędniczą rozpoczęła licytację. Jako pierwszy zgłosiłem podbicie o minimalną kwotę. Następnie stało się coś dziwnego – na sali zaległa cisza. Nikt nie podbijał mojej propozycji cenowej, pomimo tego, że przecież ludzie którzy tu przybyli chcieli kupić ten dom. Urzędniczka wyczekiwała, ale w końcu powiedziała – po raz pierwszy, po raz drugi i po raz trzeci, sprzedane. Byłem w szoku. Nie mogłem w to uwierzyć, że właśnie kupiłem dom prawie za cenę wywoławczą. Jak się to stało? Gdy wychodziłem na korytarz, usłyszałem kłótnię dwóch współników, którzy obarczali się winą, że nie podbijali ceny. Wtedy zrozumiałem, że to był cud. To Bóg kupił dla nas ten dom, dosłownie zamykając usta naszym konkurentom.

Kiedy weszliśmy w posiadanie domu, przez kolejne miesiące remontowaliśmy go, lecz wkrótce zrozumieliśmy, że nie chcemy pracować i mieszkać w Cieszynie przy głównej ulicy tego miasta. Dom sprzedaliśmy, a ja przyjąłem się na kopalnię zgodnie z moim wyuczonym zawodem. Za zarobione pieniądze kupiliśmy mieszkanie w spokojnej dzielnicy Katowic. Zaraz po moim zatrudnieniu się do pracy wstrzymano przyjęcia ze względu na kryzys panujący w resorcie górnictwa. Można powiedzieć, że z łaski Boga załapałem się na ostatni moment. Praca na kopalni, choć nieźle płatna, nie dawała mi jednak radości. Nie potrafiłem się w niej realizować. Moją pasją była pomoc ludziom w ich cierpieniach. Wobec tego w chwilach wolnych zgłębiałem moją wiedzę na temat fizjoterapii. Robiłem też różne kursy, marząc o tym, abym kiedyś mógł pracować w tym zawodzie.

W roku 1999 została wydana ustawa o powszechnej restrukturyzacji przemysłu węglowego. W myśl tej ustawy można było się zwolnić z pracy i otrzymać wysoką odprawę górniczą. Warunkiem było przepracowanie pięciu lat pod ziemią. Nie przypadkiem w czerwcu 2000 roku mijało właśnie pięć lat mojej pracy na kopalni. Złożyłem więc podanie o zwolnienie i otrzymałem ponad 40000 złotych odprawy, co na tamte czasy było bardzo

wysoką kwotą. Jakiś czas później dowiedziałem się, że byłem jednym z ostatnich, którzy otrzymali odprawę, ponieważ wkrótce po moim odejściu z kopalni skończyły się pieniądze na ten cel. Gdy dziś wspominam tamte czasy, widzę wyraźne Boże prowadzenie. Wszystko było tak zaplanowane (bynajmniej nie przeze mnie), że trudno w tym nie dostrzec inteligentnego planu Zbawiciela.

W tym czasie nadal nie ustawialiśmy w poszukiwaniu domu na wsi. Z pomocą przyszedł nam również mój tato, który zrobił nam niesamowitą niespodziankę. Wyszukał w prasie ogłoszenie, którego treścią był przetarg na dom w Rabce Zdroju. Kiedy przyjechaliśmy aby ten dom obejrzyć, zrobił na nas wielkie wrażenie. Od razu wiedziałem, że chciałbym tutaj zamieszkać. Zawsze pragnęliśmy mieszkać w górach. Budynek był otoczony z wszystkich stron górami, łąkami i lasami. Niedaleko, w dolinie płynęła rzeka Raba. Dom stał na górze, na południowym jej stoku. Wszystko zdawało się przemawiać za tą lokalizacją. Nie wiedzieliśmy tylko jednego: czy Bóg pragnie dla nas tego samego, czego my pragniemy dla siebie? Czy właśnie to miejsce przewidział dla nas Bóg? W jaki sposób mieliśmy się o tym dowiedzieć? Musieliśmy uczynić jakieś doświadczenie z Panem. Okazja ku temu nadarzyła się już niebawem.

Przetarg był ofertowy. Znana była cena wywoławcza. Zwyczajną przetargu zostaje oczywiście ten, kto da najwyższą cenę, jednak w przetargu ofertowym nie wiadomo kto ile daje, gdyż oferty otwierane są w dniu przetargu przez komisję, bez udziału oferentów. Dlatego chcąc kupić dom trzeba dać na tyle dużo, aby przebić inne oferty. Tymczasem my postanowiliśmy zrobić coś całkowicie odwrotnego. Zamiast śrubować cenę, postanowiliśmy zapisać w naszej ofercie cenę jak najniższą. Choć jest to z ludzkiego punktu widzenia niedorzecznością, daliśmy cenę o 10.000 złotych niższą niż cena wywoławcza. Taka oferta powinna być odrzucona. Uczyniliśmy wszystko, aby nasza oferta została odrzucona. Żaden ludzki czynnik nie mógł decydować w sprawie naszej przyszłości. Modliliśmy się aby Pan okazał Swoją moc i aby stała się Jego wola. I stała się! Tydzień później zostaliśmy powiadomieni o wygraniu przetargu. Coś niesamowitego.



nasz wymarzony i wymodlony dom

Spełniły się słowa: „*Moje jest srebro i moje jest złoto – mówi Pan Zastępów*” Agg. 2:8.

Bóg jest Bogiem cudów. Po raz kolejny mogłem się o tym przekonać. Jednak nie dawało mi spokoju pytanie, które sobie zadawałem: czy nie było więcej ofert, skoro wybrano tę najmniej atrakcyjną? Wkrótce nadarzyła się okazja aby się o tym dowiedzieć. W czasie odbierania aktu notarialnego spotkałem się z przedstawicielem firmy, która sprzedawała nam dom. Zapytałem wprost: dlaczego wybrano właśnie naszą ofertę? Czy nie było nikogo, kto podbiłby cenę do wyższej wartości? W odpowiedzi usłyszałem, że było więcej oferentów, i wszyscy oferowali wyższą zapłatę, niektórzy dużo wyższą. Dlaczego więc wybrano nas? Wy tłumaczenie, jakie wówczas usłyszałem było takie, że tylko my zaoferowaliśmy zapłatę gotówką; inni proponowali spłatę w ratach. Jednak dlaczego firma wybrała kogoś, kto dawał tak mało, mając tak duży wybór wśród pozostałych ofert, i dlaczego nie znalazł się nikt inny, kto byłby gotowy zapłacić gotówką? Odpowiedź

szkoły, która by mnie do tej pracy upoważniała. Okazało się jednak, że w Rabce jest szkoła fizjoterapii. Udałem się do niej, aby dowiedzieć się, czy mogę podjąć w niej naukę. Niestety, na miejscu dowiedziałem się, że jestem za stary. Górna granica wieku wynosiła 28 lat, a ja miałem sporo więcej. Kiedy zrezygnowany miałem już wychodzić, pani sekretarka pocieszyła mnie dobrą wieścią. Okazało się, że szkoła złożyła wniosek o otwarcie licencjatu. Jednak decyzja o tym jeszcze nie zapadła. Zależała ona od wielu czynników, lecz głównie od przyznania subwencji. Tak więc mogłem mieć nadzieję. Jeszcze tego samego dnia rozpocząłem modlitwy w tej sprawie.

Po dwóch miesiącach oczekiwania i modlitw zapadła ostateczna decyzja: licencjat rusza od października. Chwała Bogu. Bóg uczynił kolejny cud. Teraz jednak czekało mnie poważne wyzwanie: egzamin wstępny. Nie była to dobra wiadomość, ponieważ do biologii i chemii nie zagłębiałem od dwudziestu pięciu lat, a z angielskiego też nie byłem orłem. Co robić? Na naukę było już za póź-

”

A potem wyleję mego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia

Joel 3:1

może być tylko jedna: gdyż taki był Boży plan i nikt nie mógł go pokrzyżować. Bóg wynagradza wierność i zaufanie tych, którzy na Nim polegają. Jego obietnica brzmi: „*Dlatego że jesteś w moich oczach drogi, cenny i Ja cię miłuję, więc daję ludzi za ciebie i narody za twoje życie*” Izaj. 43:4. Ta cenna obietnica ma zastosowanie nawet w kwestiach tak przyziemnych, jak kupno domu.

Czynienie poważnych doświadczeń wiary z Panem jest nie tylko naszym bezcennym przywilejem, lecz również naszą największą potrzebą. Bóg przygotował wspaniałą nagrodę dla tych, którzy poddają się Jego woli i szukają Go całym swym sercem: „*Tak mówi Pan Zastępów: Jeżeli będziesz chodził moimi drogami i będziesz pilnował mego porządku, będziesz zawiadywał moim domem oraz strzegł moich dziedzińców, dam ci dostęp do tych, którzy tu stoją*” Zach. 3:7.

Kiedy zakup stał się już faktem, należało dostosować się do nowych warunków. Spaliłem za sobą mosty i byłem bez pracy. Moje górnicze wykształcenie nie miało w Rabce żadnej wartości. Wobec tego nadarzyła się jedyna okazja, aby pójść za ciosem i przygotować się do wykonywania zawodu fizjoterapeuty. Nie miałem ukończonej

no. Świeżo upieczeni maturzyści byli w znacznie lepszej sytuacji. Nie wyglądało to dobrze. Udałem się więc na audiencję do mego najlepszego Doradcy. Przedstawiłem Panu mój problem i prosiłem o pomoc. Nigdy się na Bogu nie zawiodłem, więc wiedziałem, że i tym razem mogę na Niego liczyć. I nie przeliczyłem się. Niedługo przed planowanym egzaminem szkoła niespodziewanie zmieniła sposób przyjmowania chętnych. O przyjęciu decydować miała teraz średnia ocen ze świadectwa maturalnego oraz rozmowa kwalifikacyjna. Uff, co za ulga. Bóg jest niesamowity. Czyni możliwym to co niemożliwe, jak w znanej piosence: „Nie ma problemu by Bóg nie mógł rozwiązać”. Rozmowa wyszła mi rewelacyjnie, i ostatecznie dostałem się do upragnionej szkoły.

Dziś nadal doświadczam mocy Pana, który objawia mi Swoją wolę w zadziwiający sposób. Jako kościół nie przywykliśmy jeszcze do tego, co Bóg zamierza czynić wśród Swego ludu w czasach końca. Ciągłe wydaje się nam to zbyt odległe, zbyt niezwykle. Ale kto powiedział, że Bóg nie zamierza działać w niezwykle sposób? Czy nie czytamy u proroka Joela: „*A potem wyleję mego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą,*

wasi starcy będą snili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia” Joel 3:1. Czy nie powinniśmy wybiegać w przód z naszymi marzeniami? Czy nie liczą się głównie ci którzy wychodzą przed szereg, a nie chowają się w tłumie? Jezus powiedział: „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołaczę, temu otworzą” Mat. 7:8. Bóg jest wierny swoim obietnicom.

Szkoda czasu, aby poświęcać życie na to, co jest krótkotrwałe, co nie prowadzi do wieczności. Życie na tej Ziemi może być ciekawe, ale prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie w życie wkracza Bóg ze Swoją mocą. Czy chcesz przeżyć swoje życie tak jak przeżywa je większość ludzi? No cóż, każdy ma prawo do własnego wyboru, lecz ja już wybrałem. Wiele lat temu podjąłem decyzję, że przeżyję moje życie z Bogiem. Bóg chce nas prowadzić w niezwykle sposób. On jest pełen mocy i chwały. Pragnie nam błogosławić i przysparzać nam radości. Pragnie się dzielić z nami swoją mocą. Życie musi być świadome, a nie przypadkowe. Jeśli powierzamy życie dziełu przypadku, nie nauczymy się służyć Bogu. Każdy krok powinien być powierzony Bogu, a wtedy każdy kolejny krok będzie coraz łatwiejszy w uczeniu się posłuszeństwa.

Doświadczenie na co dzień Boga nie tylko jest możliwe, ale jest konieczne, jeśli mamy Go reprezentować w tym świecie. Bóg nie powierzy tej godności nikomu, kto lekceważy Boże prowadzenie, przedkładając własne pomysły na życie. Jednym z najbardziej wzruszających

tekstów biblijnych jakie kiedykolwiek czytałem były słowa Jezusa, który ze smutkiem w głosie zapytał: „...czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Wydaje się że jest wielu wierzących na tej ziemi, lecz czy wiara jest żywa w ich sercu? A może słowo „wiara” pozostaje pustym sloganem, za którym stoi tylko tradycja przodków? Czy znajdujemy czas, aby powierzać każdą kolejną chwilę życia Wszechmocnemu? Jeśli w pędzie życia nie starcza nam czasu dla Boga, wówczas należymy do tej grupy, o której myślał Jezus zadając pytanie: „...czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”. Niestety, ale zdecydowana większość ludzi w tym świecie nie ma wiary w sercu. Nie wiem jak Ty, ale ja nie chcę sprawiać smutku Zbawcy.

Wiara jest całym naszym skarbem. O nic innego nie powinniśmy się tak troszczyć jak o wiarę. Życie pokazuje, że ludzie troszczą się o wiele różnych rzeczy, lecz najmniej o wiarę. Wiarę należy kształtować, gdyż ona musi ciągle wzrastać. Bez życiowych doświadczeń wiara nigdy nie będzie dojrzała. Jak długo mamy być duchowymi karłami? Wkrótce powróci Chrystus po swój wierny lud. Czy znajdzie wiarę w Twoim sercu, gdy przyjdzie? Nie zostawiamy tej sprawy na przyszłość. Nie zostawiamy tej sprawy nawet do jutra. Bóg chce z Tobą iść przez życie. Zaczynaj od dzisiaj.

Zbigniew Wiergowski

Kim jest Melchisedek?

Prorok czasów końca, Ellen White napisała: „*To Chrystus przemawiał przez Melchisedeka, kapłana Boga Najwyższego. Melchisedek nie był Chrystusem, lecz był głosem Boga w świecie, przedstawicielem Ojca. I przez wszystkie pokolenia przeszłości Chrystus przemawiał; Chrystus prowadził Swoją lud i był światłem dla świata.*”

Żeby nie było wątpliwości, poniżej przytaczam oryginalne świadectwo:

“It was Christ that spoke through Melchisedek, the priest of the most high God. Melchisedek was not Christ, but he was the voice of God in the world, the representative of the Father. And all through the generations of the past, Christ has spoken; Christ has led His people, and has been the light of the world” {RH, 18 luty 1890 par. 10}.

Kim był Melchisedek skoro nie mógł być Chrystusem? Ustalmy fakty. Był przedstawicielem Ojca, był głosem Boga i Jezusa Chrystusa, który przez

niego przemawiał. Jezus może przemawiać przez każdego swojego sługę. Przykładem może być Jan Chrzciciel. Czy Jan Chrzciciel był Chrystusem? Pytano go o to, lecz on sam o sobie powiedział, że jest „głosem wołającego na pustyni”. Jan Chrzciciel, tak jak Melchisedek – był głosem Boga w świecie. A czy człowiek nie może być przedstawicielem Ojca? Każdy z nas powinien być przedstawicielem Ojca w dzisiejszym świecie. To wręcz nasz obowiązek.

Zdecydowana większość teologów uważa dzisiaj, że Melchisedek to sam Chrystus, lecz już wiemy, że to nie jest prawdą. Nie możemy opierać się na głosie większości, tym bardziej żyjąc w czasach tak olbrzymiego zwiedzenia. Na szczęście Bóg dzięki służbie Ellen White uchylił nieco rąbka tajemnicy. Wiem, że wprowadza to wiele niejasności, gdyż ogólnie przyjęty pogląd jest tak mocno zakorzeniony w tradycyjnym nauczaniu kościołów, że ściera się ze świadectwem Ellen White. Wiemy

”

Bóg oświadczył, że tylko jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedynie Synowi może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swej woli (...) Aniołowie z radością przyjęli zwierzchnictwo Chrystusa”

(E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 18, wydanie z roku 1961)

jednak, że sprzeczność jest wykluczona. Może ona być tylko pozorna i tkwić jedynie w naszych umysłach, dopóki jej nie wyjaśnimy. W tym artykule spróbuję pogodzić świadectwo Ellen White ze świadectwami Biblii.

Choć nadal w tej sprawie nie wszystko jest wiadome, prawdą jest, że Melchisedek był typem na Chrystusa. W ten sposób Bóg w starożytności rozjaśniał mroki niewiedzy o mającym przyjść Mesjaszu, a także wprowadził więcej światła o systemie ofiarniczym. Chociaż niewiele z Biblii możemy się dowiedzieć o Melchisedeku, nie jest to powodem aby naciągać fakty. Skoro Melchisedek nie był Chrystusem, oznacza to, że był zwykłym człowiekiem, takim jak każdy z nas. Musiał być jednak kimś, komu Bóg mógł nadać zaszczytny tytuł Swojego

kapłana. Najprawdopodobniej za czasów Abrahama żył jeszcze syn Noego, Sem, z którego pokoleń wywodził się Chrystus. Jest bardzo prawdopodobne, że to właśnie Sem był nazwany Melchisedekiem, królem Salemu, królem sprawiedliwości i pokoju. Jak wynika z obliczeń bardzo skrupulatnych żydowskich rabinów Sem musiał mieć w czasie prowadzonej przez 75-letniego wówczas Abrahama kampanii przeciwko królom Kannanu, około 465 lat. Noe błogosławił Semowi i wypowiedział prorocтво, zgodnie z którym miał on być panem dla swoich braci – Jafeta i Chama (zobacz 1Mojż. 9,26-27). Rozpoczął on linię mesjanistyczną, z której narodził się Abraham. Z pokoleń Jafeta i Chama powstały natomiast narody pogańskie.

Niektórzy na poparcie swojego trynitarnego przekonania argumentują, że Melchisedek nie mógł być nikim innym niż Synem Bożym. Spróbujemy to sprawdzić w oparciu o dostępne dowody. Jak już wcześniej podałem, Ellen White napisała, że Melchisedek nie był Chrystusem. Cytat wydaje się być oczywisty, lecz nie dla wszystkich. Jednym z argumentów zwolenników trynitaryzmu jest to, że Syn Boży stał się Chrystusem (Mesjaszem) dopiero podczas Swojej ziemskiej inkarnacji. W tym sensie, jak twierdzą, cytata Ellen White popiera ich pogląd, gdyż jak napisała: „*Melchisedek nie był Chrystusem*”. Czy aby na pewno możemy wysnuć taki wniosek? Sprawdźmy więc, czy kontekst całej wypowiedzi usprawiedliwia takie twierdzenie. Zaledwie jedno zdanie wcześniej czytamy, że „*Chrystus przemawiał przez Melchisedeka*”. Nie może przemawiać ktoś, kogo nie ma, a także nie może być Chrystusem ten, przez którego Chrystus przemawia. Już w tym jednym, cytowanym na samym początku niniejszego artykułu akapicie, słowo „Chrystus” oznaczające mesjański tytuł Syna Bożego, pojawia się aż czterokrotnie. Prorok nie pisałby nieprawdy. Jest wiele innych cytatów stwierdzających, że Syn Boży był nazwany Chrystusem zanim zstąpił na Ziemię i wcielił się w postać Jezusa z Nazaretu, jak choćby ten pochodzący z książki „*Patriarchowie i Prorocy*”:

„*Bóg oświadczył, że tylko jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedynie Synowi może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swej woli (...) Aniołowie z radością przyjęli zwierzchnictwo Chrystusa*” (E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 18, wydanie z roku 1961).

Zachęcam do lektury tej wspaniałej książki, z której zaczerpnąłem powyższy cytat. Tylko w pierwszym rozdziale mesjański tytuł Jezusa został wymieniony aż 16 razy, a w całej książce ponad dwieście razy. Świadectwo, w którym podaje się nam oświadczenie Boga jest bardzo poważnym argumentem. Żaden prorok nie poważiłby się bez uzasadnienia napisać w swej wypowiedzi, że jest ona „oświadczeniem Boga”. Oświadczenie Boga należy traktować w szczególny sposób – jako świadectwo o największym znaczeniu dla poszukiwaczy Prawdy. Syn Boży jest więc nazwany Chrystusem od najdawniejszych czasów, znacznie dawniejszych niż czas Jego pobytu na Ziemi.

Od czasu gdy pojawił się plan zbawienia, od chwili gdy Syn Boży zdecydował się na interwencję, której celem było ratowanie upadłej ludzkości, od tej chwili Jezus stał się Mesjaszem. Plan zbawienia przedstawiony Żydom w systemie ceremonialnym wskazywał na Baranka Bożego, który gładzi grzech świata.

Przy okazji studiowania tego tematu warto ujawnić jeszcze jedno nadużycie, jakim posługują się niektórzy nauczyciele Słowa Bożego. Twierdzą oni, że nie tylko tytuł Mesjasza dotyczy ziemskiej inkarnacji Jezusa, lecz także tytuł „Syna Bożego”. Inaczej mówiąc, kiedy Jezus jeszcze był w Niebie, przed swoim zstąpieniem na Ziemię i zamieszkaniem w ludzkim ciele, był Bogiem „w trójcy jedynym”. Taka sugestia ma tylko jeden cel – poparcie nauki o trójcy, wykazanie, że Chrystus, Syn Boży jest Bogiem Wszechmogącym, równym w każdym szczególe Ojcu. Na poparcie swojej tezy mają następujący biblijny argument: „*Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził? I znowu: Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem?*” Hebr. 1,5.

Czy ten argument ma rację bytu i czy rzeczywiście dowodzi, że Syna Bożego nie było nigdy wcześniej? Czy nie wystarczą dziesiątki wypowiedzi Jezusa, w których nazywa On Boga swoim Ojcem? Jeśli Bóg jest Ojcem Jezusa, to kim jest Jezus? Czy nie Synem? Czy nie o Ojcu i Jego Synu pisał mędrzec Salomon: „*Kto wstąpił na niebiosy i zstąpił? Kto zebrał wiatr w swoje dłonie? Kto owinął wody płaszczem? Kto stworzył wszystkie krańce ziemi? Jakie jest jego imię? Jakie jest imię jego syna? Czy wiesz?*” Przyp. 30,4.

A więc wiedział to już Salomon, że Ojciec wraz ze Swoim Synem stwarzali świat. To takie proste. Wystarczy przyjąć słowa Jezusa, kiedy modlił się do swojego Ojca na dzień przed śmiercią: „*To powiedział Jezus, a podniósłszy oczy swoje ku niebu, rzekł: Ojcie! Nadeszła godzina: uwielbij Syna swego, aby Syn uwielbił ciebie*”. Czy sądzisz drogi czytelniku, że Jezus mógł udawać fikcyjną postać, że mógł utrzymywać swoich uczniów w fałszywym przekonaniu, i że nawet w bezpośredniej rozmowie ze swoim Ojcem mógł prowadzić podwójną grę? Czy mamy uwierzyć w tę teorię, tylko dlatego, że komuś pasuje ona do koncepcji „trójcy”? Przecież ten absurd stawia Jezusa w fałszywym świetle. Nigdy nie uwierzę w ten pełen kłamstwa scenariusz, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Czy wyobrażasz sobie Jezusa, który sam o Sobie powiedział, że jest „Prawdą”, udającego kogoś innego, niż był w rzeczywistości?

Spójrz na konającego w straszliwych męczarniach Jezusa, osaczonego przez złowrogą tłum ludzi i zastępy demonów, wypowiadającego w tej strasznej chwili pełne zaufania i miłości słowa: „*Ojcie, w ręce twoje polecam ducha mego. I powiedziawszy to, skonał*” Łuk. 23,46. Czy wyobrażasz sobie, aby i te słowa nie były wyrazem całkowitej prawdy? Czy według Ciebie to możliwe, że Jezus do samego końca zachował zimną krew aktora, który konsekwentnie gra swoją rolę? Drogi czytelniku, wyrażę tylko swoją opinię: znając Jezusa z własnego życia, Jego szczerość i bezkompromisową prawdomówność, przed-

stawiona wyżej teoria, że Syn Boży nie był prawdziwym Synem Boga jest tak niewiarygodna, że prowadzi tylko do jednego wniosku: jest ona perfekcyjnym zwiedzeniem szatana, w które uwierzył niemal cały chrześcijański świat.

Wracając do tajemniczej postaci Melchisedeka – o tym czy mógł nim być Jezus Chrystus, wypowiedział się przezcząco prorok czasów końca. Trynitarianie uparcie jednak dążą do przeforsowania swojego poglądu, ponieważ doskonale pasuje do ich koncepcji. Załóżmy jednak zgodnie z ich sposobem myślenia, że Jezus przed swoją ziemską inkarnacją, na równi z Ojcem był Bogiem Wszechmogącym. W takim razie jak mamy zrozumieć słowa: „*Ten to Melchisedek, król Salemu, kapłan Boga Najwyższego*” Hebr. 7,1? Jeśli rzeczywiście byłby nim Jezus, jak chcą tego trynitarianie, sami sobie zaprzeczają, gdyż Bóg Wszechmogący nie może być sam dla siebie kapłanem. Powtórzę dla jasności jeszcze raz: jeśli według założenia trynitarian Jezus był (i jest nadal) Bogiem Wszechmogącym, to będąc Melchisedekiem musiałby być sam dla siebie kapłanem. Czyż nie jest to logiczny wniosek z tego założenia? Wniosek jest logiczny, ale założenie jest absurdalne! Ten, który jest egzystencjalnie równy Bogu nie może być Jego kapłanem.

Powróćmy jeszcze raz do cytowanego wcześniej oświadczenia: „*Bóg oświadczył, że tylko jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedynie Synowi może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swej woli*”.

Oświadczenie to rozwiewa wszelkie wątpliwości co do pochodzenia Syna Bożego i Jego relacji względem Ojca. Syn był Synem zawsze, od samego początku, od momentu Swego zrodzenia, co podkreśla apostoł Paweł w pierwszym rozdziale listu do Hebrajczyków: „*Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził?*” Hebr. 1,5. Żaden z aniołów nie dostąpił tego zaszczytu. Jedynie Syn Boży był zrodzony. Oczywiście i ten argument jest kwestionowany przez zwolenników teorii o trójcy. Cytują oni natychmiast Rzym. 1,4 przekonując, że Syn Boży wywodzi swój tytuł „Syna” z aktu zmartwychwstania. Obowiązuje nas jednak zasada wewnętrznej spójności Pisma Świętego i listów Pawła. Paweł napisał: „*Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek?*” A więc nigdy do żadnego z aniołów Bóg nie powiedział: „*Jesteś moim Synem, dziś cię zrodziłem*”. To oznacza, że Jezus musiał być znany jako Syn Boga przed swoją ziemską inkarnacją. Właśnie dlatego Jezus jest nazwanym Jednorodzonem (Jan 1,18). Zrodzenie Syna i prawo do używania tego zaszczytnego tytułu dotyczy czasów o wiele dawniejszych niż czasy Nowego Testamentu. Syn Boży wywodzi swoje pochodzenie od momentu zrodzenia w najdawniejszej przeszłości, kiedy nie było jeszcze aniołów.

Wypełnienie proroctwa z Psalmu drugiego ogłoszone w Dz. Ap. 13,33 nie tylko nie przekreśla faktu zrodzenia Syna w zamierchłej przeszłości, lecz wprowadza dodatkowy argument świadczący o tym, że Jezus potrzebował

ponownego zrodzenia po swojej śmierci. Zmartwychwstanie jest podniesieniem ze snu śmierci. Jednak w przypadku Jezusa było to niewystarczające. Nasz Pan nie zasnął, jak to ma miejsce w przypadku każdego umarłego. Nasz Pan świadomie zrzekł się swojego życia wiecznego, aby ratować tych, którzy zgodnie z Bożą sprawiedliwością zasłużyli na śmierć wieczną. Karą za grzech jest właśnie śmierć wieczna. Jezus musiał ponieść w zastępstwie człowieka karę za grzech. Jego śmierć była więc na wieki. Właśnie dlatego Syn Boży został zrodzony i właśnie dlatego było to tak ważnym wydarzeniem w historii, że odnotował je psalmista w Ps. 2,7.

Linia obrony w osi czterech tekstów: Ps. 2,7 - Dz. Ap. 13,33 oraz Rzym. 1,4 – Hebr. 1,5 prowadzi wbrew woli obrońców doktryny trójcy do oczywistego wniosku: Ten, który oddał za nas życie potrzebował ponownego zrodzenia, bez względu na to, kiedy się to stało! Nikt poza Bogiem nie mógł zrodzić Syna, co świadczy o tym, że Syn nie mógł powstać z martwych bez pomocy Ojca. Czy Bóg zrodził tylko człowieka – Jezusa z Nazaretu? Oczywiście że nie. Czy Syn Boga nie jest w swej naturze podobny Bogu? A więc, jeśli wierzymy, że żyjący na wieki Syn Boga potrzebował zrodzenia, to oznacza że musiał być Synem także wcześniej. Słowa: „*Ja mu będę ojcem, a on będzie mi synem*” nie oznaczają umowy wprowadzającej abstrakcyjne pojęcia „syna” i „ojca”, lecz oznaczają realne i ponowne wprowadzenie Syna na świat, który dla naszego ratunku poświęcił swoje wieczne życie, aby z pomocą Ojca znowu je odzyskać.

Zwolennicy trynitaryzmu skupiając się na zrodzeniu Syna Bożego w zmartwychwstaniu, próbują w swoich komentarzach udowodnić, że Syn Boży nie miał początku i że stał się Synem dopiero przy zmartwychwstaniu. Tym sposobem jednak zaprzeczają oni licznym świadectwom, jak na przykład:

- „*Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony*” Jan 3,17.
- „*A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego*” Jan 6,69.
- „*I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał*” Hebr. 5,8.
- „*Ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył*” Hebr. 1,2.

Zauważ, że skoro Bóg stworzył wszechświat przez Swojego Syna, oznacza to, iż nie jest prawdą, że Jezus Chrystus stał się Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu. On był Synem od początku swego istnienia. Stwierdzając że Chrystus był Synem przed swoim zmartwychwstaniem świadectwa te pośrednio dowodzą, iż Jezus był i jest prawdziwym Synem swojego Ojca, Synem Boga żywego, „*odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty*” (Hebr. 1,3).

Powróćmy teraz do głównego punktu naszych rozważań, a więc do tematu Melchisedeka. Wiadomo już, że Melchisedekiem nie był Chrystus. Melchisedek był jedynie wzorem lub symbolem wskazującym na Chrystusa. Píše o tym Paweł, używając słów: „*podobny do Syna Bożego pozostaje kapłanem na zawsze*”. Gdyby Melchisedekiem był sam Chrystus, prawdopodobnie Paweł napisałby wprost: „*jako Syn Boży pozostaje kapłanem na zawsze*”. Dlaczego Paweł napisał, że Melchisedek był „*bez ojca, bez matki, bez rodowodu...*”? Właśnie dlatego poświęciłem tyle miejsca w tym artykule aby wykazać, że Ten, na którego Melchisedek wskazuje, posiada i zawsze posiadał Ojca. Jezus był, jest i na zawsze pozostanie Synem Boga żywego. Nie możemy więc podstawić za tajemniczą postać Melchisedeka Chrystusa, gdyż charakterystyka Jego postaci nie zgadza się z tym opisem. Po pierwsze posiada Ojca, po drugie – będąc Synem, ma rodowód i początek.

O co więc chodzi w tej charakterystyce? Jeśli przeczytamy kontekst całego rozdziału, zrozumiemy, że intencją Pawła było wykazanie różnicy pomiędzy kapłaństwem Lewickim a kapłaństwem Melchisedekowym. Kapłaństwo Lewickie pochodziło od Lewiego i było związane z genealogią. Tylko potomkowie Aarona, mężczyźni z rodu Lewiego mogli być kapłanami. Nikt inny nie mógł zostać kapłanem. A więc o kapłaństwie Lewickim decydował rodowód, przynależność plemienna. Melchisedek nie pochodził z pokoleń Lewiego, gdyż pojawił się na tej Ziemi na długo wcześniej, zanim urodził się Lewi. Był wybraniem Boga. Jako człowiek miał swojego ojca i matkę, lecz jako kapłan nie miał protoplastów. Jego kapłaństwo było mu nadane przez samego Boga. W tym sensie kapłaństwo Melchisedekowe przewyższa kapłaństwo Lewickie, gdyż od nikogo nie wywodzi swojego rodowodu, lecz ma swoją kontynuację jedynie w Chrystusie. Melchisedek tak jak Chrystus był kapłanem Boga Najwyższego.

Słowa „*bez matki, bez ojca, bez rodowodu*”, oznaczają całkowitą niezależność i nieprzechodność tego rodzaju kapłaństwa. Jeszcze raz podkreślę, że cytowanych słów nie możemy rozumieć w sposób dosłowny, ponieważ prócz Boga, każdy ma swój początek i swojego ojca. Jestem zdania, że w tekście apostoła Pawła skupia się na istocie kapłaństwa, nie zaś na samej postaci Melchisedeka. Dlatego pisze on – „*bez ojca, bez matki, bez rodowodu*” – i rzeczywiście, kapłaństwo według porządku Melchisedeka nie ma początku ani końca, gdyż jego autorem jest sam Bóg. Melchisedek jako kapłan Boga Najwyższego nie może mieć ani początku ani końca, gdyż ten rodzaj kapłaństwa nie został powołany do istnienia przez ludzi. Jednak z ludzkiego punktu widzenia Melchisedek musiał mieć zarówno ojca jak i matkę, początek jak i koniec. Na tym polega podobieństwo Melchisedeka do Syna Boga Wszechmogącego – jego kapłaństwo jest nieprzechodnie.

Melchisedek miał pozostać kapłanem na zawsze: „*... lecz podobny do Syna Bożego, pozostaje kapłanem na zawsze*”. Czy kapłaństwo Chrystusa będzie trwało na zawsze? Będzie trwało tak długo, dopóki trwać będzie

grzech, a mówiąc jeszcze precyzyjniej – dopóki nie zakończy się czas łaski. Nasz Arcykapłan służy w świątyni niebiańskiej przedstawiając Ojcu ofiarę Swojej krwi. Ale przecież pewnego dnia Arcykapłan zakończy swoją służbę. Czas łaski nie będzie istniał wiecznie. W wizji proroczej dzień ten został przedstawiony słowami: „*Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca*” Obj. 22,11. A więc Chrystus nie pozostanie kapłanem na zawsze. Wkrótce Jom Kippur się zakończy i świątynia wróci do swojego prawa. Wtedy Arcykapłan opuści świątynię, zdejmie swoje uroczyste szaty i grzechy świętych zostaną włożone na głowę Azazela. Na Nowej Ziemi nie będzie świątyni (zobacz: Obj. 21,22), a więc nie będzie również kapłana.

Reasumując, słowa: „*pozostaje kapłanem na zawsze*” nie są i nie mogą być dowodem na to, że Melchisedek to Chrystus, gdyż Chrystus nie pozostanie kapłanem na zawsze. Czego więc mają dotyczyć te słowa? I znowu należy podkreślić, że zasadniczym kontekstem tych słów jest porównanie służby kapłańskiej według dwóch porządków – Lewickiego i Melchisedekowego. Porządek Melchisedekowy jest nieprzechodni a jego sednem jest doskonała i dostępna dla wszystkich służba Chrystusa.

Zbigniew Wierowski

Bóg jest duchem...

*„Bóg jest duchem, a ci, którzy mu cześć oddają,
winni mu ją oddawać w duchu i w prawdzie”*

(Jan 4:24, BW).

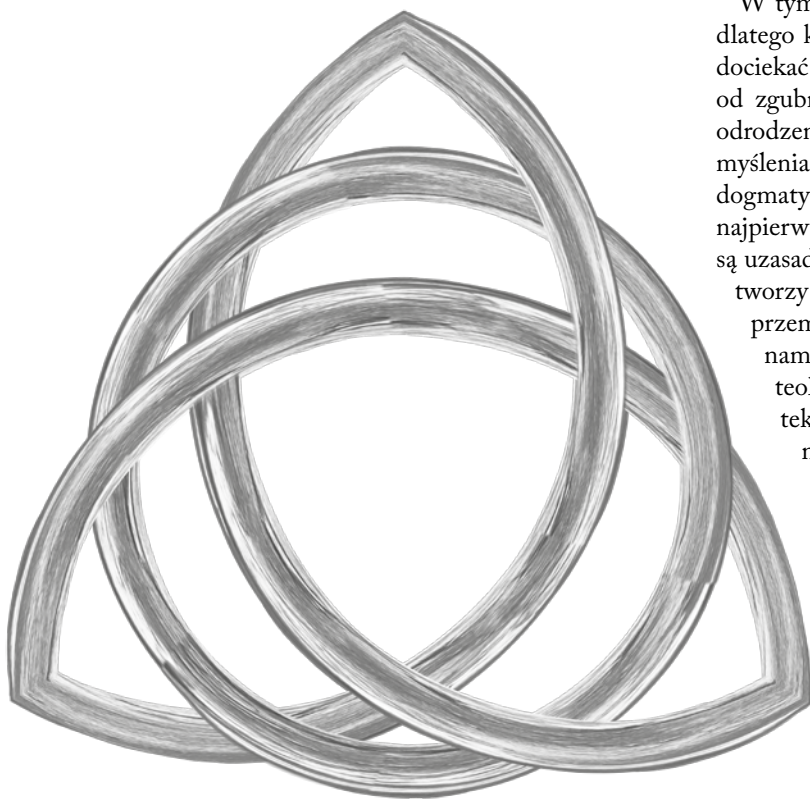
Jakże wiele osób stwierdzając, że Bóg jest duchem utożsamia Go z jakąś duchową postacią bez ciała. Z kimś, kogo nie można dotknąć ani zobaczyć i usłyszeć. W wielu rozmowach ludzie chcą mi udowodnić na podstawie tego tekstu, że Bóg jest jakąś niematerialną substancją, że jest wyłącznie pewnego rodzaju emanacją moralności, której musimy się podporządkować, ale bez pełnego, intymnego związku z Nim bazującego na rzeczywistych relacjach opartych na miłości.

Pan Bóg objawia się nam w Swoim Słowie w bardzo prosty i czytelny sposób. W tak prosty, że nawet każde dziecko może dostrzec w Nim Ojca, który

kocha, odczuwa, cierpi, bojeje z powodu odrzucenia i niezrozumienia Jego Istoty. To prawda, że nie można Go zobaczyć i dotknąć, dlatego objawił się nam w Osobie Swego Syna. I to właśnie za pośrednictwem ducha Syna możemy wejść w tak ścisłą i głęboką relację z Ojcem w jakiej był On sam – Jego Syn, Jezus Chrystus.

Niestety cały ten przepiękny obraz synostwa i ojcostwa zatarł przeciwnik Boży w umysłach ludzkości poprzez teologię. Dzisiaj religię spostrzega się wyłącznie poprzez pryzmat doktryn, dogmatów, zasad wiary przeróżnych kościołów, masę powymyślanych form religijnych, ludzkich tradycji, itp. Tylko, że w tym wszystkim nie

ma Boga. Życie ludzkie i jego spostrzeganie Boga kształtowane jest poprzez te właśnie powyższe czynniki. Trzeba nie lada odwagi i determinacji aby wyrwać się z tego babilońskiego zamieszania i wyjść na wolność w poszukiwaniu swojego Stwórcy. A On daje się odnaleźć, nawet czeka na to, aby ktoś zapragnął nawiązać z Nim osobisty kontakt. Aby ktoś w swoim życiu bardziej zapragnął Jego Samego aniżeli jedynie religii, która w ich mniemaniu daje im niebo i wieczność. Nieba i wieczności nie odnajdziemy w żadnej religii, w żadnych formach religijnych, w żadnych doktrynach i dogmatach. Słowo Boże jest żywym Słowem żywego Boga. On do nas stale przemawia Swoim Słowem w którym jest życie i Jego duch (Jan 6:63).



Godło Świętej Trójcy

Dogmat trójcy w największym stopniu zaciemnił obraz Bóstwa i cały plan zbawienia oraz ograbił ludzkość z możliwości osobistego poznania Ojca i Syna.

Chciałbym teraz na podstawie Słowa Bożego wykazać jak wielką niedorzecznością jest utożsamianie ducha Bożego z jakimś trzecim bóstwem w trójcy, z jakimś kolejnym bogiem, do którego przecież ludzie się modlą (niestety adwentyści już również), którego ludzie traktują jako swego pośrednika i w zasadzie tylko z nim utożsamiają moc Bożą i swoje duchowe powodzenie. W ten sposób Ojciec i Syn zostali całkowicie ograbieni z czci i chwały. Są traktowani raczej instrumentalnie, bo przecież to w bogu duchu świętym jest wszystko czego

potrzebują. Ostatnio nawet słyszałem, że na uczelniach adwentyistycznych w USA naucza się, że to bóg duch święty jest tak naprawdę ojcem Pana Jezusa, gdyż przecież to z boga ducha świętego Maria poczęła swe dziecko. Tak więc Bóg Ojciec w ten sposób jest nawet ograbiany ze swego Ojcostwa. Do takich niedorzeczności doprowadza właśnie babiloński dogmat trójcy. Dlatego napisane jest, że *„kto się daleko zapędza i nie trzyma się nauki Chrystusowej, nie ma Boga. Kto trwa w niej, ten ma i Ojca i Syna”* (2Jana 1:9, BW).

Otwórzmy zatem Słowo Boże i zobaczmy w jaki sposób ludzkość została zindoktrynowana, aby nie świeciła im jutrzenka poznania Boga Wszechmogącego i Jego Syna Jezusa Chrystusa; a przecież to właśnie w tym poznaniu jest nasze życie wieczne (Jan 17:3).

W tym temacie wydaliśmy jak dotąd wiele publikacji, dlatego każdy szczery poszukiwacz może z ich pomocą dociekać Prawdy ku radości swego serca i ku wolności od zgubnych nauk Babilonu. Prawdziwe nawrócenie i odrodzenie serca jest niczym innym jak zmianą sposobu myślenia – z ludzkiego na Boży. Wszystkie babilońskie dogmaty zbudowane są według następującej koncepcji: najpierw powstają w ludzkim umyśle, a dopiero później są uzasadniane za pomocą Słowa Bożego. W ten sposób tworzy się jedynie pozór Prawdy, który niejednokrotnie przemawia do naszego intelektu, gdyż wydaje się nam być logiczny i spójny. Jednak w tej swoistej teologicznej łamigłówce zawsze pojawiają się teksty Słowa Bożego, które w żaden sposób do niej nie pasują, gdyż Boża nauka musi tworzyć spójną całość, której nie można zatuszować pozorem Prawdy. Ponieważ wyłącznie za sprawą ducha Bożego jesteśmy w stanie dotrzeć do Prawdy, przeciwnik Boży właśnie w tym aspekcie czyni największe zamieszanie, aby poszukujący nie mógł do tej Prawdy dotrzeć, poznać jej i zostać wyprowadzonym z Babilonu, tak fizycznie, jak duchowo i mentalnie.

Na ogół ludzie utożsamiają ducha świętego z jakąś tajemnicą, tajemnym bogiem w trójcy bóstw. Inni przyjmują, że jest to jakaś bezosobowa moc. Jeżeli nawet zostali poruszeni przez Słowo Prawdy, to w swoim duchowym lenistwie odżegnują się od dalszych badań, stwierdzając, że to poznanie nie jest im potrzebne do zbawienia. Nic bardziej błędnego. Nie przypuszczają wtedy nawet, że zawężając pole poszukiwań, sami skazują się na oddzielenie od oblicza Bożego. Nie mając głębszych potrzeb poznawania swego Stwórcy, wystarcza im sama religia wraz z jej otoczką, która towarzyszy kościelnej zabawie w zbawienie człowieka.

W całej Biblii nie ma ani jednego tekstu, który utożsamiałby ducha Bożego z jakimś niezależnym bytem niebiańskim. W Słowie Bożym „duch” zawsze utożsamiany jest z jakąś osobą; czy to z samym Bogiem Ojcem, czy to z Jego Synem, czy to z szatanem lub z człowiekiem. Zastanówmy się komu zależy na tym,

aby oddzielić ducha od ciała? Ten, który jest twórcą spirytyzmu ma w tym swój cel. Diabelska ideologia na podłożu której działają spirytyści oddzieliła ducha od ciała. Ale to właśnie duch w połączeniu z ciałem czyni człowieka duszą (istotą) żyjącą. Nawet wśród istot niebiańskich nie istnieje życie po odłączeniu się ducha od ciała, z tą różnicą, że one posiadają ciała duchowe, a my - materialne.

„Są ciała niebieskie i ciała ziemskie, lecz inny jest blask niebieskich, a inny ziemskich... Jeżeli jest ciało cielesne, to jest także ciało duchowe” (1Kor. 15:40,44, BW).

Tak więc dogmat trójcy jest podłożem, czy też fundamentem, na którym został zbudowany i funkcjonuje spirytyzm. W tę pułapkę wpadł niestety Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, nie zdając sobie nawet sprawy, że teraz to duch spirytyzmu go prowadzi i w ostateczności doprowadzi go do przyjęcia znamienia bestii. W duchu tym od zawsze przejawiały się moce prześladowcze i brak tolerancji, czego możemy być świadkami, kiedy wyłączani są nasi bracia i siostry za swoje przekonania. Sposobów w jakie te „egzekucje” są przeprowadzane nie powstydziliby się nawet sam Kościół Katolicki z czasów średniowiecza. A przecież to jest dopiero początek, gdyż pełnia mocy prześladowczej obudzi się w tym kościele wówczas, kiedy wystąpi on wobec tych, którzy nie ugną swych kolan przed Baalem i nie przyjmą znamienia bestii. Prorokini czasów końca E. White przepowiedziała te wydarzenia w książce „Wczesne pisma”, której kościół ADS nigdy nie wydał. A czynią to właśnie dlatego, „że nie poznali Ojca ani mnie” jak powiedział Pan Jezus w ew. Jana 16:2-3.

Bóg jest duchem (Jan 4:24); to nie ulega wątpliwości. Warto zastanowić się jakim duchem jest Bóg. W Słowie Bożym czytamy, że Bóg jest święty, dlatego też i my mamy takimi się stać, jeżeli mamy kiedykolwiek stanąć przed Jego obliczem.

„Albowiem Ja, Pan, jestem Bogiem waszym! Uświęćcie się i bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty!” (3Mojż. 11:44, BW).

„...za przykładem świętego, który was powołał, sami też bądźcie świętymi we wszelkim postępowaniu waszym, ponieważ napisano: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty” (1Piotra 1:15-16, BW).

A więc jakim Bóg jest duchem? Świętym oczywiście! I to określenie stosowane jest w Biblii jako wyróżniające ducha Bożego od innych duchów, np. ludzkiego czy samego przeciwnika Bożego. Kiedy uświadomimy sobie, że duch święty jest tylko określeniem ducha Bożego, które ma go odróżnić od innych duchów, wówczas przy studiowaniu Słowa Bożego wszystko stanie się dla nas zupełnie jasne. Na przeszkodzie właściwego zrozumienia nie będą stały nawet te teksty, które świadczą o osobowości ducha, gdyż przecież jest to duch Osobowego Boga. Zostaliśmy stworzeni na obraz Ojca i Syna jako mężczyzna i niewiasta. Ani w przypadku Boga, ani w przypadku człowieka duch nie stanowi niezależnej istoty, lecz jest wyrażeniem tożsamości i inteligencji

jego posiadacza, jego duchową emanacją. Tak jak Ojciec przez Swego Syna stwarzał żywe istoty, w tym również człowieka, tak też mężczyzna/mąż przez niewiastę/żonę spładza dzieci. To w nim jest życiodajne nasienie, które jednak najpierw musi połączyć się z komórką jajową żony, aby powstało nowe życie. W temacie małżeństwa więcej będziemy studiowali na tegorocznym Święcie Namiotów, tak więc teraz przejdę do istoty tematu o duchu Bożym.

Zwróćmy uwagę na wiele tekstów Słowa Bożego, w których Pan Bóg utożsamia Swego ducha z Sobą samym i często używa określenia „święty”.

„Lecz oni byli przekorni i zasmucili Ducha Jego Świętego... Gdzież jest Ten, który włożył Ducha swego Świętego do ich serc? (Izaj. 63:10-11, BW).

„Jak bydło, które schodzi w dolinę, tak ich prowadził Duch Pana do odpoczynku. Tak wiodłes swój lud, aby sobie zapewnić sławne imię” (Izaj. 63:14, BW).

„Albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do uświęcenia. Toteż kto odrzuca to, odrzuca nie człowieka, lecz Boga, który nam też daje Ducha swego Świętego” (1Tes. 4:7-8, BW).

„Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was” (Mat. 10:20, BW).

Czy te teksty Słowa Bożego upoważniają nas do wierzenia w jakąś samoistną boską istotę? Czyż na podstawie tych tekstów nie jest oczywiste, że Bóg ma swego ducha? Czy może nas dziwić, że duch świętego Boga również jest święty? Wszystko co należy do Boga jest przecież święte, a więc także jego duch. A więc istnieje duch święty; nie spieramy się z tym biblijnym faktem. Lecz duchem tym jest duch naszego Boga.

„Zbawienia tego poszukiwali i wywiadywali się o nie prorocy, którzy prorokowali o przeznaczonych dla was łasce, starając się wybadać, na który albo na jaki czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastąpić uwielbienie. Im to zostało objawione, że nie sobie samym, lecz wam usługiwali w tym, co teraz wam zostało zwiastowane przez tych, którzy w Duchu Świętym zesłanym z nieba opowiadali wam radosną nowinę; a są to rzeczy, w które sami aniołowie wejrzeć pragną” (1Piotra 1:10-12, BW).

Kto przemawiał i działał przez proroków i apostołów? Czy nie czytasz, że był to duch naszego Pana, Jezusa Chrystusa? Wierząc w Boga „Ducha Świętego” jako niezależną boską istotę, nie będziesz w stanie wytłumaczyć sprzeczności, jaka wynika z działalności ducha Chrystusowego. Po co miałby działać duch Chrystusowy, skoro istnieje zupełnie niezależny „Duch Święty”? Czy nie widzisz, że oba duchy duplikują swoje kompetencje? Jednak uważny czytelnik Słowa Bożego z

pewnością zauważy, że w powyższym cytacie z pierwszego listu Piotra pojęcia „duch Chrystusowy” i „duch święty” zostały zastosowane zamiennie. Upoważnia nas to do wniosku, że duch Chrystusowy jest duchem świętym, a więc inaczej mówiąc świętym duchem Jezusa Chrystusa. W podobny sposób opisany jest wpływ ducha Bożego na proroków w Zach. 6:12.

„Zatwardzili swoje serca jak diament, aby nie musieć słuchać zakonu i słów, które Pan Zastępów posyłał do nich przez swego Ducha za pośrednictwem dawnych proroków...”

Podobnie wnioski nasuwają się z lektury innego fragmentu Słowa Bożego: *„I przeszli przez frygijską i galacką krainę, ponieważ Duch Święty przeszkodził w głoszeniu Słowa Bożego w Azji. A gdy przybyli ku Mizji, chcieli pójść do Bitynii, lecz Duch Jezusa nie pozwolił im”* (Dz. Ap. 16:6-7, BW).

Zapewne wiesz, że powyższe słowa są jednym z kluczowych argumentów na rzecz nauki o trójcy, ponieważ jak twierdzą nauczyciele i duchowni większości kościołów chrześcijańskich: tylko istota posiadająca własną inteligencję i niezależny byt może przeszkodzić w głoszeniu Słowa Bożego. Zupełnie logiczny wniosek. Trudno się z nim nie zgodzić. Jednak wniosek ten uzupełniony o dalszy fragment tekstu: *„lecz Duch Jezusa nie pozwolił im”* prowadzi do końcowej konkluzji, że owym inteligentnym i samodzielny w swej egzystencji duchem jest duch Jezusa Chrystusa. Czyż nie jest to jasno napisane?

Słowo Boże jest precyzyjne jak doskonała maszyna. Wszystkie tryby tej niezwyklej maszyny precyzyjnie się zazębiają, i współpracując ze sobą tworzą doskonałe dzieło. Jest nim coś, co nazywamy Prawdą. Lecz ludzie przez swoje wyobrażenia oparte na tradycji i naukach Wielkiego

Babilonu wkładają w doskonały Boży mechanizm nowe koła zębate, które nie mogą współpracować z oryginalnym Bożym mechanizmem. Powstają wtedy zgrzyty, które wprawne ucho poszukiwacza prawdy z Bożą pomocą wychwyci. Ale dla większości ludzi, nie dbających dostatecznie o piękno muzyki Bożego mechanizmu ten dysonans pozostaje niezauważony. Nie dziwny się temu – diabeł dba o pozory. Nie dajmy się im zwieść! Bądźmy w studiowaniu Słowa Bożego tak samo precyzyjni jak Bóg w jego tworzeniu.

A więc, jak mogliśmy się przekonać na podstawie kilku przeczytanych tekstów, Bóg działa za sprawą Swojego własnego ducha, a nie za pośrednictwem jakiegoś trzeciego boga – niezależnej i samoistnej istoty. Są to tylko ludzkie zmyślane opowieści, które są tak samo dalekie od Prawdy jak ciemność od światłości. Fałszywe założenie prowadzi do zupełnie błędnych wniosków i powstania sprzeczności w konfrontacji z czystą Prawdą. Tymczasem czyste Słowo Boże nie ma w sobie żadnych sprzeczności, jest zrozumiałe i logiczne. Czy patriarcha Hiob wierzył w trójosobowego Boga, kiedy zapytał: *„Z czyją pomocą wypowiedziałeś te słowa, a czyj duch wypowiedział się przez ciebie (BWP: czyj duch wychodzi z ciebie)?”* (Hiob 26:4, BW). Przez Boga może wypowiadać się tylko duch Boga, gdyż duch to między innymi inteligencja i świadomość bytu. Wiedząc o tym, Hiob przedstawił retoryczne pytanie, na które odpowiedź jest oczywista: nie ma nikogo innego, kto przemawiałby przez Boga, nie ma innego ducha, który mówiłby w Jego imieniu. On sam mówi przez swojego ducha. Z Boga wychodzi duch, który wypowiada właściwe słowa, jak oddaje tę myśl tłumaczenie Romaniuka.

Z podobną kwestią spotykamy się w Hebr. 1:7,



gdzie czytamy: „Dlatego, jak mówi Duch Święty; Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych...”. Gdybyśmy zakończyli analizę tylko na tym tekście, to moglibyśmy przypuszczać, że faktycznie duch święty musi być osobą, bo przecież mówi. Ale kto faktycznie wypowiedział te słowa? Przeczytajmy: „Przeto znowu wyznacza pewien dzień ‘dzisiaj’, mówiąc przez Dawida po tak długim czasie, jak to przedtem zostało powiedziane: Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych” (Hebr. 4:7, BW). A więc biorąc pod uwagę zasadę, o której czytaliśmy w Zach. 6:12, czy w Hioba 26:4, iż to Bóg w Swoim duchu przemawia przez Swoje sługi i proroków, konsekwentnie musimy stwierdzić, że również i tym razem przemówił przez Dawida, o czym Dawid napisał w Psalmie 95:7-11: „On bowiem jest Bogiem naszym, A my ludem pastwiska jego i trzodą ręki jego. Obyście dziś głos jego usłyszeli: Nie zatwardzajcie serca waszego, jak w Meriba, Jak w dniu pobytu w Massa na pustyni...”. Jeśli słowa te odniesiesz do siebie, to czyż głos mamy dziś usłyszeć? Oczywiście głos naszego Boga. Paweł jednak uzupełnia tę myśl (Hebr. 1:7), dodając, że głosem Boga jest głos ducha świętego. Sam Dawid również to potwierdza w słowach: „Duch Pana przemawia przeze mnie, a słowo jego jest na języku moim” (2Sam. 23:2, BW).

Tak więc stwierdzenie, że „duch mówi” wcale nie oznacza, iż duch jest osobą, która bezpośrednio przemawia, gdyż w powyższym przykładzie mogliśmy zauważyć, że to Bóg przemawia przez Swego ducha ustami proroków. Pan Bóg oczywiście może przemawiać przez kogo chce, nawet przez zwierzę (zobacz: 4Mojż. 22:28), ale zawsze dokonuje tego za sprawą Swojego ducha świętego lub Swoim własnym głosem.

Przyjrzyjmy się sytuacji jaka jest opisana w Dz. Ap. 8:26-29: „Anioł Pański rzekł do Filipa (...) rzekł Duch Filipowi...”. Kto zatem przemówił do Filipa? Anioł czy duch? Czy anioł to duch, a duch to anioł? Tradycyjna interpretacja trynitarna nie pozwala na pogodzenie z sobą dwóch faktów: „do Filipa przemówił anioł” oraz „do Filipa przemówił duch”. Myśląc kategoriami zwolenników trójcy mógł to być tylko anioł albo tylko duch. Anioł jako istota niższego rzędu nie powinien wchodzić w kompetencje osoby wyższego rzędu, jaką dla trynitarian jest „Duch Święty”. Jednak fakt pozostaje faktem, że do Filipa rzekł anioł oraz duch. Gdzie leży problem? A może do Filipa przemówił anioł który jest duchem? A może anioł i duch to jedna i ta sama postać? Czy znajdziemy dowody na uzasadnienie tej tezy? Oto one:

„Rzekł jeszcze do niej anioł Pański: Rozmnożę bardzo potomstwo twoje, tak iż z powodu mnogości nie będzie go można policzyć” (1Mojż. 16:10). Któryż to anioł mógł złożyć Hagar obietnicę, że rozmnoży jej potomstwo? Żaden anioł nie mógł złożyć takiej obietnicy, gdyż żaden anioł nie może stanąć na miejscu Boga. Z jednym wszakże wyjątkiem: anioła Pańskiego, którym jest Chrystus. Skąd wiemy, że to właśnie Chrystus rozmawiał z Hagar. Czytamy o tym w wersecie 13:

„I nazwała Pana, który mówił do niej: Tyś Bóg, który mnie widzi, bo mówiła: Wszak oglądałam tutaj tego, który mnie widzi!”.

Anioł Pański to inaczej posłaniec Jahwe. Jest nim Chrystus, który reprezentował dawniej swego Ojca w rozmowach z ludźmi i w prowadzeniu Izraela. Jezus jak wiemy jest teraz reprezentantem swojego ludu przed Ojcem. Był nim w czasie

swej ziemskiej inkarnacji i jest nim także obecnie, kiedy jako arcykapłan nowego przymierza pośredniczy w niebiańskiej świątyni. W kontekście tego wyjaśnienia jasne stają się słowa rzeczone Filipowi. Wypowiedział je duch Chrystusa, którym jest anioł Pański. Tak więc każda zagadka znajduje rozwiązanie, pod warunkiem, że nie mącimy czystej prawdy Bożej mętami ludzkich nauk. Jezus fizycznie obecny w świątyni, nie może być fizycznie ze swoim ludem. Posyła więc na Ziemię swego ducha, który tak jak duch Ojca, wykonuje Jego wolę i przedstawia Jego obecność.

Słowo Boże w bardzo jasny sposób określa porządek komunikacji Boga z człowiekiem:

„Objawienie Jezusa Chrystusa, które dał mu Bóg, aby ukazać sługom swoim to, co ma się stać wkrótce; to też wyjawiał On za pośrednictwem zesłanego anioła swojego słudze swemu Janowi” (Obj. 1:1, BW).

A więc Bóg Ojciec najpierw objawia wszystko Swojemu Synowi, który następnie przekazuje to poselstwo aniołowi, a anioł słudze Bożemu, czy też prorokowi. Czy widzisz w tym ustalonym porządku miejsce dla jakiejś dodatkowej boskiej istoty? Kolejność według hierarchii ważności wygląda następująco: Bóg Ojciec – Jezus Chrystus – anioł – człowiek. Fakt nieumieszczenia na tej liście „Ducha Świętego” jest bardzo interesujący. Dlaczego zabrakło na niej tak ważnej postaci jak „Duch Święty”? Z pewnością nie było to przeoczeniem. Po prostu ktoś taki jak „Duch Święty” nie istnieje.

Zarówno Ojciec jak i Syn Boży posługują się swoim duchem dla sprawnego funkcjonowania całego Uniwersum. To poprzez Swojego ducha Bóg kontroluje cały wszechświat i każdą żywą istotę we wszechświecie. Nie w każdym przypadku jednak Bóg posługuje się duchem; są sytuacje, że posyła swoich aniołów. W przypadku objawienia danego Janowi przekazicielem Słowa Bożego był anioł. Zauważ że podobna sytuacja miała miejsce w przypadku proroka Daniela, do którego przybył Gabriel. Przypuszczalnie objawienia na jawie są przekazywane za pośrednictwem aniołów, natomiast inspiracja do przekazu Słowa, sny i przemiana charakteru są dziełem ducha, którego Bóg Ojciec wedle swojej własnej woli udziela bez miary każdemu swemu słudze (Jan 3:34).

W świecie niematerialnym duch jest zewnętrznym przejawem lub wpływem żyjących w nim istot. Tak więc i demony mają swego ducha. W każdym z nas może się uzewnętrznić zarówno duch Boży, jak i duch demona, który wobec ludzi wierzących zazwyczaj przybiera postać anioła światłości, aby jego zwodzenie było skuteczniejsze (2Kor. 11:14-15). Duchy nie żyją własnym życiem. Uniwersalną zasadą jest to, że duch zawsze jest przypisany do osoby, która się nim posługuje, również do człowieka. Inaczej byłibyśmy zwolennikami i propagatorami spirytyzmu. Spójrz na poniższy tekst i odpowiedz sobie na pytanie: skąd pochodzi duch Boży?

„A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie

obdarzył” 1Kor. 2:12.

Zauważ, że Bóg obdarza nas swoim duchem, a nie niezależną osobą. Duch nie jest osobą. Duch jest z Boga, lecz sam w sobie nie jest Bogiem. To absurd i herezja. Lecz jeśli się z tym nie zgadzasz, odpowiedz sobie na pytanie: dlaczego duch jest tutaj potraktowany bezosobowo? Paweł stwierdza, że Bóg nie obdarza nas „kimś”, ale „czymś”, gdyż dotyczy to Jego własne ducha, którego daje nam z Siebie Samego. Jego duch jest jednocześnie duchem Jego Syna. Duch Boga wypełnia Ojca i Syna. Poniższy tekst doskonale tłumaczy rolę i pochodzenie ducha Bożego:

„Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą, ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was [poprzez Swego ducha], to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzбудził z martwych mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” (Rzym. 8:8-11, BW).

Duch Boży nie jest kimś niezależnym. Wręcz odwrotnie – jest zależny od woli Ojca i Syna. Syn daje swego ducha tym, którzy do Niego należą, i jak wynika z tekstu, dar ducha oznacza (duchową) obecność Jezusa Chrystusa w sercu wierzącego. Czy zdajemy sobie sprawę z doniosłości i powagi tych słów. Niechaj nikt się nie łudzi, że zmartwychwstanie do życia wiecznego, jeżeli duch samego Boga i Jego Syna nie zamieszkuje w nim w chwili śmierci. A po czym możemy poznać, że duch Boży w nas zamieszkuje? Po owocu tego ducha. Owocem tym jest życie Jezusa Chrystusa: Jego miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość (opanowanie), czyli po prostu Jego święty charakter.

Poprzez ducha świętego Bóg dokonuje w nas i poprzez nas Swego dzieła. Wielkość tego dzieła jest zależna od tego na ile jesteśmy w stanie przyjąć ducha Bożego, co jest proporcjonalne do naszego posłuszeństwa Bogu (Dz. Ap. 5:32). Bóg jest w stanie objawiać się w poświęconych Mu sługach tylko w takiej mierze, w jakiej są Mu poddani. Tak będzie aż do wylania pełni Jego ducha w późnym deszczu.

Jezus odchodząc z Ziemi obiecał uczniom, a pośrednio także i nam „innego Pocieszyciela”. Czy oznacza to, że ktoś inny miał przejąć rolę Jezusa? Co ogranicza Jezusa w Jego możliwościach działania na odległość? Gdy był na Ziemi było to ciało. A obecnie? Czy nasz Pan posiada nadal te same ograniczenia? Zwróć uwagę na poniższe słowa:

„Wiem bowiem, że przez modlitwę waszą i pomoc Ducha Jezusa Chrystusa wyjdzie mi to ku wybawieniu” (Filip. 1:19, BW).

Jak widzisz, pełen chwały i mocy Zbawiciel nie ma obecnie tych ograniczeń, jakie miał żyjąc na Ziemi. Obecnie może on pomagać i działać w swych uczniach równie dobrze, a nawet lepiej jak gdyby był z nimi osobiście. Jest to możliwe dzięki duchowi jakiego Jezus posyła na Ziemię. To właśnie duch Jezusa jest obiecany Pocieszycielem. Jest inny nie dlatego że jest inną osobą, lecz dlatego, że inny jest jego zasięg i charakter jego dzieła.

Istnieją dowody na to że duch święty jest wspólną częścią Ojca i Syna. Można by rzec, że duch pochodzi od Ojca, ale działa także przez Syna:

„Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy” Jan 14:23.

”

Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy

Jan 14:23.



W jaki sposób Ojciec z Synem mają zamieszkać w przestrzegającym słów Jezusa chrystianinie? Nie inaczej jak przez ducha, którego posiadają. Na podstawie wcześniejszego rozważania tekstu Rzym. 8:8-11 można powiedzieć, że posiadanie ducha Ojca jest tym samym co posiadanie ducha Syna. To jest ten sam duch. Dlatego Pan Jezus powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (Jan 10:30), albo: „Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was” (Jan 14:20). Duch Ojca poprzez Syna wylewa się na każdego z uczniów. Być w Ojcu oznacza posiadać Jego ducha. Tym samym jest bycie w Synu.

Dla określenia ducha Bożego stosuje się również i inne przymiotniki jak np. duch mądrości (Efez. 1:17) i nie oznacza to wcale, że duch mądrości staje się nagle kolejną samoistną istotą w trójcy czy w czwórce. Podobnie jest z duchem synostwa (Rzym. 8:15), z duchem mocy, z duchem miłości czy powściągliwości, a nawet z duchem bojaźni (2Tym. 1:7). Następnie mamy ducha uświęcenia (Rzym. 1:4); ducha chwały (1Piotra 4:14); ducha prawdy (Jan 14:17); ducha wiecznego (Hebr. 9:14). Najczęściej jednak w stosunku do ducha Bożego stosowany jest przymiotnik „święty”, aby w ten sposób podkreślić

doniosłość daru Bożego. Gdyby pisarze biblijni przy określeniu „ducha” częściej stosowali przymiotnik „wieczny”, to dzisiaj trzecim bogiem w trójcy byłby zapewne „bóg duch wieczny”.

To dla tego świętego ducha Bożego mamy sposobić nasze ciała, aby stały się świątynią dla obecności Bożej w nas (1Kor. 3:16-17; 6:19). Całe nasze jestestwo ma zostać w taki sposób przeobrażone, aby Bóg chwały mógł się w naszym życiu w pełni objawić ku zakończeniu Jego dzieła na tej ziemi.

„...Myśmy bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: zamieszkać w nich i będę się przechadzał pośród nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim” (2Kor. 6:17, BW).

Jakże zrozumiały są teraz słowa z 1Kor. 6:17, gdzie czytamy, że ten „kto łączy się z Panem jest z nim jednym duchem”. Cóż to za niewyobrażalna jedność, której nie da się opisać ludzkim językiem! Dlaczego możemy być z Panem jednym duchem? Gdyż Jego duch przenika nas i przemienia nasz charakter na zupełne podobieństwo Jego charakteru. Co za zaszczyt i odpowiedzialność. Tylko Bóg przez Swego ducha może dokonać tego cudu. Cud przeobrażenia charakteru jest największym cudem, większym niż stworzenie świata, gdyż wymaga poddania się serca, zaufania i współpracy z Bogiem. Diabeł doskonale o tym wie i stawia przed nami wiele przeszkód. Jedną z tych przeszkód, wcale nie najmniejszą, jest wmówienie nam, że dzieła uświęcenia dokonuje ktoś trzeci, działający na polecenie Ojca i Syna. Jak mogliśmy się już wielokrotnie przekonać, nie jest to prawdą, ale



potężnym zwiedzeniem.

„Mając tedy te obietnice, umiłowani, oczyśćmy się od wszelkiej zmazy ciała i ducha, dopełniając świętobliwości swojej w bojaźni Bożej” (2Kor. 7:1, BW).

Co to znaczy posiadać zmazę ciała i ducha? Zmazą ciała są nasze grzeszne czyny, a zmazą ducha są nasze wady charakteru, nasze niepoddane Bogu złe skłonności. Skoro duch człowieka jest synonimem charakteru, tym samym jest również duch Boży. Duch święty oznacza święty charakter Boga. Bóg jest święty gdyż święty, doskonały i nieskażony jest Jego charakter. Z pewnością słowo „święty” ma znacznie szersze znaczenie niż potrafimy sobie to dziś wyobrazić. Być pod wpływem ducha Bożego oznacza zatem stanie się uczestnikiem Bożej sprawiedliwości i świętości. Jego charakter stopniowo, w miarę postępującego dzieła uświęcenia staje się naszym udziałem. Tak właśnie za sprawą przebywającego w nas ducha Bóg przemienia nas na Swoj obraz, z chwały w chwałę, *„jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Kor. 3:18, BW)*. Nie trzeba daleko szukać znaczenia słowa „duch”. Pan jest duchem. Stwierdzenie to nie upoważnia nas jednak do wniosku, że Ojciec i Syn nie posiadają ciała duchowego, co też na przykładzie zmartwychwstałego Pana Jezusa w uwielbionym ciele zostało nam jasno przedstawione.

Poprzez Swego ducha Jezus pragnie przywrócić w nas obraz Bożego stworzenia sprzed upadku. Najpierw dzieła tego dokonał w Swoim grzesznym ciele, potępiając w nim grzech (Rzym. 8:3). Teraz, na podstawie własnej sprawiedliwości pragnie dokonać tego samego w każdym posiadającym grzeszną naturę dziecku Bożym, które narodziło się z nasienia nieskazitelnego (1Piotra 1:23), to znaczy z Boga (Jan 1:12-13) otrzymując ducha Syna Bożego (Gal. 4:5-7).

„A Pan jest Duchem; gdzie zaś Duch Pański, tam wolność” (2Kor. 3:17, BW).

Drogi Przyjacielu, kiedy kilkanaście lat temu uświadomiłem sobie, że to duch mego Ojca czy też duch samego Chrystusa przemożnie wpływa na mego ducha, na moje serce i umysł, że to Oni pragną we mnie zamieszkać Swoim duchem, to doznałem olśnienia i tak przeogromnej wdzięczności wynikającej z bliskości z moim Ojcem i Jego Synem jak nigdy wcześniej. Bóg Ojciec został objawiony przez Swego Syna. Mogę Go poznawać poprzez Jezusa Chrystusa i to On właśnie toruje mi drogę do mego Ojca w Niebie. Mogę powiedzieć, że znam Ojca i Syna. Nie twierdzę, że znam Ich doskonale i w pełni, ale zwracam uwagę na fakt, że Oni zostali mi objawieni w Słowie i doświadczeniu. Dzięki łasce Bożej mogę mieć z Nimi żywą relację, bo dali mi się poznawać. Stojąc na fundamencie Słowa Bożego mam prawo powoływać się na nie i prosić o duchową obecność Ojca i Syna.

Czy to samo można powiedzieć o bogu „Duchu Świętym” znanym z doktryny o trójcy? Kto nam go objawił, kto dał nam możliwość jego poznania, w jaki sposób możemy wejść z nim w bliskie, żywe relacje? Tych relacji mogą doświadczać tylko ci, którzy zostali jedną nogą w Babilonie, którzy nie opowiedzieli się całkowicie po stronie Prawdy. Doznają tych objawień w duchu spirytyzmu i wielbią boga „Ducha Świętego” mniemając, że jest to ich bóg. Modlą się do niego i bezprawnie wywyższają go na równi z Bogiem i Chrystusem. Choć to przykre, ale prawdą jest, że jest to ich bóg. Nie jest to jednak

Bóg prawdziwy, lecz duch tego świata, który pozoruje duchowe doznania, w których faktycznie jest „światło” i „dużo mocy” jak pisała i ostrzegała nas przed tym E. White w książce „Wczesne Pisma” w rozdziale „2300 wieczorów i poranków”. Ale czy my chcemy przyjmować ostrzeżenia proroka? Czy wgłębiamy się w istotę zwiedzenia i odstępstwa z bojaźnią i z drżeniem swoje zbawienie sprawując? (Filip. 2:12).

Beztroska ludu Bożego jest jego największym zagrożeniem. Jesteśmy tak bardzo zajęci życiem, na które składa się troska o byt i tak zwane ewangelizowanie, że zapominamy o Tym, który jest najważniejszy, o naszym Bogu - prawdziwym i jedynym Bogu i Jego Synu. Rozumiem ludzi, którzy nigdy nie zetknęli się z Prawdą i szczerze wierzą, że ich Bóg jest trójcą bóstw, ale ci, do których dociera Słowo Prawdy, a pomimo to je odrzucają, są w poważnym zagrożeniu. Nie usprawiedliwia nas to, że nie potrafimy zrozumieć „tajemnicy Bóstwa”. Owo jakże często słyszane przez nas hasło wynika jedynie z zagmatwanej i nielogicznej nauki o trójcy. Tam rzeczywiście nie sposób niczego zrozumieć. Dlatego nasz apel brzmi: studiujcie Biblię i wyciągajcie wnioski, nie poddając się niczym sugestiom. Nie zadowalajcie się powszechnie przyjętymi i popularnymi interpretacjami. Ci, którzy samodzielnie nie sprawdzają, „czy tak się rzeczy mają”, lecz polegają na tym co mówią inni, sprzedają po prostu swoje wieczne przeznaczenie za miskę soczewicy.

Czy możesz założyć, że wszelkie zwiedzenia cudownie ominą kościół do którego należysz? Takie twierdzenie jest naiwnością. Patrząc na historię Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego wiemy, że zwiedzenia już były, a będą jeszcze większe. Alfa ma się przerodzić w Omegę. Właśnie żyjemy w czasie Omegi. Zwiedzenie to rozprzestrzenia się wewnątrz kierownictwa organizacji, a następnie przez nauczycieli i pastorów zostaje przeniesione do zborów. Bóg wymaga od nas najwyższej czujności. Nie usprawiedliwia nas fakt przynależności do takiego czy innego kościoła.

Najgorsza jest sytuacja tych, którzy błędnie nauczają, będąc wiernymi swojemu pracodawcy, czyli organizacji czy instytucji kościelnej. Co poczniecie, kiedy to wszystko się skończy i zostaniecie pociągnięci do odpowiedzialności za to, co uczyniliście choćby tylko jednemu z tych najmniejszych braci, nie mówiąc już o zwodzeniu tysięcy ludzi? To najwyższy rodzaj odpowiedzialności. Zdamy z niej sprawę przed Bogiem. Trzeba się więc mocno zastanowić, czy przypadkiem sami nie jesteśmy źródłem zwiedzenia dla innych. Żłudne jest poczucie bezpieczeństwa wynikające z przekonania, że nad naszą poprawnością doktrynalną czuwa instytucja kościelna. Przecież właśnie z powodu takiego żłudnego przekonania odpadł starożytny Izrael i każdy kościół powstający po nim. Niczego nowego nie było, nie ma i nie będzie pod słońcem, aż do samego końca. Przecież tego naucza nas Słowo Boże. Historia jest wymowną lekcją i ostrzeżeniem dla każdego z nas, bo „to co było znowu będzie, a co się stało, znowu się stanie...” (Kazn. Sal. 1:9).

„Duch Wszechmocnego Pana nade mną, gdyż Pan namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę; posłał mnie, abym opatrzył tych, których serca są skruszone, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie...” (Izaj. 61:1-2, BW).

Bez Bożego namaszczenia jakiejkolwiek nauczanie ludzi Słowa Bożego jest jedynie zwiastowaniem teorii religijnej. Wówczas wszelkiego rodzaju argumenty teologiczne czy doktrynalne trafiają tylko do ludzkiego intelektu i być może przekonują ludzi o danej nauce, ale jedynie w jej teoretycznym wymiarze. Zwiastowanie to nie zasadza się wtedy na Bożej stwórczej mocy, która jako jedyna może skutecznie dotknąć ludzkiego serca, skruszyć je i stworzyć na nowo jako zrodzone z ducha Bożego. Dlatego w ławkach kościelnych zasiadają głównie ludzie nieodrodzeni, choć religijni. Nie można dać innym tego czego się samemu nie posiada. Tak więc ludzie religijni ewangelizują osoby spoza swego kościoła i przyprowadzają je do swoich zborów, a więc także i do zasad doktrynalnych zgodnych z wierzeniami swojego kościoła, czyniąc ich takimi samymi ludźmi nieodrodzonymi jakimi są oni sami. Jeden kościół posiada więcej teoretycznej prawdy, inny mniej, ale wszystko to funkcjonuje według tego samego schematu.

Tam, gdzie zwiastowane jest Słowo Boże w mocy namaszczenia Bożego, najczęściej wywołuje to sprzeciw i wrogość. Tylko nieliczni są w stanie rozpoznać w nim Bożą obecność. Prawda nigdy nie była popularna, gdyż nie pochodzi z tej Ziemi, podobnie jak zwiastujący ją ludzie nie pochodzą z tego świata. A świat z reguły przyjmuje tylko to co ucho łechce i bazuje na ludzkiej cielesności, przyjemnościach i emocjach. Religijna otoczka, w której głosi się ludziom baśnie zamiast Prawdy powoduje jedynie to, że zwiedzenie staje się skuteczniejszym, a przez to nierozpoznawalnym przez większość społeczeństwa.

„Kto przychodzi z góry, jest ponad wszystkimi, kto z ziemi pochodzi, należy do ziemi i mówi rzeczy ziemskie...” (Jan 3:31, BW).

„Jeśli kto mówi, niech mówi jak Słowo Boże. Jeśli kto służy, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwała i moc na wieków wieki. Amen” (1Piotra 4:11, BW).

Niech Pan nas ustrzeże przed tym, abyśmy sami nie byli zwiedzeni i nie stali się powodem zgorszenia dla odkupionych dzieci Bożych.

*W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*

Kim jest Duch Święty?

Wśród wielu świadectw, które tłumaczą zagadnienie osobowości i natury Ducha Świętego, jakie można znaleźć w Duchu Proroctwa, jednym z najbardziej przekonujących i wyrazistych jest artykuł, który ukazał się w czasopiśmie „Signs of the Times”, 3 października 1892 roku. Fragment tego artykułu ukazał się niedawno w książce pod tytułem „Z Bożej skarbnicy”, wydanej przez wydawnictwo „Znaki Czasu”. Można go znaleźć na stronach 428-429. Z uwagi na przekłamania i błędy w przekładzie zastosowałem własne tłumaczenie, starając się nie używać innych słów niż te, które wynikają z oryginału.

„Duch Święty komponuje treść każdej prawdziwej modlitwy. Z doświadczenia wiem, że we wszystkich moich modlitwach wstawienniczych Duch wstawia się za mną i za wszystkimi świętymi; jednak jego wstawiennictwa są zgodne z wolą Boga, nigdy przeciwne do niej. Duch wspiera nas w niemocy naszej”. Duch będąc Bogiem, zna zamysł Boga; dlatego w każdej naszej modlitwie w sprawie choroby lub też innych potrzeb, mamy wziąć pod uwagę wolę Boga. ‘Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży’ 1Kor. 2,11. Jeśli to Bóg nas naucza, będziemy się modlić w zgodzie z objawioną przez Niego wolą, poddając



się tej woli której nie znamy. Mamy czynić błaganie zgodnie z wolą Boga, polegając na bezcennym słowie i wierząc że Chrystus oddał siebie nie tylko za uczniów. Zapis [ewangelii] oznajmia: *‘A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego’ Jan 20,22*” {E. White, ST, October 3, 1892 par. 3}.

Kim jest Duch Święty? Czy jest trzecią osobą trójcy? Czy takie przesłanie wynika z powyższego tekstu? Warto zauważyć, że Ellen White powołuje się na słowa samego Jezusa, co czyni jej komentarz jeszcze bardziej wiarygodnym. A więc Jezus tchnął na uczniów i powiedział: „przyjmijcie Ducha Świętego”. Czy to był Duch? To był Duch Jezusa, którego Pan tchnął na uczniów. W rozważaniach na temat Ducha powyższe świadectwo jest ważnym argumentem podważającym istnienie trójcy. Czy był to inny Duch aniżeli ten, który miał przyjść jako Poczciwiec? Został nazwany „świętym”, co jest rozpoznawalną cechą i nieomylnym znakiem, że chodzi o tego samego Ducha. W wielu innych miejscach Pisma Świętego czytamy o tym, że Duch Święty jest obecny w tchnieniu Boga. Na przykład: „*Oto sługa mój, którego popieram, mój wybrany, którego ukochała moja dusza. Na-tchnąłem go moim duchem, aby nadał narodowi prawo*” Izaj. 42,1. Wszyscy wiemy, że prorocy byli natchnieni przez ducha Bożego. To obiegowe, często powtarzane hasło. Ale czy je rozumiemy? Czy wiemy czym naprawdę jest natchnienie? Tekst nam to wyjaśnia. Bóg napędza swoim duchem zarówno proroka, jak i każdego oddanego Mu sługę. Nie znaczy to wcale, że posyła w głąb jego duszy trzecią osobę trójcy. Ducha, jak w prostych słowach pisze Izajasz, otrzymujemy od Boga, ponieważ duch jest częścią Jego istoty.

Kolejna sprawa którą warto rozważyć, to tekst biblijny na jaki powołuje się Ellen White, czyli 1Kor. 2,10-12. Analiza tego tekstu przedstawia analogię pomiędzy duchem człowieka a duchem Boga. Zastosowane przez Pawła słowa: „*tak samo*” dają nam podstawę, aby zrozumieć czym jest duch Boga. Jest on w takiej samej relacji do Boga, w jakiej pozostaje duch ludzki do człowieka. Jeśli duch ludzki byłby niezależnym bytem, wówczas „*tak samo*” duch Boga byłby niezależnym bytem. Lecz z nauczania Pawła to nie wynika. Jego słowa są przejrzyste i logiczne. Duch ludzki wie kim jest człowiek i „*tak samo*” duch Boży wie kim jest Bóg. Z tego wniosek: ponieważ duch ludzki należy do człowieka, „*tak samo*” duch Boży należy do Boga. Czyż nie jest to logiczny wniosek ze słów Pawła? Paweł znany jest z precyzji wypowiedzi. I w tym przypadku słowa jego prowadzą precyzyjnie do celu, którym jest wniosek, że duch Boga tak samo jak duch człowieka nie jest niezależnym bytem. Twierdzenie, że duch Boga jest niezależnym bytem jest tak samo abstrakcyjne jak twierdzenie, że duch człowieka jest niezależnym bytem.

Jak wobec tego należy zrozumieć pozorną sprzeczność wynikającą ze słów: „*Duch będąc Bogiem, zna zamysł Boga*”? Bardzo prosto: czym jest duch ludzki? Duch ludzki jest człowiekiem! Czyż nie? Przecież cała nasza tożsa-

mość, inteligencja, świadomość istnienia, nasz charakter, nasze myśli – są naszym duchem. A więc twój duch to ty! „*Tak samo*” jest z duchem Boga. Jego duch to On sam. W tym sensie Duch Boga jest Bogiem, lecz nie innym Bogiem, nie inną manifestacją Boga, nie trójosobowym bóstwem, lecz Bogiem Ojcem we własnej osobie. Wszystko jest jasne i logiczne i co najważniejsze – zgodne z przedstawionym wyżej wywodem Pawła. Duch Boga zna swoje zamysły zupełnie tak samo jak nasz duch również zna nasze zamysły. Wynika to z inteligencji jaką zostaliśmy obdarzeni przez Boga. Jesteśmy przecież stworzeni na podobieństwo Boga. W odróżnieniu od człowieka, mała pa nie zna swoich zamysłów, gdyż jak każde zwierzę kieruje się instynktami a nie myśleniem abstrakcyjnym. Oczywiście jesteśmy tylko ludźmi i nie możemy porównywać siebie do nieskończonego Boga, lecz dzięki przykładowi apostoła Pawła Bóg w jakimś celu dał nam poznać głębię nauki, która zapoznaje nas z naturą ducha Bożego.

A teraz, dla jeszcze lepszego zrozumienia tematu, przeczytajmy dalsze fragmenty artykułu Ellen White z tego samego numeru Signs of the Times:

„*Jezus czeka, aby tchnąć na wszystkich swoich uczniów, dać im tchnienie swego uświęcającego ducha i przelać ten żywotny wpływ z siebie na swój lud. On chciałby, aby zrozumieli, że odtąd nie mogą służyć dwóm panom. Ich życie nie może być podzielone. Chrystus ma żyć w swoich ludzkich przedstawicielach, pracować dzięki ich talentom i działać przez ich możliwości. Ich wola ma być poddana Jego woli, mają działać z jego duchem, aby to już nie oni żyli, lecz aby Chrystus żył w nich. Jezus szuka sposobu, aby odcisnąć na nich tę myśl, że dając im swego Ducha Świętego, daje im chwałę jaką dał Mu Ojciec, aby On wraz ze swoim ludem mogli być jedno w Bogu. Nasza droga i wola muszą być poddane woli Bożej, wiedząc o tym że jest ona święta, sprawiedliwa i dobra*” {E. White, ST, October 3, 1892 par. 4}.

Powyższe teksty są tak jasne jak słońce w południe. Jest w nich wszystko co potrzebne, aby zrozumieć kim lub czym jest Duch Święty. A więc jest nim duch Jezusa, lub inaczej Jego boskie tchnienie, osobista obecność Jezusa w sercach wierzących uczniów. Jest nim również, jak pisze Ellen White, chwała, którą Jezus otrzymał od Ojca. W tym sensie duch należy do Ojca i do Syna. Duch Boga oznacza boski, wszechobecny i wszystko kontrolujący umysł. Z tego powodu obecność ducha jest równoznaczna z obecnością samego Jezusa. A więc duch nie jest niezależną osobą, lecz jest chwałą Ojca i Syna, ich duchową obecnością. Przez swego ducha Bóg przenika czasoprzestrzeń tak jak promienie słońca przenikają powietrze, a nawet bardziej.

Pan Jezus pragnie obdarować każdego ze swoich uczniów „tchnieniem swego uświęcającego ducha”. I znowu nasuwa się pytanie: czy duch, którego Pan Jezus pragnie na nas tchnąć jest tym samym duchem, którego obiecał posłać, i którego otrzymali uczniowie w dniu Pięćdziesiątnicy? Oczywiście, że jest to ten sam duch. Został nazwany przez proroka „uświęcającym duchem”, a także „żywotnym wpływem”, który ma być przelany z

Jezusa na lud. Żywotny wpływ to nic innego jak charakter Boży, który ma być w nas ukształtowany. Dalej czytamy, że „*Chrystus ma żyć w swoich ludzkich przedstawicielach...*”. W jaki sposób ma On tego dokonać będąc w Niebie, usługując w świątyni niebiańskiej? Odpowiedź jest tylko jedna: przez swego ducha. Takie zrozumienie bardzo dobrze tłumaczy jednoczesną obecność Jezusa w Niebie i na Ziemi. Duch Święty jest duchem Jezusa, Jego tchnieniem i uświęcającym wpływem.

Poddamy jeszcze analizie słowa: „*mają działać z jego duchem, aby to już nie oni żyli, lecz aby Chrystus żył w nich*”. W tych słowach, podobnie jak w poprzednich, została wyrażona myśl, że zmartwychwstały Chrystus pragnie, a co najważniejsze – może żyć w nas, przebywając w naszych sercach Swoim duchem. Niczego ani nikogo innego poza duchem Chrystusowym nam nie potrzeba. Uświęcający wpływ ducha Jezusa oznaczający Jego rzeczywistą obecność w sercu wierzącego jest jedynym środkiem, dzięki któremu możemy być przekształceni z chwały w chwałę. „*My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem* [wg BT: *za sprawą Ducha Pańskiego*]” 2Kor. 3,18. Tak, to nie pomyłka – Pan Jezus przebywając na Ziemi w sercach swojego ludu jest Duchem Świętym. Duch Chrystusowy, który przebywa w sercu wierzącego jest tożsamy z obecnością samego Chrystusa. To właśnie dlatego, za sprawą Pana, który jest Duchem zostajemy przemienieni „w ten sam obraz”.

Oto kolejny fragment artykułu:

„...*Dzięki Jego zasługom mamy dostęp w jednym Duchu do Ojca. Och, żebyśmy mieli głębsze doświadczenie w modlitwie! Możemy w zaufaniu przyjść do Boga, wiedząc czym jest posiadanie obecności i mocy jego Ducha Świętego. Możemy wyznać nasze grzechy i właśnie wtedy gdy prosimy, możemy wiedzieć, że on darowuje nasze przestępstwa, ponieważ obiecał że je przebaczy. Musimy doświadczyć wiary i ukazać prawdziwą gorliwość i pokorę. Nigdy nie będziemy w stanie uczynić tego bez łaski Ducha Świętego. Musimy upaść do stóp Jezusa i nie pielęgnować samolubstwa, nie ujawniać wywyższania się, ale w prostocie szukać Pana, prosząc Go o Jego Świętego Ducha, tak jak małe dziecko prosi swoich rodziców o chleb*” {E. White, ST, October 3, 1892 par. 5}.

I tutaj, tak jak wcześniej, mowa jest o Duchu Pańskim. Zauważ, że tym razem Ellen White użyła jasnego i precyzyjnego sformułowania: „*Jego Świętego Ducha*”, odnosząc Go do Jezusa. Nieco wcześniej napisała: „*Możemy w zaufaniu przyjść do Boga, wiedząc czym jest posiadanie obecności i mocy jego Ducha Świętego*”. A więc Duch należy do Ojca i do Syna, oraz jest przejawem żywej i realnej obecności wśród ludu Bożego zarówno Ojca, jak i Syna.

Świadczy o tym werset: „*Dzięki Jego [Chrystusa] zasługom mamy dostęp w jednym Duchu do Ojca*”. Duch Ojca i Duch Syna jest jednym Duchem, którego Ellen White nazwała wcześniej chwałą Ojca.

Podsumowaniem tych rozważań niech będzie następująca wypowiedź Pana Jezusa: „*Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy*” Jan 14,23. Kiedyś nie rozumiałem tych słów. Klóciły mi się z nauką o trójcy. Nie potrafiłem pojąć dlaczego i w jaki sposób Ojciec z Synem mają zstąpić z Nieba i zamieszkać w sercu wierzącego. Czy nie wystarczyłaby obecność Ducha Świętego jako trzeciej osoby Bóstwa? Dziś, dzięki dogłębnej analizie licznych świadectw wiem, że chwała Ojca udzielona Synowi stanowi ich wspólną część nazwaną Duchem Świętym. Pocieszyciel nie jest nikim innym jak Duchem Ojca i Syna. Przycho-dzący Pocieszyciel jako duchowa obecność reprezentuje Ojca i Syna.

Pan Jezus obiecał: „*Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi i nie zna; wy go znacie, bo przebywa wśród was i w was będzie*” Jan 14,16-17. Kogo znali uczniowie? Kogo miał na myśli Jezus, mówiąc: „*wy go znacie, bo przebywa wśród was*”? A kogo miał na myśli, gdy po chwili dodał: „*...i w was będzie*”? Wniosek jest oczywisty: Ten który przebywał wśród uczniów miał ponownie do nich przyjść i w nich zamieszkać: „*Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was*” Jan 14,18. Czyż nie jest to jasne i logiczne? Jednak należy podkreślić, że zgodnie ze słowami Jezusa to Ojciec miał dać Pocieszyciela. Duch prawdy emanuje z Ojca, lecz za pośrednictwem Syna spływa na uczniów. W Duchu znajduje się całkowita i pełna chwała obecność Najwyższego, która przejawiała się w życiu Zbawiciela.

Nauka o trójcy jest nie do pogodzenia z cytowanymi tutaj świadectwami. Jeszcze wówczas, gdy byłem trynitarzem, nie potrafiłem zrozumieć tych sprzeczności, choć dokładałem wszelkich starań i spędziłem wiele czasu, aby sobie to poukładać w głowie. Nauka Boża o Ojcu, Jego Synu i ich Duchu jest logiczna i zrozumiała, dostosowana do naszego poziomu inteligencji. Wszystkie fakty przedstawione w Biblii są powiązane w logiczną całość, przez co są zrozumiałe nie tylko dla teologów, lecz dla każdego studenta Biblii. Doktryna o trójcy to czysta abstrakcja i spekulacja, oparta na chwiejnych podstawach. Niech każdy rozważy w swym sercu jaki jest jej cel i kto jest jej autorem.

Zbigniew Wiergowski

Analizy tekstów Słowa Bożego

ANALIZA TEKSTU Z LISTU DO RZYMIAN 8,26-27

„Podobnie i Duch wspiera nas w niemocy naszej; nie wiemy bowiem, o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach. A Ten, który bada serca, wie, jaki jest zamysł Ducha, bo zgodnie z myślą Bożą wstawia się za świętymi”

Przez wiele lat sądziłem, że tekst ten stanowi ewidentny i niezaprzeczalny dowód boskości i osobowości Ducha, a pośrednio jest również dowodem na zasadność doktryny o trójcy. Tekst ten był też w późniejszym okresie kłopotliwym argumentem, na który nie potrafiłem odpowiedzieć, bo przecież oczywistym jest, że Bóg nie może sam u siebie wstawiać się w niewysłowionych westchnieniach; musi to czynić inna osoba. Ale kto? Osoba ta została nazwana Duchem. Czy jednak można z tego prostego stwierdzenia wyciągnąć wniosek, że chodzi o trzecią osobę trójcy? Zważ na to co jest zasadniczym celem Ducha. Jest nim wstawiennictwo, gdyż czytamy, że Duch „wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach”.

W całym wszechświecie jest tylko jedna osoba uprawniona do wstawiennictwa u Boga za pokutującymi ludźmi. Tą osobą jest Chrystus. Z tego powodu nasz Pan jest nazwany „orędownikiem synów twojego ludu” (Dan. 12,1). Orędownik to ten, który się wstawia u kogoś za kimś innym. Innym terminem bliskoznacznym dla słowa „orędownik” jest słowo „pośrednik”. Wiemy, że to właśnie Chrystus jest pośrednikiem nowego przymierza (zobacz: Hebr. 9,15). Ponadto czytamy: „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus” 1Tym. 2,5. Jak jeden to jeden. Gdyby było dwóch pośredników, sprawa byłaby jasna. Ale z tekstu jasno wynika, że pośrednikiem jest wyłącznie Chrystus, gdyż tylko On był naszym reprezentantem na krzyżu. Tylko On złożył jedyną, niepowtarzalną i doskonałą ofiarę. Tylko On jest Arcykapłanem w niebiańskiej świątyni. Rolą



Chrystusa jako Arcykapłana jest wstawienictwo za odkupionym ludem.

Ludzie wbrew jasnym wypowiedziom Pisma Świętego doszukują się innych pośredników, lecz każdy inny pośrednik jest uzurpatorem! Bez krwi nie ma ofiary. Wstawienictwo jest możliwe tylko na podstawie przelanej krwi, co jasno wynika z nauki przedstawionej w starotestamentowym systemie ofiar. Tylko Jezus przedstawia swoją droгоценną krew, na podstawie której możliwe jest wyjednanie łaski u Boga. Mamy więc tylko jednego pośrednika, który doskonale spełnia swoją rolę wyznaczoną w planie zbawienia. Tą rolę jest wstawianie się za świętymi. To właśnie Chrystus wspiera nas w naszej niemocy, gdy nie wiemy jak mamy się modlić i to On wstawia się u Swojego Ojca za nami, gdy prosimy o przebaczenie grzechów. Dowodem na to jest rola jaką spełniał arcykapłan starego przymierza w Dniu Pojednania. Wchodził on poza zasłonę do miejsca najświętszego, gdzie nad arką unosiła się chwała Boża, aby wstawić się u Boga za pokutującym ludem. Arcykapłan jako pośrednik był jedyną osobą, która mogła to uczynić. Był do tej roli wyznaczony przez Boga i był też cieniem wskazującym na Chrystusa. Na podstawie oczywistego faktu wypełnienia się zakonu ceremonialnego w osobie Pana Jezusa wiemy, że tym, który obecnie przebywa w miejscu najświętszym jest sam Jezus Chrystus. A co On tam robi? Wstawia się za świętymi. Nikt nie może Go zastąpić w tej roli, tak samo jak niegdyś nikt nie mógł zastąpić w tej roli potomków Aarona.

Apostoł Paweł się nie pomylił. Mylą się ci, którzy próbują naciągać jego własne słowa, opierając na nich dziwne i niebiblijne doktryny. Jednak spójrzmy jak sam Paweł rozwinął własną myśl o Duchu, który wstawia się za świętymi. Kim dla Pawła był ów Duch, który wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach? A więc spójrzmy do tekstu. W wierszu 34 ósmego rozdziału listu do Rzymian czytamy: „*Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami*”. Czyż nie są to znamienne słowa? Jakże podobne do tych z wiersza 26. Tam Duch wstawiał się w niewysłowionych westchnieniach. Ale czy to faktycznie możliwe aby Jezus był Duchem, a Duch Jezusem? Spójrzmy do tekstu, a będzie to ponownie list do Rzymian:

„*Ci zaś, którzy są w ciele, Bogu podobać się nie mogą. Ale*

wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” Rzym. 8, 8–11.

Przeczytaj kilka razy, zwracając uwagę na grę słów i zastosowanych określeń, które odnoszą się do jednej osoby, a więc do Jezusa Chrystusa. Duch Boży został nazwany Duchem Chrystusowym, a następnie samym Chrystusem. W ostatnim wersecie mowa jest o Duchu Boga zamieszkującym serca dzieci Bożych, jednak z poprzednich wersetów wynika, że mamy posiadać obecność Ducha Chrystusowego, który przebywa w nas jako Chrystus. Wszystko to brzmi dość skomplikowanie, ale tylko na pozór. Spróbujmy więc te rozsypane klocki poukładać w jedną całość.

Apostoł Paweł w logiczny sposób przedstawia w swoim wywodzie naukę o Duchu Bożym. W jego słowach nie widać w ogóle trzeciej osoby. Przewija się tam jedynie postać Boga i Jego Syna, Jezusa Chrystusa. Duch Boży jest dla Pawła tożsamy z Duchem Chrystusowym, co wynika z zastosowanej implikacji „jeśli zaś”, która zrównuje znaczeniowo poprzednie zdanie z kolejnym. A więc Duch jest wspólną częścią Ojca i Syna. Zauważmy, że Duch Chrystusowy jest utożsamiony z osobą Chrystusa, co jasno wynika z zastosowanej przez Pawła implikacji: „jeśli jednak”, której celem jest odniesienie się do poprzedniego zdania, w którym była mowa o Duchu Chrystusowym. Wnioski końcowe są jednoznaczne:

1. Dla Pawła nie istnieje obdarzona inteligencją osoba Ducha Świętego, lecz Duch Boga („*Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych*”);
2. Duch Boga należy również do Jezusa i nazwany jest Duchem Chrystusowym;
3. Duch Chrystusowy jest w istocie tożsamy z samym Chrystusem, co oznacza, że poprzez swego Ducha Chrystus jest obecny w tych, którzy Go wzywają.
4. Duch, który wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach jest Duchem Chrystusowym, a więc samym Chrystusem, Jego duchową obecnością.

ANALIZA TEKSTU Z LISTU DO GALACJAN 3,27

***„Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni,
przyoblekliście się w Chrystusa”***

Warto zauważyć, że apostoł Paweł popierał chrzest (zanurzenie) w Chrystusie. Jest to zresztą zgodne z innymi jego wypowiedziami (na przykład Rzym. 6,3), a także ze sprawozdaniem z księgi Dziejów Apostolskich jednoznacznie świadczącym o dokonywaniu zanurzenia w imię Chrystusa (na przykład Dz. Ap. 19,5). Nie praktykowano wówczas zanurzenia w imię trójcy. W innych naszych publikacjach, a szczególnie w artykule pod tytułem „Zanurzeni w Jezusie Chrystusie” z 17 numeru czasopisma *Filadelfia* ta kwestia została szeroko opisana. Warto się zapoznać z tym materiałem. Gdyby Paweł wierzył w tróję, z pewnością uznałby za konieczne, aby podkreślić potrzebę zanurzenia nie tylko w Chrystusie, lecz także w Ojcu i Duchu. Jednak Paweł najwidoczniej nie wierzył w tróję i dlatego opisuje on (nie tylko w tym jednym miejscu) znaczenie chrztu wyłącznie w Chrystusie. Symbol zanurzenia ma odniesienie jedynie do osoby Chrystusa, gdyż ma on związek ze śmiercią, a jak nam wiadomo, to właśnie Chrystus oddał za nas życie.

Warto przeczytać także drugą część zdania – „*przyoblekliście się w Chrystusa*”. Co oznacza przyobleczenie się w Chrystusa? Jest to upodobnienie się do Niego, naśladowanie Go, przyjęcie Jego mocy i charakteru. W jaki sposób możemy przyoblec się w Chrystusa? W jaki sposób może On wywierać na nas Swoją moc, odbijać w nas Swoje podobieństwo? Czy nie przez fakt zamieszkania w nas? Czy znajdziemy w innym miejscu Pisma Świętego wskazówki na ten temat? O przyobleczeniu czytamy w Łuk. 24,49 – „*A oto Ja zsyłam na was obietnicę mego Ojca. Wy zaś pozostaniecie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości*”. Czy nie jest to zastanawiająca zbieżność słów? W obu tekstach występuje to samo słowo „przyobleczeni”. Wobec tego, czy w każdym z nich może chodzić o inną osobę? W kogo mamy być przyobleczeni? Nie ma wątpliwości, że zanurzenie oznacza przyobleczenie się w Chrystusa. Nie ma żadnego innego imienia na Ziemi ani na Niebie w którym moglibyśmy być zbawieni i nie potrzeba przyoblec się w nikogo innego, jak tylko w Chrystusa.

W kogo mieli być przyobleczeni uczniowie? Miała na nich zstąpić moc z wysokości. Czym lub kim miała być owa obietnica Ojca? Odpowiedź na to ważne pytanie

znajduje się w Ew. Jana 14,18. Jezus w słowach pełnych miłości składa uczniom ważną obietnicę: „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”. W jaki sposób miał przyjść? Jako Duch prawdy; jako Duch, którego świat nie może przyjąć, gdyż go nie widzi ani nie zna. Lecz „*wy go znacie*” – powiedział do uczniów, „*bo przebywa wśród was i w was będzie*”. Wypowiadając te słowa Chrystus przebywał wśród uczniów, więc nie trudno zgadnąć o kim mowa w dalszej części tekstu: „*i w was będzie*”. To Chrystus przez Swego Ducha kształtuje w nas Swoje podobieństwo. Mamy być przyobleczeni w Chrystusa za sprawą Ducha Chrystusowego. To Jego moc przyoblecła uczniów w dniu Zielonych Świąt i to w Jego mocy mamy się do Niego codziennie upodabniać.

ANALIZA TEKSTU Z 1 LISTU JANA 5,18

„Wiemy, że żaden z tych, którzy się z Boga narodzili, nie grzeszy, ale że Ten, który z Boga został zrodzony, strzeże go i zły nie może go tknąć”

O kim tutaj jest mowa? Ten, który z Boga został zrodzony, jednorodzony Syn Boży strzeże tych, którzy oddali Mu swoje życie. To intrygujący tekst, ponieważ jest świadectwem zrodzenia Syna Bożego. Zastanówmy się, czy możliwy jest inny wniosek niż ten, że Syn Boga musiał mieć początek? Czy chodzi tu tylko o zrodzenie Jezusa jako człowieka, Syna Marii? Taki wniosek byłby nieadekwatny do słów Jana, bo przecież umiłowany uczeń Jezusa pisze, iż ten, który został zrodzony z Boga wykonuje nadprzyrodzoną misję – ochrania swój lud przed mocą szatana. Tak więc nie może tutaj chodzić o zrodzonego z Boga człowieka. Jakkolwiek byśmy próbowali interpretować ten tekst, za każdym razem sprowadza nas to tylko do jednego wniosku – Syn Boga musiał zostać zrodzony. Pytanie o czas zaistnienia tego wydarzenia ma drugorzędne znaczenie. Tekst tego nie precyzuje. Wiadomo jednak ponad wszelką wątpliwość, że Syn Boży musiał mieć początek, gdyż zrodzenie zawsze oznacza początek życia.

ANALIZA TEKSTU Z 1 LISTU JANA 5,20

„My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym”

Czy Bóg Wszechmogący potrzebuje zrodzenia? Na tak postawione pytanie nawet dziecko odpowie, że nie potrzebuje, ponieważ z definicji samego pojęcia wynika, że Bóg jest wieczny i nieśmiertelny. A więc Syn Boży nie może być Bogiem Wszechmogącym, gdyż w przeciwnym razie nie potrzebowałby zrodzenia. Czyż nie jest to logiczny wniosek? Trynitarianie próbują ominąć konsekwencje tego wniosku, dowodząc, że Syn Boży został zrodzony (ustanowiony) w mocy przez zmartwychwstanie (zobacz Rzym. 1,4), co według nich miałoby oznaczać przyjęcie po raz pierwszy tytułu Syna przez Jezusa powstającego z martwych. W ten sposób próbują oddalić argument zrodzenia z martwych Syna Bożego, a w konsekwencji ich założeń również Jedynego Boga.

Jakże karkołomny jest to wniosek i jakże łatwy do obalenia, zobaczymy. Na przykład: „Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy” 1Jana 5,20. Skoro Syn Boży przyszedł, aby dać nam rozum, to oczywiste, że zanim przyszedł - był Synem. Nie stał się nim dopiero wtedy, gdy został zrodzony (ustanowiony) przez zmartwychwstanie. Inny przykład: „Kto wstąpił na niebiosa i zstąpił? Kto zebrał wiatr w swoje dłonie? Kto owinął wody płaszczem? Kto stworzył wszystkie krańce ziemi? Jakie jest jego imię? Jakie jest imię jego syna? Czy wiesz?” Przyp. 30,4. Na tak postawione pytanie odpowiedź może być tylko jedna: Bóg miał Syna przed przyjęciem przez Niego ludzkiego ciała w ziemskiej inkarnacji. Wobec tego nie jest prawdą, że został fikcyjnie ustanowiony Synem w dniu zmartwychwstania.

Konkluzja może być tylko jedna – Syn Boży został zrodzony, i stało się to w określonym celu. Tym celem, jak wyżej wykazałem nie było fikcyjne przybranie tytułu. Tytuł „Lorda” czy „Księcia” przybierają żądni chwały i władzy ludzie, lecz Syn Boga nie szuka chwały u ludzi ani też nie musi niczego udawać. Po prostu, jak napisano: jest Synem, a Bóg jest Jego Ojcem. Został zrodzony, gdyż tak napisano i nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć te słowa za fakt. Lecz skoro jest to faktem, to nie pozwala nam to uwierzyć w naukę o trójcy, która z tym faktem się nie zgadza, lecz próbuje nim manipulować. Ja jednak pozostanę przy: „napisano”.

Tekst ten można interpretować dwojako, lecz wiadomo, że obie interpretacje są sobie przeciwne i tylko jedna jest właściwa. Która? Czy Syn jest tym prawdziwym Bogiem? Paweł pisze, że jest tylko jeden prawdziwy Bóg – Ojciec (1Kor. 8,6). Ponadto w 1Jana 5,20 czytamy, że Syn przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego który jest prawdziwy. Misją Syna było to, aby ludzie poznali prawdziwego Boga. Kogo miał na myśli? Siebie? Otóż nie; On sam powiedział, że jedynym prawdziwym Bogiem jest Jego Ojciec (Jan 17,3). Tak więc jedyny właściwy sposób interpretacji jest taki, jaki znajdujemy w Biblii Williama Tyndala:

„We knowe that the sonne of God is come and hath geven us a mynde to knowe him which is true: and we are in him that is true through his sonne Iesu Christ. This same is very god and eternall lyfe”.

Choć William Tyndale, znakomity uczony i znawca Biblii napisał swój przekład archaiczną angielszczyzną, to jednak zrozumiała jest fraza, którą możemy łatwo przetłumaczyć: „my jesteśmy w tym, który jest prawdziwy przez Syna Jego Jezusa Chrystusa”.

Takiej samej interpretacji używa BWP, choć jest wydaniem katolickim: „Trwamy bowiem w prawdziwym Bogu przez Syna Jego Jezusa Chrystusa”. Jak wiadomo katolicy są pionierami nauki o trójcy, dlatego tym bardziej podziwu godną jest rzetelność członków redakcji, która ponad denominacyjną stronniczość stawia dokładność przekładu. Równie ciekawe jest brzmienie przekładu, jakiego dokonał ksiądz Jakub Wujek:

„I wiemy, iż Syn Boży przyszedł, i dał nam zmysł, abyśmy poznali prawdziwego Boga, a byli w prawdziwym Synie jego. Ten jest prawdziwy Bóg i żywot wieczny”.

Te trzy wyżej zacytowane fragmenty z 1Jana 5,20 są jednoznaczne i nie dają żadnych podstaw do trynitarnych spekulacji. Ale przecież w każdym innym tłumaczeniu tekst staje się jasny, jeśli użyjemy przytoczonych wyżej argumentów. Pisząc w sposób bardziej obrazowy, możemy wyrazić tekst następująco:

„Jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, będąc w Synu Jego, Jezusie Chrystusie”, lub inaczej: „W Synu Jego jesteśmy w tym, który jest prawdziwy”.

Taka interpretacja zmienia sens wypowiedzi Jana. Ojciec pozostaje jedynym prawdziwym Bogiem, co jest zgodne z wypowiedzią Jezusa z Ew. Jana 17,3. Nie może być inaczej. Biblia nie może sobie przeczyć. Całą Biblię musi cechować wewnętrzna spójność i również każdy tekst biblijny musi cechować wewnętrzna spójność i lo-

gika. Idąc tym śladem sprawdźmy więc wewnętrzną spójność 1Jana 5,20. Posłużę się Nowym Przekładem.

„Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym”.

W drugiej części wypowiedzi znajduje się językowa łamigłówka: *„My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie”*. Rozwiążmy ją zgodnie z zasadami logiki i frazeologii. Jeśli jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, to nie możemy być w nikim innym. Tekst stwierdza, że jesteśmy w prawdziwym; a więc w kim? Czy chodzi o Syna? Logika wypowiedzi wyklucza taki wniosek, a świadczą o tym słowa: „w Synu **jego** (tego prawdziwego)”. Słowo „jego” nawiązuje do pierwszej części wersetu i uzupełnia jego znaczenie. Druga część wersetu odpowiada więc na pytanie kim jest ów „prawdziwy”. Jest nim Ojciec Pana Jezusa. Pierwsza część zdania jest postawioną tezą, a druga część zdania musi być jej potwierdzeniem a nie zaprzeczeniem.

A więc jesteśmy w tym, który jest prawdziwym Bogiem - w Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Lecz jesteśmy w Nim pod warunkiem przyjęcia Jezusa Chrystusa, pośrednika (anioła) przymierza (zob. Mal. 3,1). Inaczej mówiąc: będąc w Jezusie jesteśmy w Prawdziwym albo jak napisał Tyndalle: *„my jesteśmy w tym, który jest prawdziwy przez Syna Jego Jezusa Chrystusa”*.

ANALIZA TEKSTU Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH 3,19-20

„Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zgładzone, aby nadeszły od Pana dni ochłody, aby też posłał wam zapowiedzianego Mesjasza, Jezusa” (BT).

Cóż to są owe „dni ochłody”? Musimy dokładnie zrozumieć znaczenie tej frazy, aby prawidłowo osadzić w czasie zapowiadane powyżej wydarzenie. Najbardziej gorącym tematem, którym żyła cała społeczność zgromadzona wokół apostołów było obiecanie przez odchodzącego z tej Ziemi Jezusa zesłanie Ducha Świętego. Apostoł Piotr przemawiając w dniu Pięćdziesiątnicy, powtórzył proroctwo Joela: *„Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali”*. Wylanie Ducha jest przyrównane do deszczu, który daje wzrost posianemu ziarnu (zobacz: Joel 2,22). Deszcz przynosi ochłodę powietrza i spieczonej ziemi. Czas ochłody to zgodnie z Joba 29,23 deszcz obiecanego Ducha. Tak więc to, co się wtedy wydarzyło było przedstawionym w proroctwach spełnieniem obietnicy Jezusa zesłania Ducha Świętego. *„I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał” Dz. Ap. 2,4.*

Piotr, który osobiście przeżył to doświadczenie był chyba najlepiej poinformowanym człowiekiem co do zrozumienia tajemnicy ochłody. On to w czasie swojej przemowy do zgromadzonych Żydów powiedział: *„aby*

nadeszły od Pana dni ochłody, aby też posłał wam zapowiedzianego Mesjasza, Jezusa”. Każdy z nas jeśli pragnie być zbawiony, musi przeżyć ochłodę, czyli wczesny deszcz Ducha. Tego samego błogosławieństwa potrzebowali Żydzi przybyli do Jerozolimy. Lecz zauważ, że Piotr z ochłodą łączy posłanie Mesjasza. A więc kto został posłany w czasie ochłody? Przekaz tekstu jest jednoznaczny: Bóg posłał w czasie ochłody Jezusa Chrystusa. Czy to wydaje się podejrzané? Przecież Jezus osobiście, i to nie jeden raz obiecywał swoim uczniom, że powróci do nich. Powiedział: *„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” Jan 14,18, „Owego dnia poznacie, że jestem w Ojcu moim i wy we mnie, a Ja w was” Jan 14,20*. Jakież to współczujące serce pragnęło towarzyszyć swoim uczniom aż do skończenia świata, jeśli nie serce Jezusa? (zobacz: Mat. 28,20). Kim zatem jest obiecany Pocieszyciel, który miał być posłany na rozkaz Ojca? Jest nim Duch Chrystusa, duchowa obecność Zbawiciela świata. Nie ma innego wytłumaczenia, które byłoby zgodne z przytoczonymi tekstami.

Zapowiedziany Mesjasz nadszedł dokładnie wtedy, kiedy oczekiwano wypełnienia się obietnicy wylania Ducha Świętego. To nie zbieg okoliczności, lecz logicznie wytłumaczalny fakt, pod warunkiem przyjęcia, że Duch Chrystusowy i Chrystus to ta sama osoba. Piotr w swojej wypowiedzi nie wychodzi naprzeciw doktrynalnym fantazjom Żydów, którzy do dziś oczekują pojawienia się Mesjasza - wybawiciela ich narodu. Kontekst wiersza 19 wskazuje, że wypowiedź Piotra miała się zrealizować natychmiast w życiu każdego, kto przyjmie Mesjasza. Tak oto Mesjasz miał zstąpić do serc wierzących, aby zrealizować swoją obietnicę wyzwolenia ich z niewoli grzechu (zobacz: Jan 8,36). Nie inaczej jest dzisiaj. Czy wierzysz, że Jezus pragnie osobiście zamieszkać w twoim sercu? Czy to nie jest dla Niego możliwe? Oczywiście, że jest możliwe, a nawet niezbędne, jeśli mamy być zbawieni. Chrzest Duchem Świętym jest właśnie zamieszkaniem Jezusa w sercu wierzącego.

ANALIZA TEKSTU Z DZIEJÓW APOSTOLSKICH 5,9

„A Piotr do niej: Dlaczego zmówiliście się, by kusić Ducha Pańskiego?”

Studiując 5 rozdział księgi Dziejów Apostolskich natrafiamy na przejmującą historię o Ananiaszu i Safirze. Wiele osób posługuje się tym fragmentem aby dowodzić osobowości Ducha Świętego. W tym celu cytują słowa Piotra z wersetu 3: *„Ananiaszu, czym to ometał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego i zachowałeś dla siebie część pieniędzy za rolę?”*. Wyjaśnienie z wersetu 4: *„Nie ludziom skłamałeś, lecz Bogu”* jest niewystarczające, gdyż nie rozstrzyga do końca tej kwestii. Zwolennicy trójcy z przekonaniem powiedzą, że ten tekst wskazuje na fakt, iż Duch Święty jest Bogiem w trójcy jedynym – rozumną, osobową istotą Bóstwa; przeciwnicy natomiast powie-

dzą, że ten tekst (werset 4) konkretyzuje Ducha Świętego jako Boga, dowodząc, że Bóg jest wszędzie obecny w Swym Duchu.

Czy potrafimy inaczej rozstrzygnąć ten spór? Jak dotąd, każdy może obstawać przy swej racji, tymczasem sam Piotr w wersecie 9 wyjaśnia kim jest wspomniany Duch Święty. Musimy przyjąć, że Piotr jako autor tego komentarza wie lepiej niż my kogo miał na myśli w tym sprawozdaniu. Nie ma się co wymądrzać, lecz trzeba powierzyć tę sprawę Piotrowi. Przeczytajmy więc uważnie co powiedział Piotr do Sefiry: „*Dlaczego zmówiliście się, by kusić Ducha Pańskiego*”. A więc wypowiedź Piotra wyjaśnia nam kogo miał na myśli w wersach 3 i 4 – Ducha Pańskiego, albo mówiąc dokładniej – Ducha Pana. Duch Pana to inaczej Duch Boga, którego Bóg posyła na Ziemię. Obecność Jahwe jest w Nim. Duch Pański przenika cały wszechświat. Bóg posługuje się Swym Duchem aby przyglądać się mieszkańcom Ziemi. „... *Tę siedem lamp – to oczy Pana; one to przepatrują całą ziemię*” *Zach. 4,10*. Płonąca lampa lub pochodnia jest symbolem Ducha Bożego. Dlatego łatwiej nam zrozumieć, że Duch Boży to oczy Pana, Jego przenikliwy, wszechobecny umysł.

Można więc okłamać Ducha, i wcale nie jest to dowód na jego niezależność i boskość, ponieważ Duch jest przejawem obecności samego Boga na Ziemi. W tym sensie okłamać Ducha to znaczy okłamać Boga. Można powiedzieć, że Duch jest niewidzialną dla ludzkiego oka reprezentacją Boga. Gdyby Bóg zstąpił na Ziemię w Swej chwale, nikt by tego nie przeżył. Dlatego Bóg śledzi wydarzenia na Ziemi i zaznacza Swoją obecność w sercach wierzących poprzez Swego Ducha. Czy to nie jest logiczne? I wcale nie trzeba posługiwać się niezrozumiałą i zagmatwaną filozofią trójcy, która niczego nie tłumaczy.

ANALIZA TEKSTU Z EW. MATEUSZA 3,16-17

„A Jezus, gdy tylko został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. I oto otworzyły się nad Nim niebiosy: i zobaczył Jezus, jak Duch Boży w postaci gołębiczy zstępował na Niego. A głos z nieba zabrzmiał: Oto Syn mój umiłowany, w którym mam upodobanie” (BWP).

Czy można mieć jakąkolwiek wątpliwość, że mowa jest tutaj o prawdziwym Synu, a nie o kimś kto tylko odgrywa rolę Syna? Nader często ten tekst jest wykorzystywany jako dowód na istnienie trójcy. Czy rzeczywiście jednak upoważnia nas on do takiego wniosku? Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, aby Bóg szedł w zaparte i przed całym światem odgrywał rolę Ojca. Jak w ogóle można w coś takiego uwierzyć? Słowa „Syn mój umiłowany” są nacechowane tak dużym uczuciem, tak wielką troską, że trudno przypuszczać aby nie były one szczere i prawdziwe. Jezus wychodzący z wody Jordanu wstępował w najtrudniejszy etap swojego życia i potrzebował słów wsparcia ze strony Swojego Ojca. To także świadczy o więzi jaka istnieje między Ojcem i Synem.

Podstawowe założenie idei trynitarniej, że trzy osoby bóstwa umówiły się między sobą, kto jaką rolę odegra w planie zbawienia, i stosownie do potrzeb przybrały odpowiednie role – Ojca, Syna i Ducha Świętego jest nie tylko nieprawdziwe, lecz przede wszystkim w najwyższym stopniu obraźliwe dla Boga. Posądzenie Boga o odgrywanie fikcyjnej roli Ojca jest absurdalne. Bóg jest Prawdą i najwyższym autorytetem w dziedzinie prawdy. On jest niezawisłym i sprawiedliwym sędzią świata. Twierdzenie, że czyni coś, co nie polega na czystej prawdzie jest ukrytym zarzutem, który podważa wiarygodność Boga. Do tego zdolny jest tylko szatan, dlatego śmiem twierdzić, że doktryna o Trójcy jest wymysłem diabła.

Duch Boży to nie odrębna osoba lecz chwała samego Ojca, która zstąpiła z Nieba i otoczyła Zbawiciela. Przyjęła ona kształt gołębiczy. Nie jest to jednak żaden dowód, że Duch jest samoistnym bytem. Zauważ, że fraza „Duch Boży” jest zwyczajowo traktowana jako jednolita nazwa, lecz przecież fraza ta jest zlepkiem dwóch wyrazów: rzeczownika i przymiotnika, który odpowiada na pytanie „czyj?”. Odpowiedź na tak postawione pytanie brzmi: Boży. A więc Duch jest Boży lub inaczej mówiąc Boga. Jeszcze przejrzyściej można ten gramatyczny związek rzeczownika i przymiotnika zaobserwować w języku angielskim gdzie czytamy „Spirit of God” czyli Duch Boga.

Podobny kontekst znajdujemy w innym tekście ewangelii Mateusza (Mat. 12,18), w którym ponownie Bóg składa świadectwo o Swoim Synu: „*Oto sługa mój, którego wybrałem, umiłowany mój, w którym moja dusza ma upodobanie. Złożę na niego Ducha mego*”. Ojciec złożył swego Ducha na Synu, gdy otworzyły się niebiosy i pojawił się kształt gołębiczy. Czy uważasz, że ten tekst potwierdza osobowy charakter Ducha Bożego? Czy z tego tekstu można wyciągnąć wniosek, że ktoś trzeci działając w sposób niezależny, samodzielny i przemyślany spoczął na Jezusie? Czy można na kimś położyć lub złożyć osobę? Brzmi to raczej dość komicznie. Niestety, nauka o trójcy prowadzi do tak abstrakcyjnych wniosków. Prawda jest jednak inna: Jezus otrzymał Ducha Swego Ojca. Wyraźnie wynika to z tekstu. Bóg mówi: „*Złożę na niego Ducha mego*”.

ANALIZA TEKSTU Z OBJAWIENIA 1,17-18

„Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarły. On zaś położył na mnie swoją prawicę i rzekł: Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła”

Postać którą zobaczył Jan nie była zwykłym człowiekiem. Czytamy co prawda, że był On podobny do Syna Człowieczego (zobacz wersec 13), lecz wiemy, że nasz Pan zachowa ze względu na nas na całą wieczność cechy ludzkiej natury, co jednak nie przeszkadza Mu posiadać również cech boskiej natury, gdyż jest Synem Boga. Jan

upadł do stóp Jezusa aby mu oddać hołd (w. 17). Hołdu nie oddaje się człowiekowi ani nawet doskonałym aniołom, a jedynie Ojcu i Jego Synowi. Tak więc możemy mieć pewność, że Jan widzi oraz słyszy postać pełnego chwały i doskonałego majestatu Syna Bożego. Te słowa mówi Jezus, Syn Boga, który zmartwychwstał. Z pewnością Jan rozpoznał w Nim swojego umiłowanego Mistrza. I cóż ta postać mówi? Niezwykle ważne słowa: *„Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła”*.

Syn Boga był umarły. Jego śmierć nie była fikcją lub inscenizacją, jak to wynika z nauki o trójcy. Zauważ, że Jezus w swoim nauczaniu dla opisu zwykłej śmierci zwykł był używać słowa „sen”. Jednak nasz Pan nie zasnął – On umarł, gdyż tylko śmierć, i to śmierć wieczna była odpowiednią zapłatą za nasz grzech. Zwykły sen śmierci nie mógł zadośćuczynić gniewowi Boga. Przestępstwo prawa Bożego jest zbyt poważnym wykroczeniem, aby można było zyskać przychyłność Boga czymś mniej wartościowym niż życiem Jego Syna. Syn Boży musiał ponieść na sobie naszą karę – karę drugiej śmierci, musiał zakosztować gniewu Ojca, stanu rozłąki i samotności, a w końcu i śmiertelnej trwogi, że nie ujrzy nigdy więcej swego Ojca. Musiał doświadczyć wszystkiego, co towarzyszyć będzie tym, którzy kiedyś zostaną na zawsze pozbawieni udziału w Bożym Królestwie.

Nauka o trójcy nie wnika tak głęboko w opis śmierci Jezusa, gdyż jej założenie, że Syn Boży jest wszechmogącym Bogiem na równi z Ojcem nie dopuszcza nawet myśli o Jego wiecznej śmierci. Według poglądu trynitarian na krzyżu umarł tylko Jezus, Syn Człowieczy. Taka koncepcja jest ciosem w ofiarę Syna Bożego – niepełna ofiara nie może zbawić grzeszników. Poza tym nie spełnia ona podstawowego założenia, które leży u podstaw naszego odkupienia, że tylko Syn Boga mógł zapłacić swoim życiem za nasze grzechy. Nikt inny w całym wszechświecie nie mógł tego dokonać.

ANALIZA TEKSTU Z PSALMU 2,2.7

„Powstają królowie ziemscy I książęta zmarwiają się spolem Przeciw Panu (Jahwe) i Pomazańcowi jego... Ogłoszę zarządzenie Pana: Rzekł do mnie: Synem moim jesteś, Dzisiaj cię zrodziłem”

Pomazańcem nazywano niegdyś króla. Tak więc treść psalmu drugiego odnosi się bezpośrednio do obietnicy błogosławieństwa królowi Izraela, któremu Bóg obiecał umocnienie tronu nad Izraelem i królami ziemi. Ze względu na niewierność królów Izraela, obietnica ta nie mogła się wypełnić. Jednak na szczęście dla nas psalm ten jest również proroctwem odnoszącym się do innego króla, którego Jahwe ustanowił swoim dziedzicem nad królestwami Ziemi. Tym królem jest oczywiście Jezus Chrystus: *„Tę obietnicę, którą dał ojcom wypełnił teraz Bóg dzieciom ich przez wzbudzenie nam Jezusa, jak to napisano*

w psalmie drugim: Synem moim jesteś, dzisiaj cię zrodziłem” Dz. Ap. 13,32-33.

Ten mesjański psalm poprzez pewne sformułowania ukazuje z niezwykłą prostotą jaką jest rola Syna Bożego w planie zbawienia. Tak więc Syn jest Pomazańcem Jahwe. Został przez Boga namaszczonej do zaszczytnej roli Mesjasza, Zbawiciela świata. Plan ten zakładał, że Pomazaniec Pana złoży swoje życie jako okup za grzech świata. Życie Syna Bożego było jedynym ekwiwalentem jaki mógł zrównoważyć nasze grzechy, a Jego śmierć była jedynym zadośćuczynieniem aby zachować nas przy życiu. Kiedy Syn Boga z powodzeniem wypełnił tę rolę, został przez Jahwe wskrzeszony do życia, zgodnie z zapowiedzią Psalmu drugiego.

Wskrzeszenie z martwych nie jest niczym nadzwyczajnym, jeśli dotyczy zwykłej śmierci. Czynił to Jezus, apostołowie i w mocy Boga każdy Chryścjanin może to uczynić. Jednak wzbudzenie z drugiej śmierci jest wydarzeniem bez precedensu. Pan Jezus oddał swoje życie w zamian za wyratowanie nas z otchłani drugiej śmierci. Cena naszego zbawienia musiała być niewyobrażalnie wysoka – życie za życie, albo, mówiąc jeszcze dokładniej – wieczne życie za wieczną śmierć. Zapłata doczesnej śmierci mogłaby co najwyżej zapewnić powstanie do doczesnego życia. Lecz przecież gra toczyła się o dużo wyższą stawkę. Cóż nam po doczesnym życiu, choćby trwało nawet tysiąc lat? Pragniemy czegoś o wiele wspanialszego. Uwolnienie nas od kary za grzech, jaką jest śmierć wieczna i zamieszkanie w pełnym chwały Królestwie Bożym razem z nami – to było powodem życia na Ziemi, cierpienia i śmierci Syna Bożego. Nic mniej wartościowego nie było odpowiednią zapłatą za ratunek dla nas! Niestety, fakt ten nie dociera do świadomości większości ludzi nazywających siebie mianem odkupionych.

Słowa wypowiedziane przez Ojca Pana Jezusa – *„dzisiaj Cię zrodziłem”* mają niezwykłą wagę i są niezaprzeczalnym dowodem na to, jaką faktycznie cenę zapłaciło Niebo za nasze wybawienie. Syn Boży musiał zostać na nowo zrodzony, gdyż dobrowolnie oddał Swe życie w zamian za ratunek ludzkości od drugiej śmierci. Słowa te są również niezaprzeczalnym dowodem na to, że jedynym źródłem i dawcą życia jest Bóg Wszechmogący. Wszystko bierze z Niego początek, również Syn Boży.

ANALIZA TEKSTU Z EW. MATEUSZA. 12,18

„Oto sługa mój, którego wybrałem, umiłowany mój, w którym moja dusza ma upodobanie. Złożę na niego Ducha mego”

Zauważ jak wielkim uczuciem przesycony jest ten tekst. Umiłowanym można nazwać tylko kogoś kogo się kocha, na przykład swojego syna. Powyższe słowa z ewangelii Mateusza bardzo wyraźnie wskazują na to, że Chrystus prawdziwie jest jednorodzoną, umiłowanym przez Ojca Synem, a nie owianą tajemniczym misty-

czynmem osobą trójcy, która udaje Syna. Tak drastyczna zmiana interpretacji musi za sobą pociągać daleko sięgające konsekwencje. To nie tylko kwestia nazewnictwa, jak sądzą niektórzy, lecz to prawdziwy zamach na ewangelię. Jeśli bowiem Syn nie jest Synem, lecz repliką Ojca, Jego wierną kopią, która tylko gra rolę „Syna”, to czy w ogóle możemy mówić o miłości ojcowskiej? Patrząc z kolei na miłość Jezusa do swego Ojca, czy choć przez chwilę przyszłoby ci do głowy, że ta miłość jest tylko grą? Tylko prawdziwy syn może kochać ojca i tylko prawdziwy ojciec może być obiektem miłości synowskiej. W jaki sposób mielibyśmy naśladować Jezusa w Jego niesamowitej miłości do Ojca i wynikającym z tego posłuszeństwie, wiedząc, że Syn nie jest Synem a Ojciec nie jest Ojcem? Oto prawdziwa przyczyna dla której istnieje nauka o trójcy. Teoria zwana „nauką o trójcy” w podświadomości wierzących w nią osób dokonuje więc ogromnego spustoszenia, choć dzieje się to w sposób skryty. Z tego powodu mało kto jest też gotowy w to uwierzyć. Czy mamy jednak najmniejszy powód, aby poddać w wątpliwość spryt i niezwykłą inteligencję szatana? Nie, gdyż szatan działa w ukryciu, aby dzieła jego nie wyszły na jaw.

Dalej czytamy: „złożę na niego Ducha mego”; jednak według trzech katolickich przekładów: BWP, BJW oraz BT tekst brzmi: „*Położę ducha mego na nim*”. Podobnie jest w Biblii Gdańskiej. O czym to świadczy? O tym, że protestancki Nowy Przekład wprowadza do tekstu (przez pisownię z dużej litery) zamierzoną doktrynalną interpretację, czym przebija nawet katolików. Tymczasem prawda jest nad wyraz prosta i oczywista: Ojciec postanowił złożyć swego ducha na Synu, co oznacza udzielenie Mu mocy i autorytetu. Bóg nie złożył trzeciej osoby bóstwa na Synu. Nie trzeba czytać między wierszami, lecz wystarczy czytać tak, jak jest napisane, a wyjaśnienie tekstu stanie się oczywiste i proste.

Podobny sposób nadinterpretacji i celowego wprowadzania w błąd poprzez pisownię słowa „Duch” z dużej litery znajdujemy w wielu innych tekstach, na przykład w 2Król. 2,16:

„*Wśród twoich sług jest pięćdziesięciu odważnych wojowników. Niech pójdą i poszukają twojego pana. Może duch Jahwe unióś go i pozostawił gdzieś na jakimś szczycie górskim albo w dolinie? Lecz on odpowiedział: Nie wysyłajcie nigdzie nikogo!” BWP.*

Zwróć proszę uwagę, że słowo duch napisane jest z małej litery. Zdziwiające, że tłumacz Biblii Warszawsko-Praskiej, biskup Kazimierz Romaniuk uznał za właściwe, aby przetłumaczyć ten fragment w taki właśnie sposób. Jestem tym szczerze zdumiony, lecz jednocześnie zbudowany, gdyż rzeczywiście - myśl ta wyraża czystą prawdę o duchu. A więc Jahwe ma swego ducha. Posługując się tym duchem, Jahwe przenika przestrzeń, kontroluje światy, utrzymuje doskonały porządek w prawach natury. Tej niewyobrażalnej pracy zawdzięczamy, że wszystko jest na swoim miejscu i doskonale funkcjonuje. Godne podziwu jest także to, że choć Bóg swym duchem ogarnia tak olbrzymią przestrzeń całego wszechświata, potrafi się skupić na tak drobnych szczegółach, jak życie Jego sług na Ziemi. O wielkości Boga świadczy fakt, że nie musi On korzystać z usług innych osób. Sam bada świat, Jego oczy przepatrują Ziemię, Jego uszy nasłuchują miłego głosu błagalnych modlitw.

Słudzy Elizeusza doskonale wiedzieli czym (a nie kim) jest duch Jahwe. Czy byli w błędzie? Czy popełnili grzech przeciwko duchowi? Dziś pewnie zostaliby posądzeni o herezję lub wyłączeni ze zboru za tak odważną wypowiedź. Ale ich słowa nie spotkały się z reprimendą Elizeusza, proroka i sługi Bożego. Dlatego możemy wierzyć tak jak oni, i mieć pewność, że taka jest prawda o Jahwe i Jego duchu.

Zbigniew Wiergowski

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP–BibliaPoznańska (NT); BT–BibliaTysiąclecia; BW–BibliaWarszawska; IC–Izaak Cyłkow BWP–BibliaWarszawsko-Praska; BJ–BibliaJerozolimska; RSV–RevisedStandardVersion BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version

Święto Namiotów

Serdecznie zapraszamy na tegoroczne

W roku 2016 zaczyna się ono zachodem słońca w niedzielę 16 października, a kończy o tej samej porze w następną niedzielę, 23 października.

Pamiętajmy o tym, że tak jak Święto Tygodni wskazywało na wylanie wczesnego deszczu, tak Święto Namiotów wskazuje na wylanie późnego deszczu. I tak jak w określonym czasie Bóg zesłał wczesny deszcz jako Swoje błogosławieństwo rozpoczynające dzieło Ewangelii, tak samo w określonym czasie zesła późny deszcz jako błogosławieństwo zakańczające dzieło Ewangelii. Zapraszamy każdego, kto umiłował przyjsście Jezusa Chrystusa ponad ten doczesny świat i pragnie przygotować się na zapieczutowanie.

Piotr i Beata Maciejewscy

Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać pod nr tel.:

Piotr: 609-981-808

Beata: 723-807-444

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

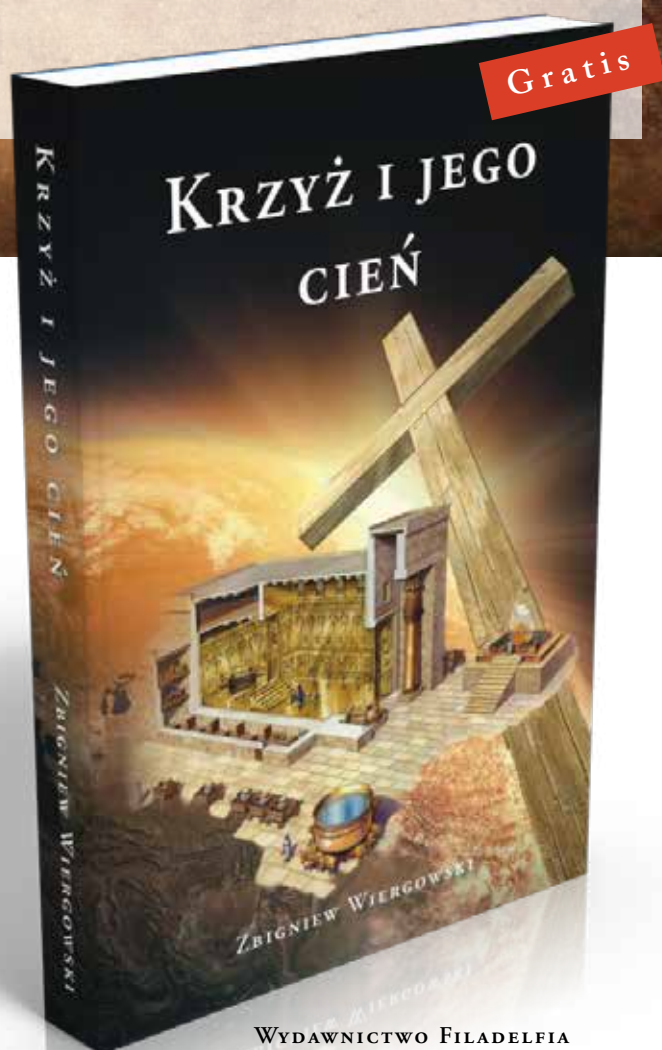
Nie pobieramy żadnych opłat za pobyt i wyżywienie

Wydawnictwo Filadelfia poleca:

Zagadnienie Służby Świątynnej jest jednym z najważniejszych poselstw Pisma Świętego. Bóg zawarł w nim najwspanialsze prawdy, których zrozumienie zawsze było priorytetem dla ludu Bożego. Ewangelia wbrew powszechnie panującej opinii nie jest zdobyczą naszej ery. Dobra Nowina o odkupieniu człowieka i ratunku dla świata za sprawą odpowiednich ceremonii i świąt mogła być poznana już w czasach Starego Testamentu, lecz nie wszyscy wyznawcy Jahwe przyjmowali ją z należytą wdzięcznością i radością. Niestety, wielu uczyniło z niej tradycję i sformalizowany zbiór przepisów.

W dzisiejszym chrześcijańskim świecie przeważa pogląd, że nie warto zajmować się dawnym systemem ceremonialnym, gdyż zastąpiła go nauka Ewangelii. To prawda, że nie musimy już odprawiać ceremonii i składać ofiar, lecz poznawanie głębi praw Lewickich jest jednocześnie poznawaniem mądrości i miłości Bożej. W jaki sposób dawniej Bóg przemawiał do spragnionych miłości i przebaczenia serc grzeszników i w jaki sposób dzisiaj, za sprawą lepszego poznania zagadnienia służby świątynnej, możemy zgłębić nasze zrozumienie Bożego planu zbawienia – to jest treścią i przesłaniem niniejszej książki. Moją modlitwą jest, aby Pan Bóg błogosławił to studium, abyśmy dzięki temu mogli pokochać Go jak nigdy dotąd.

Zbigniew Wiergowski



WYDAWNICTWO FILADELFIA

Piotr Paweł Maciejewski

Glinik Zaborowski 166, 38-100 Strzyżów

tel. kom. 609-981-808

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com